

Bóg ryzykuje miłość. Dlaczego zbawienie przyszło przez bezbronne dziecko?

PULS STR. 14-15

Gdy lekarze mówili „nie ma szans”. My nauczyliśmy się kochać ją jeszcze mocniej

PULS STR. 16

Jasiek Piwowarczyk: Włożyłem wiele pracy, by na scenie być naturalnym

Puls STR. 22-23

DZIENNIK POLSKI

magazyn na Boże Narodzenie



www.dziennikpolski24.pl



*Niech czas Bożego Narodzenia pełen będzie dla Was dobra, bliskości i chwil,
które rozgrzeją serca. Spędzajcie czas w radości, spokoju, wśród tych, których kochacie*

Miłości i nadziei

Wtorek-piątek, 23-26.12.2025
Nr 297 (24 773) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0137-9089 • Nr indeksu 350052

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Piotr Rapalski

REDAKTOR NACZELNY
NA ŚWIĘTA

Śniegu na Podhalu i tam, gdzie tylko są wyciągi narciarskie! I braku tego białego paskudztwa w miastach, miasteczkach, w których wywożenie go kosztuje zbyt dużo pieniędzy, a na skrobaniu szyb traci się i czas, i nerwy. Choć pewno dzieciaki z Krakowa za takie życzenia będą chciały mi roztrzaskać sanki na głowie. Czego jeszcze życzyć Krakowowi i Małopolsce? No, jak z tym śniegiem. Przyjemności z życia i aby równocześnie z dala było od nas to, co nam to życie utrudnia i psuje. W skrócie: najlepiej nie oglądać „Wydarzeń” na Polsacie, „Faktów” w TVN i „Wiadomości” lub „19.30”, jak kto woli w TVP. I jeszcze serwis Telewizji Republika dorzucić (tak, dziennikarze czasem katują się taką serią, by mieć szerszy ogląd i materiał porównawczy). A tam szokujący showman Trump, UE ze swoimi dziwactwami i nakrętkami, wojny, zabójcy na ulicach, problemy z imigrantami, a do tego nasze polityczne polskie bagno. Jak ktoś chce horrorów w święta, to lepsze już „Milczenie owiec”, w przenośni i dosłownie. Nasze serwisy regionalne „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego” proszę oczywiście regularnie odwiedzać, bo przecież bliższa konszula ciału.

Wracając do życzeń. Góralom życzę, by turyści dopisywali mimo zmiennej pogody, a TOPR-owcom, by turyści mieli więcej oleju w głowach. Mieszkańcom w Zachodniej Małopolsce, by ziemia się nie trzęsła i nie zapadała. Tarnowowi, by rósł w siłę i nigdy nie został tylko miastem tranzytowym między Krakowem a Rzeszowem. Nowemu Sączowi wybudowania „sądyczanki” i rychłego ukończenia linii kolejowej Podłęże-Piekielko. Krakowowi i powiatowi krakowskiemu? By o S7 Kraków-Myslenice nie doszło do wojny domowej, a konsensusu. Do tego zmniejszenia długów w stolicy Małopolski, tylko nie poprzez kolejne podwyżki narzucane na mieszkańców. Metra nie życzę, bo przecież obiecali je politycy, więc na pewno powstanie... lub nie, a zdania co do niego są podzielone, to nikomu źle życzyć nie chcę. I zeszło trochę na pieniądze, a to przecież zdrowie najważniejsze. Zatem... oddłużenia szpitali nam wszystkim i skrócenia co najmniej o pół roku kolejki do wymarzonego specjalisty. A jak już zdrowi będziemy, to żebyśmy nigdy w Polsce nie musieli korzystać z plecaków ewakuacyjnych i schronów. I będzie pięknie lub przynajmniej nie najgorzej. Wesołych Świąt!

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
2°CMIN
-2°C

Wiatr ENE. 15 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, bez opadów i raczej bez słońca

JUTRO

MAX
-1°CMIN
-9°C

Wiatr pld. 24 km/h

Uwaga: Chłodno, ale bez opadów śniegu. I raczej pochmurnie

ZDJĘCIE DNIA

Ludwik Miętta-Mikołajewicz w galerii sław FIBA. Bardzo prestiżowe wyróżnienie dla legendy Wisły Kraków.

Ludwik Miętta-Mikołajewicz, były znakomity szkolenowiec koszykarek Wisły Kraków, znalazł się w Hall of Fame FIBA. Jest pierwszym polskim trenerem, który dostał tego zaszczytu. Wcześniej w uhonorowano tak koszykarkę Małgorzatę Dydek, Mariana Kozłowskiego, wieloletniego Prezes PZKosz oraz Mieczysława Łopatkę, wybitnego koszykarza.

Jacek Żukowski



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● KATARZYNA ŁANIEWSKA, CZYLI BABCIA JÓZIA ● DODA. OSTATNIE LATA TO PRZEBÓJ ZA PRZEBÓJEM ● MIEJSCA, KTÓRE WARTO ODWIEDZIĆ W 2026 ROKU



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Opłatek - wigilijny symbol
przebaczenia i pojednania

Jolanta Pierończyk

redakcja@polskapress.pl

Opłatek to wigilijny symbol przebaczenia i pojednania. Opłatek, czyli biała, cieniutka płaskorzeźba, bez której żaden Polak nie wyobraża sobie wieczery wigilijnej.

„Jest w moim Kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,/Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,/Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny,/Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie” - pisał o opłatku Cyprian Kamil Norwid.

Opłatek, biały prostokąt wypiekany z białej maki i wody bez dodatku drożdży. To jest właśnie ten chleb biblijny. Symbol pojednania i przebaczenia, znak przyjaźni i miłości. Dzielenie się nim na początku wieczery wigilijnej jest deklaracją chęci bycia razem.

Łamanie się opłatkiem sięga korzeniami pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale nie miało ono wówczas nic wspólnego z Bożym Narodzeniem.

Był to symbol duchowej komunii poszczególnych członków wspólnoty. Sam opłatek nie przypominał jednak obecnego - był to po prostu chleb, który przede wszystkim nawiązywał do znanej wszystkim modlitwy „Ojcze nasz”. Dzielenie się nim było wyrazem życzenia, by nigdy nam go nie zabrakło, ale też należało ten gest rozumieć jako przyjęcie zobowiązania do bycia dobrym jak chleb oraz podzielnym jak chleb.

W formie, w jakiej znamy go dziś, opłatek pojawił się w średniowieczu. W specjalnych me-

talowych formach opłatki wypiekano przy klasztorach oraz kościołach, a czasem także w sferach najwyższej arystokracji. Produkcji nadawano bardzo uroczysty, niemal sakralny charakter. Jak czytamy w „Kalendarzu polskim” z 1979 r., mąkę do wyrobu opłatków mieliło się w specjalnych młynach i nie wolno było z niej piec zwykłego chleba.

W X wieku wprowadzono nawet specjalne przepisy, które nakładały obowiązek wybierania na mąkę opłatkową największych i najdroższych ziaren pszenicy. Przepisy też nakazywały niezwykle staranne oczyszczenie kamieni młyńskich oraz sit, a do wszystkich tych czynności należało założyć liturgiczne szaty. Do tego jeszcze był wykaz specjalnych pieśni do śpiewania podczas, można by powiedzieć, obrzędu przygotowywania wypieku opłatków.

Od początku były na tych białych prostokątach symbole religijne, sceny z narodzin Pana Jezusa oraz roślinne ornamenty.

Nie wiemy dokładnie, kiedy tradycja dzielenia się opłatkiem na stałe zagościła w polskich domach. Pierwsze wzmianki pochodzą z XVIII wieku.

Na początku XIX wieku w Polsce pojawiły się też... ozdoby z opłatka zawieszane nad stołem wigilijnym. Miały w nadchodzącym roku przynieść szczęście i pomyślność. W tym czasie stosowano także barwienie ciasta opłatkowego. I z takiego zabarwionego ciasta wypiekano tzw. światy do zdobienia zawieszanych u sufitu podłazniczek, poprzedniczek choinek.



FOT. PIXABAY

Opłatki z barwionego ciasta, na przykład zielone i czerwone, przeznaczone były dla zwierząt domowych. Dziś jest to trochę zapomniana praktyka, a może po prostu bardzo rzadka, ale jeszcze w drugiej połowie XX wieku w paczce opłatków były ze dwa kolorowe. Nie w każdej, ale w dużej części. Przy sprzedaży opłatków padało pytanie, czy klient życzy sobie partię z opłatkami dla zwierząt.

Zwyczaj zanoszenia opłatków zwierzętom domowym wywodzi się ze średniowiecza. Jak czytamy we wspomnianym „Kalendarzu polskim”, prawdopodobnie jest w tym naśladownictwo życzliwego stosunku do zwierząt świętego Franciszka z Asyżu, który mawiał, że „w czasie świąt serca nasze zwracają się do młodszej naszej, bezmownej braci...”

Wiele się zmieniło w podejściu do świąt, także świąt Bożego Narodzenia, zmiany widać na wielu stołach wigilijnych, ale opłatek na nim jest zawsze.

Jest to - jak pisze rzeczony „Kalendarz” - symbol uczuć ludzkich, najtrwalszych rodzinnych więzów.

W tekście tym znajdujemy fragment utworu, w którym są takie słowa: „Dla nas on zawsze świętość wyobraża/Pamiętkę łaski udzielonej z nieba/ A oprócz skarbu branego z ołtarza/Własny kęs chleba”.

©P

PRZYRODA

Wierny jak kruk

To jedyny ptak, który odzywa się w zimowym lesie. Inne milczą jak zakłute lub ćwierkają z cicha. On krzaczę donośnie i głośno. W locie i jak przycupnie na czubku jodły. Widać stojącą u progu zima go nie przeraża. Kruk od dawna budził emocje. Dla Starożytnych był powiernikiem tajemnic i patronem wróżbiarzy. Judaizm i chrześcijaństwo na długo zepsuło mu opinie. Zawiódł Noego, gdy wypuszczony z Arki na zwiady zaginął bez wieści. W Średniowieczu przepadł z kretesem. Zwiąstun wojen, zarazy i wszelakich nieszczęść. Symbol zła, ciemnych mocy i szatana. Wszystko przez smolście czarne upierzenie. Ta barwa w tradycji Zachodu jest symbolem żałoby. Kruk swym zachowaniem potwierdzał podejrzenia, a upodobanie do padliny szczególnie zepsuło mu reputację. Spora jak na ptaka inteligencja nauczyła go, iż cierpliwe podążanie za oddziałami wojsk prędzej stało się zapewni posiłek. Stąd już tylko jeden krok do okrzyku nakamień kruki, jakim żegnano złoczyńców wleczonych na szafot. W związku małżeńskim dochowuje absolutnej wierności. Owdowiały trwał samotnie do końca swych dni. Żałoba bywa długa, gdyż kruki dożywają dwudziestu lat. W dobie masowych rozwodów to piękny przykład tradycyjnych relacji. Co do radoznego krakania, to kruki mają bogate menu. Zimą dominuje padlina. O tej porze roku z padłym truchłem zwierząt nie będzie problemu. Starczy tylko porozglądać się po okolicy. **Grzegorz Tabasz**

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

10:00 - Kazimiera Szwarz (lat 93)
10:20 - Stanisław Wójciak (lat 92)
11:00 - Stefania Pałka (lat 76)
11:00 - Maria Grzelak (lat 91)
11:40 - Ada Anczyk (lat 101)
13:00 - Ryszard Nazim (lat 77)

Cmentarz Bronowice

13:00 - Aleksandra Kołata (lat 81)
Cmentarz Podgórski
10:00 - Halina Kremel (lat 84)
11:00 - Grzegorz Potelicki (lat 48)
12:00 - Anna Królikowska (lat 60)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Kaplica - ul. Reduta
Ryszard Ćwięka (lat 70)

9:40 - Kaplica - ul. Reduta
Krzysztof Groyecki (lat 71)
9:40 - Sala świecka - ul. Powstańców
Andrzej Ucis (lat 62)
10:20 - Maria Podgórska (lat 88)
11:00 - Stanisława Wojtas (lat 90)
11:40 - Adela Woźniak (lat 85)
12:20 - Stanisław Sroka (lat 71)
12:20 - Alicja Węglarz (lat 96)
13:00 - Krystyna Wojcenko (lat 85)
13:00 - Bogumiła Wołek (lat 82)
13:40 - Tomasz Buko (lat 54)
14:20 - Aleksander Jakubowski (lat 80)

Cmentarz Mydlniki

12:00 - Anna Nowak (lat 71)

49

złoty od osoby kosztuje wejście do punktu widokowego na szczycie wieżowca Unity Tower w Krakowie. Jest regularna sprzedaż biletów.

KRAKÓW

Awaria wodociągu w Krakowie. Z ul. Dolnych Młynów odholowano samochody. Nietypowa sytuacja na Dolnych Młynów w Krakowie. Wczoraj doszło do awarii do wodociągu, ale naprawa nie była możliwa bez usunięcia zaparkowanych w tym miejscu pojazdów. Na polecenie policji odholowano prywatne auta. W centrum miasta były spore utrudnienia w ruchu. Awaria została usunięta w godzinach popołudniowych.

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Przebudowa węzła wzbudza spore emocje

Ewa Waclawowicz
Kraków

Remont newralgicznego węzła tramwajowego „Bagatela” wzbudza wiele emocji. Głos zabrali przedsiębiorcy.

Miasto Kraków planuje przebudowę węzła rozjazdów „Bagatela” oraz układu drogowo-torowego na odcinku od Teatru Bagatela do ul. Garbarskiej. Przed rozpoczęciem robót w terenie, urzędnicy spotkali się z przedsiębiorcami, by wysłuchać ich uwag do projektu. Nie brakowało pytań o zieleni, ruch pieszych czy możliwość postawienia ogródka restauracyjnego w czasie remontu.

Jak się dowiedzieliśmy dojdzie do lokali użytkowych ma zostać zapewnione. Na potrzeby dostaw zostanie ponadto wyznaczone specjalne miejsce postojowe na potrzeby dostaw do lo-



FOT. ANNA KACZMARZ

Urzędnicy przedstawili zakres prac przy Bagateli

kali usługowych. Przedsiębiorcy pytali m.in. o to co zdecyduje o wyborze konkretnej oferty. Jak mogliśmy usłyszeć od z-cy dyrektora ZDMK Magdaleny Rutkowskiej o wyborze zdecyduje najniższa oferta. Nie brakło głosów, że w związku z tym prace mogą toczyć się zbyt wolno.

Uwagi miał również Dyrektor Teatru Bagatela, Andrzej Wyrobiec. Poruszył m.in. kwestię szerokiej wiaty przystanku bliżej Rajskiej. - Na wysokości pierwszego

i drugiego przęsła tej wiaty mamy drzwi do kamienicy, które będziemy chcieli wpuszczać publiczność. Problem polega na tym, że drzwi otwierają się na zewnątrz, więc robi się na chodniku bardzo ciasno - mówił dyrektor

Kolejny przedsiębiorca chciał się dowiedzieć jak będzie funkcjonował ruch pieszych w trakcie remontu.

Przypomnijmy: Zakres prac obejmie przebudowę torowiska

tramwajowego (nowe będzie zbudowane z prefabrykowanych płyt). Nawierzchnia miejsc postojowych i chodników będzie zbudowana z kostki granitowej. - Po co to robimy? Żeby tramwaje szczególnie na tym skrzyżowaniu w Karmelicką były cichsze i żeby pasażerowie mieli lepszy komfort podróży. Samotorowisko też nie jest w najlepszym stanie, więc ta przebudowa jest konieczna - mówił Krzysztof Wojdowski

W planach jest 12 miejsc postojowych, w tym jedno dla osób z niepełnosprawnościami oraz jedno dla dostaw. Miejsca postojowe po stronie zachodniej ulegną likwidacji z uwagi na zwiększenie rozstawu osi torów w ul. Dunajewskiego. W ciągu ul. Karmelickiej planowane jest zwiększenie rozstawu osi torów do 3,5 metra, co zapewni swobodne mijanie się pojazdów w rejonie przystanku Teatr Bagatela.

REKLAMA

0011442896

Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia

ŁUKASZ SMÓŁKA
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Zażądali okupu. Atak hakerów na system rezerwacji w hotelach

Łukasz Bobek
Tatry

To był celowy atak z nastawieniem na zysk. Hakerzy zażądali nawet okupu sugerując, że jeśli nie dostaną pieniędzy - ponowią ataki. I tak też się stało.

Niewykluczone, że pobrali dane z serwerów firmy. Dane dotyczące rezerwacji gości w hotelach i pensjonatach w Polsce.

To szczegóły ataku hakerskiego na serwery firmy KajWare - producenta oprogramowania KW Hotel. Oprogramowanie to ułatwia obsługę rezerwacji w obiektach noclegowych. Korzystają z niej obiekty noclegowe w górach, ale także nad morzem.

O tym, że coś złego się dzieje, właściciele pensjonatów w Zakopanem i okolicach dowiedzieli się, gdy zgłaszali się do nich turyści, którzy zrobili wcześniej rezerwację pokoi na okres świąteczny. Okazało się, że na swoje skrzynki



Grupa, która zaatakowała dostawcę oprogramowania - zażądała okupu

mailowe otrzymali wiadomości - rzekomo od pensjonatów - że należy się dopłata albo jest konieczność uzupełnienia dodatkowego formularza. Okazało się, że mailowysyłały osoby podszywające się pod nich. Skąd oszuści próbujący wyłudzić pieniądze i dane wzięli adresy mailowe turystów?

Okazało się, że doszło do włamania na serwery firmy dostarczającej oprogramowanie.

Do sprawy odniosła się zaatakowana firma KajWare - producent oprogramowania dla hoteli i pensjonatów. Okazuje się, że firmę zaatakowała grupa ClearSourceData. - Ataki te były podzielone na kilka etapów i miały różny charakter. Na przestrzeni kilku dni atakujący przeprowadzili dwa ataki DDoS, które doprowadziły do czasowego zaprzestania działania oferowanego przez nas systemu rezerwacyjnego. Jednocześnie

nasz zespół IT wykrył na serwerze bazodanowym podejrzane pliki, co sugeruje ingerencję atakujących w nasze serwery - informuje Julia Armatus z firmy KajWare.

Kilka dni później atakujący przesłali do firmy KajWare żądanie okupu, grożąc jednocześnie, że w przypadku jego nieopłacenia, będą podejmowali kolejne próby ataków.

- I faktycznie, 16 grudnia br. przeprowadzili drugi wspomniany atak DDoS. Jednocześnie nie przedstawili żadnych dowodów (np. próbek baz danych) potwierdzających, że są w posiadaniu danych pozyskanych z naszych serwerów. Również po naszej stronie nie wykryto wzmożonego ruchu (transferu danych), który mógłby sugerować pobranie przez przestępców baz danych z naszych zasobów. Aktualnie bierzemy pod uwagę ewentualną możliwość pobrania części danych - dodaje Armatus.

W reakcji firma przeniosła zasoby do nowego, odsepara-

wanego środowiska, wymusiła zmianę danych dostępowych dla wszystkich klientów

Równocześnie do wszystkich pensjonatów i hoteli korzystających z oprogramowania tej firmy wysłane zostały instrukcje co robić, jak zawiadomić turystów o potencjalnym naruszeniu ochrony danych i ostrzeżenie ich przed możliwymi konsekwencjami (w tym akcjami phishingowymi). Atak został zgłoszony do Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

Zgłoszenie dotyczącego tego incydentu trafiło również do Urzędu Ochrony Danych Osobowych. - Obecnie UODO analizuje te zgłoszenia. UODO nie informuje o szczegółach dotyczących zgłoszonych naruszeń ochrony danych. Takich informacji mogą jedynie udzielić administratorzy danych, u których doszło do naruszenia - mówi Karol Witkowski, rzecznik prasowy UODO.

I dodaje, że w każdym przypadku, gdy dojdzie do naruszenia ochrony danych ad-

ministrator danych musi przeanalizować takie zdarzenie, pod kątem ewentualnego zgłoszenia organowi nadzorczemu i zawiadomienia osób, których ono dotyczy.

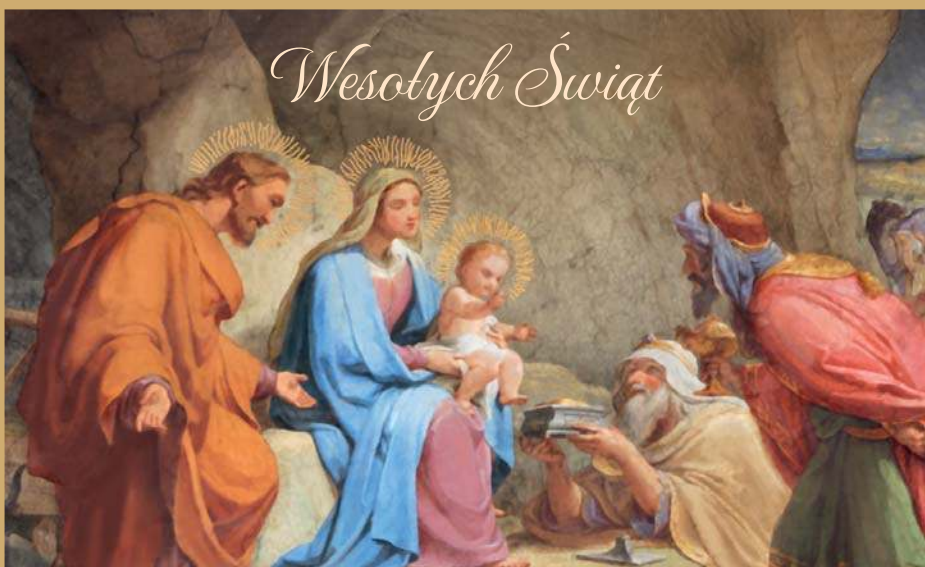
- Na chwilę obecną nie jest wiadomo, czy i ewentualnie na jaką skalę doszło do pobrania danych. Pragniemy jednak podkreślić, że podejmujemy wszelkie możliwe działania, aby sprawę wyjaśnić, a nasze doświadczenia wynikające z doświadczanych ataków wykorzystać do jeszcze lepszego zabezpieczenia danych naszych klientów oraz rozwiązań, które im oferujemy - informuje firma KajWare.

Producent oprogramowania dodaje, że nie zamierza zapłacić okupu. - W naszej ocenie takie działanie byłoby nie tylko skrajnie nieetyczne i de facto „nagradzałoby” przestępców za popełniane przez nich czyny, ale również dlatego, że obawiamy się, iż zapłata okupu stanowiłaby dla nich swoistą „zachętę” do tego, by nasilić ataki również na inne podmioty z szeroko pojętej branży hotelarskiej - kwituje Julia Armatus.

Na koniec zaś przestrzega, że dochodzą do nich informacje, że mogą być podejmowane podobne działania na inne podmioty działające w branży hotelarskiej. - Dlatego prosimy o zachowanie wzmoczonej czujności - apeluje.

REKLAMA

0011449077



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składam życzenia zdrowia, spokoju, miłości
oraz błogostawieństwa Bożego
na każdy nadchodzący dzień Nowego Roku 2026!

Witold Kozłowski

Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

Boże Narodzenie 2025

Prace na Placu Katedralnym z lekkim poślizgiem!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Renowacja Placu Katedralnego przesunie się w czasie. Prace mają zakończyć się początkiem przyszłego roku. Mimo że roboty trwają, nie zabraknie bożonarodzeniowych akcentów.

Poślizg to efekt m.in. konieczności naniesienia pewnych poprawek do projektu, a także niespodziewanego odkrycia. Podczas wrześniowych wykopów znaleziono mnóstwo ludzkich kości, a także kilka czaszek. Odkryto także niezłe zachowane fragmenty ceglano-kamiennego muru, który przed wiekami okalał stojący w tym miejscu kościół. Wówczas na miejscu przez pewnie czas prace musiał prowadzić archeolog. - Obecnie ekipa robotników zajmuje się układaniem otoczek oraz chodnika z kostki na drodze procesyjnej wokół katedry - mówi ks. Adam Nita, proboszcz Parafii Katedralnej w Tarnowie. - Do wykonania zostało odnowienie zewnętrznego oświetlenia. Formalnie przedłużyliśmy czas prowadzony prac do 15 marca - dodaje.

Roboty związane z osuszeniem murów kościoła i zabezpieczeniem podziemi przed wilgocią zostały już wykonane. W otoczeniu Bazyliki Katedralnej też widać zmiany. Usunięto otoczek z placu, gdzie wcześniej parkowały samochody. Po dużych i nierównych kamieniach nie ma już śladu. Ich miejsca zajęła estetyczna i przyjemniejsza dla stóp kostka, a prace nadal trwają.

W pobliżu wejścia do katedry stanęły również betonowe doniczki z iglakami i trawami.

Wydzielone zostały też miejsca, które mają zapelnąć się zielenią. W sumie inwestycja będzie kosztowała blisko 3,5 mln zł. Pieniądze pochodzą z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków.

Przy katedrze nie zabraknie świątecznego klimatu. Członkowie Wspólnoty Cenacolo przy pomniku papieża Jana Pawła II już stawiają sporych rozmiarów szopkę. Obok niej będą także choinki, a już niedługo dołączą także figury m.in. Maryi, Józefa i Dzieciątka Jezus.



Na Placu pojawili się członkowie Wspólnoty Cenacolo, którzy budują szopkę

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Nowa obwodnica Przyborowa i Rudy-Rysia nabiera kształtów

Paweł Michalczyk
Tarnów

Trwają prace przy połączeniu węzła autostradowego A4 Brzesko z DK 768. Droga, która odciąża Przyborów i Rudy-Rysie, rozpocznie się na rondzie w Buczu, a zakończy na obwodnicy Szczurowej.

W ramach inwestycji powstanie nowa obwodnica o długości ok. 6,5 kilometra, a także towarzysząca jej infrastruktura. Chodzi m.in. o przebudowę i rozbudowę istniejących dróg, w tym budowę ronda o średnicy 40 metrów, budowę sześciu obiektów mostowych, siedemnastu przepustów - przejść dla zwierząt i płazów, a także drogi do obsługi terenów przyległych.

Nowa droga usprawni połączenie komunikacyjne pomiędzy województwem świętokrzyskim i małopolskim, spowoduje wyprowadzenie ruchu poza miejscowości Rudy Rysie i Przyborów, poprawi dostępność północnej części małopolski wschodniej do autostrady A4 i przyczyni się do poprawy

bezpieczeństwa ruchu drogowego. - Ta droga stanie się ważnym kręgosłupem komunikacyjnym regionu. Dzięki niej Brzesko zyska jeszcze lepsze połączenie z autostradą, a cały obszar - nowe możliwości rozwojowe. Ta inwestycja przede wszystkim jednak poprawi bezpieczeństwo mieszkańców i przejeżdżających przez Małopolskę kierowców - zwraca uwagę Marta Malec-Lech z zarządu województwa małopolskiego.



Droga za 130 mln zł ma być gotowa w maju 2027 r

Modułowe domy w gminie Gorlice. Gmina ucina plotki

Halina Gajda
Gorlice

Władze gminy Gorlice są od kilku dni zasypywane pytaniami o plany związane z posadowieniem domów modułowych na granicy Bystrej i Szymbarku.

W przestrzeni publicznej, w mediach społecznościowych pojawiły się sugestie, jakoby samorząd montował je z myślą o uchodźcach. Gmina wydała w tej sprawie oświadczenie. Czego dotyczy?

Domy modułowe są coraz popularniejszym rozwiązaniem jeśli chodzi o budownictwo. Montuje się je z gotowych elementów, przygotowanych wcześniej przestrzennych prefabrykatów.

Kilka dni temu w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja o tym, że z takich właśnie rozwiązań planuje skorzystać gmina wiejska Gorlice. Równocześnie wielu mieszkańców zaczęło zadawać pytania komu miałyby one służyć. Pojawiły się wręcz sugestie dotyczące osie-



Według pierwszych planów, dwa modułowe domy miałyby stać na terenie przysiółka Nadjazi

dlenia w nich uchodźców. Samorząd wydał w tej sprawie oświadczenie- Gmina Gorlice informuje, że domki te są przeznaczone do zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych mieszkańców gminy znajdujących się w kryzysowej sytuacji życiowej - czytamy we wspomnianym.

Jan Przybylski, wójt w rozmowie z nami powtórnie potwierdza te zamierzenia.

Domki mają służyć tym, którzy nagle znaleźli się w trudnej sytuacji - wyjaśnia. - Mam na myśli nagłe zdarzenia losowe - podkreśla.

Dodaje też, że poza tym, funkcją gospodarza gminy, jest także strażakiem, więc każde wezwanie jednostki mimowolnie uruchamia myśl, że może się okazać, że komuś potrzeba będzie szybko zapewnić dach

nad głową. Rzeczywiście, w ostatnich latach zdarzyło się to kilkukrotnie, między innymi w Zagórzanach, gdy pięcioosobowa rodzina dosłownie w kilka godzin straciła dach nad głową. Później podobna sytuacja była w Bielance.

- Właśnie takim celem ma służyć planowana przez nas inwestycja - podkreśla ponownie samorządowiec.

Domów ma być dwa. Każdy o powierzchni mniej więcej 30 metrów kwadratowych. Wewnątrz kuchnia z małym salonikiem, łazienka i drugi pokój. Wstępne plany zakładały, że oba staną na granicy Szymbarku i Bystrej, na terenie przysiółka Nadjazi. Działka jest uzbrojona w potrzebne media. - Stanowią będą gminny zasób mieszkaniowy i wykorzystywane będą wyłącznie do realizacji zadań gminy w zakresie wynikającym z przepisów prawa, w tym w szczególności ustawy o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie kodeksu cywilnego - czytamy dalej w gminnym komunikacie.

Powiększy się park w centrum miasta

Jolanta Białek
Kraków

Park przy ul. Fabrycznej powiększy się o około 0,8 ha. Miasto zawarło umowę z PKP SA, na mocy której uzyskało prawo użytkowania wieczystego działek o łącznej powierzchni ponad 1,3 ha.

- Najważniejszą częścią pozyskanego terenu jest kompleks trzech działek o powierzchni około 0,8 ha, położonych w rejonie ul. Fabrycznej. To właśnie tutaj w przyszłości powstanie miejsce wypoczynku, spacerów i rekreacji - zapowiada Urząd Miasta Krakowa.

O taki scenariusz mieszkańcy i aktywiści zabiegali od lat. Natomiast pozostałe działki, o łącznej powierzchni około 0,5 ha, które trafiają do miasta na mocy tej

umowy, to większości tereny, na których są już drogi publiczne i ciągi komunikacyjne. - Ich przejęcie pozwala uporządkować stan prawny tych obszarów i lepiej zarządzać infrastrukturą drogową, z której wszyscy korzystamy na co dzień - zaznaczają urzędnicy.

Zamiana gruntów na linii Kraków-PKP jest korzystna również dla kolejowej spółki. Pozwoli na uregulowanie stanu prawnego terenu przy ul. Dworcowej 12 w Krakowie, na którym znajdują się budynki wybudowane z pieniędzy PKP.

Park przy ul. Fabrycznej w dzielnicy Grzegórzki otwarto latem 2022 roku. Do zagospodarowania pod zieleni dotychczasowego dzikiego parkingu, który funkcjonował tam przez lata doprowadziło zaangażowanie mieszkańców.

Kraków miał tu blisko na narty. Stacja Ostoja Koninki kolejny rok nie uruchomiła stoku

Joanna Mrozek
Koninki

Stacja narciarska Ostoja Koninki będzie nieczynna. W tle brak porozumienia zarządcy terenu z gminą oraz Gorczańskim Parkiem Narodowym.

Zdania są podzielone, bo nadal jest wiele osób, które z sentymentem wracają na stok. W tym roku mogą skorzystać tylko z kolejki linowej Tobołów w celach turystycznych.

Stacja narciarska Ostoja Górka Koninki w sołectwie Poręba Wielka częściowo położona w Gorczańskim Parku Narodowym także w sezonie 2025/2026 będzie zamknięta. Stok nie został przygotowany, powodem ma być brak porozumienia z GPN oraz wypowiedzenie



Narciarzy w tym sezonie też nie zobaczymy

dzierżawy terenu przez zarządcę ośrodka.

Sprawa ciągnie się od lat, ale to w ubiegłym roku pierwszy raz stok narciarski nie funkcjonował. Choć stok pozostaje zamknięty to nadal można tam się

wybrać i skorzystać z kultowej kolei linowej Tobołów. Maszyna od wielu lat pozostaje bez zmian. Kilka dni temu odbyły się ostateczne badania dopuszczające kolejkę linową do sezonu zimowego.

- Każdy element został wcześniej szczegółowo sprawdzony - biała farba, którą widać na konstrukcji, to specjalne oznaczenia kontrolne, dzięki którym upewniamy się, że nic nie jest pęknięte. Przeprowadziliśmy także próby obciążeniowe - dlatego na krzesłach zamiast turystów jechały... betonowe bloki. Śmiejemy się, że najpierw wozi się betony, żeby później bezpiecznie wozić pasażerów - informuje Józef Pasek, koordynator Ostoi Koninki.

Kolejka według planów ma kursować codziennie (oprócz 25 grudnia) do 6 stycznia od go-

dziny 9:00. Zamknięcie uzależnione jest od warunków atmosferycznych i zainteresowania.

Przypomnijmy. Właściciel Józef Pasek rok temu w mediach społecznościowych na oficjalnym profilu ośrodka poinformował, że zawiesza działalność. Wpisy właścicieli pod postem sugerują, że jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, w najbliższym czasie może dojść do kolejnych ograniczeń działalności w tym także funkcjonowania wyciągu.

Właściciel za sytuację obwinia władze gminy Niedźwiedź, która według niego nasyła na ośrodki kontrole z sanepidu i Państwową Inspekcję Pracy i nie chce wspierać lokalnej turystyki. Ma także zastrzeżenia do działania dyrektora Gorczańskiego Parku Narodowego, z którym współpraca także się nie układa.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211434869



Wyciszony i intymny klimat. „Father Mother Sister Brother” w kinach



Mayim Bialik i Adam Driver w filmie „Father Mother Sister Brother” Jima Jarmuscha

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

O rodzinnych relacjach z melancholią i humorem opowiada film Jima Jarmuscha. „Father Mother Sister Brother” wygrał festiwal w Wenecji. W święta będzie grany przedpremierowo.

Świąteczne spotkania z rodziną? Czasem niekomfortowe, bywa że wyczekane i upragnione, a są i takie, z których wybrnąć się można jedynie ironią i czarnym humorem. Nie inaczej jest u Jima Jarmuscha, którego nowy film został nagrodzony Złotym Lwem na MFF w Wenecji i okrzyknięty jego najlepszym dziełem od czasu pamiętnego „Patersona” z 2016 roku.

„Father Mother Sister Brother” to pełen błyskotliwych obserwacji precyzyjnie skomponowany tryptyk filmowy o relacjach rodzinnych i o tym, co sprawia, że się od siebie oddalamy. Każdy z trzech rozdziałów tej opowieści rozgrywa się współcześnie w innym kraju: „Father” – w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych, „Mother” – w Dublinie, a „Sister Brother” – w Paryżu.

Bohaterami pierwszej części są Jeff (Adam Driver) i jego siostra Emily (Mayim Bialik), którzy odwiedzają swojego ekscentrycznego i samotnego ojca (Tom Waits) w małym miasteczku w New Jersey. Spotkanie obnaża jego finansową nieodpowiedzialność oraz trudności rodzeństwa w nawiązaniu z nim autentycznego kontaktu mimo braku otwartego konfliktu.

W drugiej części ceniona pisarka (Charlotte Rampling) gości swoje dwie córki – surową biurokratkę Timotheę (Cate Blanchett) oraz artystkę Lilith (Vicky Krieps). Rozmowa przy herbach ukazuje powierzchowność ich relacji i desperackie próby zaimponowania matce, która emocjonalnie pozostaje nieobecna.

Trzecia część opowiada o rodzinie bliźniaków, które spotyka się w paryskim apartamencie swoich rodziców po ich tragicznej śmierci w katastrofie lotniczej. Przeglądając pamiętinki, Skye (Indya Moore) i Billy (Luka Sabbat) odkrywają tajemnice z przeszłości rodziców i na nowo budują własną więź.

– Mój nowy film to w pewnym sensie zaprzeczenie kina akcji. Jego wyciszony styl został świadomie ukształtowany po to, by pozwolić widzowi dostrzec drobne szczegóły – niczym starannie ułożone trzy kompozycje kwiatowe. Współpraca z wybitnymi operatorami Frederickiem Elmesem i Yorikiem Le Saux, znakomitą montażystą Affonso Gonçalvesem oraz innymi stałymi współpracownikami, pozwoliła nam wynieść to, co początkowo istniało jedynie jako słowa na kartce papieru do rangi czystego kina – podkreśla reżyser.

„Father Mother Sister Brother” będzie można oglądać w Krakowie na przedpremierowych pokazach w kinach Pod Baranami (25 i 31 grudnia), Agrafka (26 i 31 grudnia), Mikro (26-28 grudnia) oraz Paradox (27, 29, 30, 31 grudnia).

Święta Rodzina na gruzach i Trzej Królowie z pomocą humanitarną

Anna Piątkowska
Kraków

Zgodnie z tradycją jest po krakowsku: Lajkonik, Smok Wawelski, Stańczyk i hejnalista. Jest też akcent aktualny: święta rodzina na gruzach i Trzej Królowie śpieszący z pomocą humanitarną.

Tegoroczne dzieło pacjentów i terapeutów Szpitala Babińskiego triumfowało na 83. Konkursie Szopki Krakowskiej, zdobywając pierwsze miejsce w kategorii OFF.

Otwierana szafka, której konstrukcja przywodzi na myśl ołtarze szafowe to tegoroczna szopka z pierwszą nagrodą w kategorii OFF. Szopka jest interaktywna, zaprasza odbiorcę do samodzielnego otwarcia drzwiczek i wejścia w głąb opowieści. Z zewnątrz jest bogato zdobiona: wykorzystano staniol, złocenia, sztukaterię oraz krakowskie ornamenty, a także dekoracje inspirowane malarstwem Stanisława Wyspiańskiego. W centrum fasady znajduje się witraż w kształcie Oka Opatrzności – symbol czuwania, obecności i nieustannego spojrzenia, który prowokuje widza do zajrzenia do wnętrza.

„Po otwarciu drzwiczek ujawnia się wyraźny kontrast. Na ich wewnętrznej stronie namalowano czarne skrzydła znak upadłego anioła, metaforę mroku i piękności współczesnego świata. Za nimi rozpościera się dramatyczna scena ruin i zniszczeń, nawiązująca do dramatów współczesnych konfliktów zbrojnych. W samym centrum gruzów znajduje się Święta Rodzina – znak nadziei, narodzin dobra w świecie naznaczonym rozpadem” – wyjaśniają twórcy.

Na dachu szopki stoją Trzej Królowie, którzy opuszczają swoje dary na linach – symbolizujący pomocy humanitarną. Na szczycie konstrukcji umieszczono nóżki szafki – symboliczny znak, że świat stanął „na głowie”, a porządek rzeczy został odwrócony „do góry nogami”.



Szopka wykonana przez pacjentów i Terapeutów ze Szpitala Babińskiego



W centrum gruzów znajduje się Święta Rodzina – znak nadziei i narodzin dobra w świecie naznaczonym rozpadem

Elementem szopki jest wieża wykonana z ponad stuletniego drewna pochodzącego z więzby lub stropu dawnego szpitalnego folwarku, który obecnie jest odnawiany w ramach projektu realizowanego przez Spółkę Małopolskie Parki Zdrowia. Folwarku

Kompetencji – miejsca empatii, edukacji i połączenia światów zewnętrznego i tego szpitalnego odczarowującego Kobierzyn, którego otwarcie planowane jest na 2027 rok.

Szopka Krakowska obecna jest w kobierzynskim szpitalu

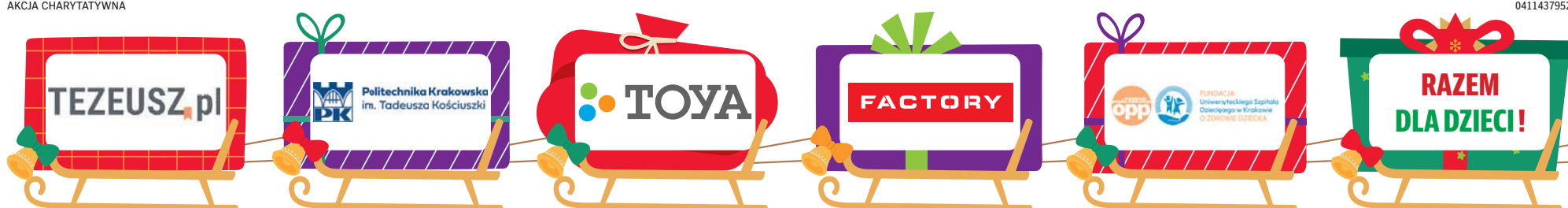
od 1930 roku, kiedy to ówczesny dyrektor dr Władysław Stryjeński polecił pracownikom wykonanie szopki krakowskiej, która w okresie Bożego Narodzenia noszona była przez grupę kolędniczą złożoną z pacjentów oddziału do oddziału. Po przeszło 80 latach, w 2016 roku, szopka ta została odkryta podczas prac na strychu jednego z pawilonów kobierzynskiego szpitala. Dwa lata później została wpisana do rejestru Zabytków Województwa Małopolskiego, a następnie odrestaurowana.

W 2021 roku przygotowano i zaprezentowano przedstawienie jasełkowe, do którego kukiełki przygotowali w ramach terapii pacjenci szpitala, a dzisiaj zdobią wnętrze szopki w budynku Teatru.

Jak informuje szpital, w 2023 roku w pracowni plastycznej Interdyscyplinarnego Centrum Terapii Zajęciowej po raz pierwszy pacjenci pod kierunkiem terapeutów, stworzyli szopkę umieszczoną w butelce i zgłoszoną do konkursu szopek krakowskich w kategorii OFF, która zdobyła III miejsce i została zakupiona do zbiorów Muzeum Krakowa.

W kolejnym roku pacjenci pod opieką terapeutów przygotowali kolejną wersję szopki krakowskiej – tym razem nawiązującą do tradycji wieszanych pod sufitem izby bożonarodzeniowych słomianych „pająków” przygotowywanych w niektórych regionach Polski z okazji Bożego Narodzenia. Ta zdobyła w ubiegłorocznym konkursie II nagrodę w kategorii szopek OFF.

Tegoroczna szopka, która zdobyła I miejsce w kategorii Szopek OFF podobnie jak poprzednie powstała w Interdyscyplinarnym Centrum Terapii Zajęciowej dla Pacjentów Szpitala Klinicznego im. dr. Józefa Babińskiego w Krakowie. Została wykonana przez autorską grupę „Szopkomaniacy z Kobierzyna – CTZ”, tworzoną przez dziewięciu pacjentów i dwie terapeutki Angelikę „Bronkę” Głowacką i Beatę Jasiak.



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SONDAŻ

Delegalizacja partii Brauna?

Nowy sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej przyniósł niespodziewane zmiany w rankingu zaufania wyborców. Konfederacja Korony Polskiej uzyskała 11,18 proc. poparcia, wyprzedzając dotychczas trzecią w badaniach Konfederację Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka. Równocześnie pojawiły się kontrowersje wokół partii Grzegorza Brauna. Badanie SW Research dla „Rzeczpospolitej” pokazuje, że znaczna część Polaków opowiada się za jej delegalizacją. Aż 47,7 proc. ankietyowanych uważa, że

ugrupowanie powinno zostać zakazane, 27,7 proc. jest temu przeciwnych, a 24,6 proc. nie ma zdania.

Najczęściej za delegalizacją Konfederacji Korony Polskiej opowiadają się kobiety (51 proc.). Wśród mężczyzn sprzeciw wobec działań partii Brauna wyraża 45 proc. ankietyowanych. Zdecydowany sprzeciw wobec dalszego działania ugrupowania wyrażają także osoby z wyższym wykształceniem (51 proc.) oraz osoby powyżej 50. roku życia (53 proc.).

POZNAŃ

Największa ruchoma szopka

Jak co roku w kościele św. Franciszka Seraficznego w Poznaniu przygotowywana jest ruchoma szopka. Tegoroczną ekspozycję w pełnej krasie będzie można ujrzeć w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia. Szopka poznańskich franciszkanów w 2000 roku wyszła poza prezbiterium. Dziś jest największa w Polsce.



FOT. LUKASZ GOGAŁ

WARSZAWA

14 lat za „wypranie” ok. 350 mln zł

Sąd Okręgowy Warszawa-Praga wymierzył w poniedziałek 14 lat więzienia głównemu oskarżonemu w sprawach SKOK Wołomin Piotrowi Polaszczykowi w procesie dotyczącym „wyprania” około 350 mln zł. Wyrok zapadł po ponad pięciu latach procesu. Sprawa obejmowała ponad 220 zarzutów; odczytanie sentencji wyroku trwało blisko godzinę.

Oskarżony w sprawie to były oficer Wojskowych Służb Informacyjnych, który zasiadał we władzach SKOK, Piotr Polaszczyk (wyraża zgodę na publikację nazwiska w swoich sprawach - przyp. PAP). Prokuratura wnioskowała o wymierzenie mu 15 lat pozbawienia wolności. Obrona i oskarżony wnioskowali o uniewinnienie.

WYDATKI

Wydatki związane z prezentami pod choinką pochłaniają znaczną część świątecznego budżetu Polaków: blisko 37 proc. konsumentów wyda na upominki od 20 do 40 proc. z całej kwoty przewidzianej na urządzenie Bożego Narodzenia. W badaniu zapytano respondentów, jaką część ich świątecznego budżetu stanowią wydatki na prezenty. Do wyboru było 10 wariantów odpowiedzi, w tym 8 przedziałów: od mniej niż 10 proc. do powyżej 70 proc.

„

Jesteście niezastąpioną częścią naszej narodowej wspólnoty. Kościół katolicki w Polsce zawsze o was pamięta

biskup Robert Chrzęszcz w liście do Polonii z okazji świąt Bożego Narodzenia

Sąd odroczył posiedzenie ws. aresztu Ziobry. Są wątpliwości

Marcin Koziestański
Warszawa

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa odroczył do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. szefa MS Zbigniewa Ziobry.

Najpierw sąd zdecydował o chwilowej przerwie. O decyzji sądu w sprawie przerwy poinformował prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości w wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obrońcy i prokurator byli obecni na posiedzeniu sądu, które było niejawnym; na posiedzeniu nie stawiał się Ziobro.

Prok. Woźniak powiedział dziennikarzom, że sąd zarządził przerwę w celu rozpoznania wniosków obrony o odroczenie poniedziałkowego posiedzenia. - Na obecnym etapie nie były omawiane kwestie związane z argumentacją co do konieczności zastosowania tymczasowego aresztowania. Były omawiane kwestie techniczne - dodał Woźniak.

Jeden z pełnomocników Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski, powiedział dziennikarzom, że wnioski o odroczenie posiedzenia uzasadnione są „dość istotnymi brakami materiału dowodowego”. Jak dodał, sąd ma obowiązek brać pod uwagę także dowody, które są na korzyść podsąd-



FOT. ADAM JANKOWSKI

7 listopada Sejm uchylił immunitet Zbigniewowi Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów

nym. - Jeśli prokuratura nie przedkłada tych materiałów, to trudno dać sądowi możliwość, żeby się z nimi zapoznał - oświadczył Lewandowski.

Drugi z pełnomocników b. szefa MS, Adam Gomoła, dodał, że chodzi o „materiały o charakterze niejawnym, z którymi sąd nie miał styczności”. Gomoła zapowiedział ponadto złożenie wniosku o wyłączenie prok. Woźniaka, bo według niego zachodzą „uzasadnione wątpliwości” co do jego bezstronności.

Wniosek prokuratury w sprawie aresztowania Ziobry na okres trzech miesięcy rozpatruje w jednoosobowym składzie sędzia Agnieszka Prokopowicz, która po przerwie odroczyła do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. ministra sprawiedliwości.

Do tej pory Ziobro przebywał w Budapeszcie, a ostatnio w Brukseli. Prokuratura - uzasadniając wniosek o jego areszt - wskazała przede wszystkim na realne ryzyko jego niestawiennictwa, ucieczki, ukrywania się oraz mactwa procesowego. Śledczy zarzucają mu, że kierował zorga-

lizowaną grupą przestępczą i popełnił 26 przestępstw, m.in. wydawać swoim podwładnym polecenia łamania prawa, by zapewnić wybranym podmiotom dotacje z Funduszu Sprawiedliwości, a także ingerować w przygotowanie ofert konkursowych.

Do tej pory Ziobro nie zadeklarował jednoznacznie, czy wystąpi o azyl polityczny na Węgrzech, czy wróci do Polski. Na początku grudnia zapewniał, że stawi się w kraju w ciągu kilku godzin, jeśli „zostanie przywrócony losowy przydział spraw sędziom”, zostaną przywrócony „nielegalnie odwołani prezesi sądów” oraz „legalna władza w prokuraturze, w tym legalny prokurator krajowy”.

Sejm uchylił immunitet Ziobrze 7 listopada w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów, które chce mu postawić prokuratura, w związku ze sprawą Funduszu Sprawiedliwości. Sejm wyraził również zgodę na jego zatrzymanie i aresztowanie. Tego samego dnia - kilka godzin później - prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu Ziobrze 26 zarzutów, a także o zatrzymaniu go i przymusowym doprowadzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co okazało się jednak nieskuteczne z powodu nieobecności byłego ministra w Polsce.

PAP

Mieszkaniec Trójmiasta podejrzany o szpiegostwo. Zatrzymany przez ABW i tymczasowo aresztowany

Radosław Konczyński
Trójmiasto

Czy 40-letni mieszkaniec Trójmiasta szpiegował na rzecz obcego wywiadu? Dotychczasowe ustalenia ABW mają wskazywać na to, że w tym celu fotografował transporty sprzętu wojskowego.

„Zatrzymanie mężczyzny nastąpiło w wyniku działań ABW. Zabiegnięto dowody gromadzenia przez podejrzanego materia-

łów dokumentujących m.in. kolejne transporty sprzętu wojskowego” - poinformował Tomasz Siemoniak w swoim wpisie na X. Nie pada nazwa państwa, na rzecz którego miałyby być prowadzone te działania. Rzecznik prasowy ministra koordynatora na obecnym etapie nie ujawnia szczegółów sprawy.

40-latek mieszka w Trójmieście i tu został zatrzymany, natomiast zarzuty dotyczą rzekomej działalności prowadzonej w województwie kujawsko-pomor-

skim, a dokładnie na terenie podległym prokuraturze w Bydgoszczy. - Na tym terenie ujawniono dokumentowanie przez niego infrastruktury kolejowej - powiedziała PAP Agnieszka Adamska-Okońska, zastępca prokuratora okręgowego w Bydgoszczy.

W minioną sobotę sąd zastanowił wobec 40-latka środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące w związku z przedstawionym mu zarzutem szpiegostwa. Dokładnie z artykułu 130

paragraf 3 Kodeksu karnego: „Kto zgłasza gotowość działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej albo w celu udzielenia obcemu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, gromadzi je lub przechowuje lub wchodzi do systemu informatycznego w celu ich uzyskania”. To przestępstwo zagrożone jest karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności.

PAP

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROŚ SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 - 17.00)
012 636 44 22

Rozmowy ambasadorów UE ws. Mercosuru przesunięte

Karolina Wrońska
Belgia

Decyzja unijnych ambasadorów w sprawie klauzul ochronnych dla rolników w umowie handlowej UE z Mercosurem, pierwotnie planowana na poniedziałek, została przełożona na styczeń.

Dyskusja nad umową z Mercosurem została pierwotnie wpisana w agendę poniedziałkowego spotkania ambasadorów UE w Brukseli. Jak przekazały źródła unijne, ambasadorowie mieli dyskusjo-

wać o tym, co poprawić w umowie i jakie dać instrukcje nowej prezydencji w Radzie UE (1 stycznia przejmie ją Cypr od Danii).

Planowano też dalsze prace nad klauzulami chroniącymi unijnych rolników oraz rozmowy o sposobach na poprawienie sytuacji rolników w następnych wieloletnich ramach finansowych UE. Ambasadorowie mieli przyjąć m.in. decyzję o sposobach ochrony rolników w trybie procedury pisemnej, umożliwiającą szybkie przyjęcie decyzji Rady UE w trybie korespondencyjnym, bez konieczności zwo-

ływania formalnego posiedzenia.

W poniedziałek rano ambasadorowie zdecydowali jednak o przesunięciu decyzji w sprawie ochrony rolników na styczeń. Domagały się tego m.in. polskie organizacje rolnicze. W widzianym przez PAP liście wysłanym w piątek do MSZ rolnicy sprzeciwili się zastosowaniu procedury pisemnej. Podkreślili, że tak ważne decyzje, jak ochrona ich grupy zawodowej, wymagają szerszej debaty, oraz apelowali, by Polska wystąpiła o zdjęcie tematu Mercosuru z porządku obrad ambasadorów. „Działamy dalej w spra-

wie Mercosur. Dzisiejsze głosowania przełożone na styczeń. Walczymy dalej o polskie i europejskie rolnictwo” - napisał w poniedziałek na X minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Agencje ANSA i AFP podały za źródłami unijnymi, że Unia planuje podpisać porozumienie handlowe z blokiem Mercosur 12 stycznia. Pierwotnie przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała podpisać je 20 grudnia, ale sprzeciwiła się temu część państw członkowskich, w tym Włochy, których premier Giorgia Meloni zażądała

dodatkowych gwarancji dla sektora rolnego.

W piątek premier Donald Tusk powiedział dziennikarzom, że Polska podtrzyma negatywne stanowisko wobec umowy. Dodał, że przesunięcie podpisania porozumienia na styczeń da Komisji czas na opracowanie dodatkowych zabezpieczeń.

Umowa z blokiem krajów Mercosur, w skład którego wchodzi Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Boliwia i Urugwaj, ustanowi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych z tych państw, takich jak woło-



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

wina, drób, nabiał, cukier i etanol. W zamian rynki tych krajów otworzą się na europejski przemysł. PAP

Nie było nieprawidłowości na rosyjskim statku

Anna Nagel
Szwecja

Władze Szwecji nie znalazły nieprawidłowości na rosyjskim statku Adler, na którego pokładzie przeprowadziły kontrolę.

Frachtowiec powiązany z transportami wojskowymi zgłosił wcześniej awarię i zakotwiczył na północ od cieśniny Sund.

Jak przekazał rzecznik szwedzkiego Urzędu Celnego Martin Hoeglund, prokuratura uznała, że nie ma podstaw do wszczęcia śledztwa. - Mieliśmy prawo przeprowadzić kontrolę, gdyż właściciel statku podlega międzynarodowym sankcjom, a jednostka znajdowała się na wodach terytorialnych Szwecji - podkreślił Hoeglund w wypowiedzi dla agencji TT.

Przedstawiciel Urzędu Celnego odmówił udzielenia informacji, jaki ładunek znaleziono na statku, powołując się na ochronę danych. Na pokładzie frachtowca kilkugodzinną kontrolę ładunku przeprowadzili celnicy przy udziale policji i straży przybrzeżnej. Operację nadzorowały prokuratura i służby specjalne SAPO.

Według gazety „Sydsvenskan” oficjalnie Adler to zwykły statek towarowy, należy jednak do firmy M Leasing LLC, która znajduje się na listach sankcyjnych w USA i UE. Ukraiński wywiad podaje na swojej stronie internetowej, że w 2018 roku Adler przewoził rakiety do Chin, a inne statki tego armatora transportowały z Korei Północnej do Rosji amunicję, która miała zostać użyta w wojnie przeciwko Ukrainie. PAP

Eksplozja samochodu generała Sarwarowa. Zginęli on i jego kierowca

Marcin Koziestański
Rosja

Generał major Fanił Sarwarow zginął w poniedziałek rano na skutek wybuchu improwizowanego ładunku wybuchowego ukrytego w samochodzie, którym jechał.



FOT. PAP/EPA

Fanił Sarwarow był szefem Zarządu Szkolenia Operacyjnego Sił Zbrojnych Rosji i brał udział w wojnie w Ukrainie. Samochód należący do generała został wysadzony w Moskwie.

Do potężnej eksplozji doszło około godziny 7 rano na dziedzińcu budynku mieszkalnego. Według śledczych pod podwoziem samochodu Kia Sorento podłożono improwizowany ładunek wybuchowy, który został zdetonowany kilka sekund po rozpoczęciu jazdy.

56-letni kierowca generała odniósł liczne obrażenia i po kilku

godzinach zmarł. Według Komitetu Śledczego za przygotowanie ataku odpowiedzialny jest 17-letni mieszkaniec Moskwy, który miał działać na zlecenie ukraińskich służb specjalnych i został zatrzymany niedługo po ataku. Zgodnie z wstępnymi ustaleniami miał on przygotować ładunek wybuchowy na podstawie otrzymanych instrukcji, a następnie zamontować go pod samochodem, którym poruszał się Sarwarow.

Za przeprowadzenie ataku sprawca miał otrzymać 50 tysięcy rubli (ok. 2,3 tys. zł). PAP

REKLAMA

001144590



ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.
Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

PULS

#196

Zwolnij



FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/GRZEGORZ MONOT

23 GRUDNIA, KASPROWY WIERCH, **Boże Narodzenie w Polsce kojarzy się z górami - bo też w obu tych przypadkach naturalne otoczenie stanowi śnieg. Wprawdzie w tym roku ten wspólny mianownik będzie w dużej mierze teoretyczny (choć na Podkarpaciu może trochę sypnąć), jednak siła skojarzeń wpajanych przez dekady doświadczeń i wieki przekazów kulturowych robią swoje. Ale także w to Boże Narodzenie należy się ciepło ubierać - w drugi dzień świąt ma być ostry mróz. Może on da choć namiastkę satysfakcji tym czekającym na prawdziwe białe świąta**



FOT. PAP/PEPA

20 GRUDNIA, WENEZUELA. **Do świąt przygotowuje się też to jedno z najbiedniejszych państw świata. Dla Wenezuelczyków Boże Narodzenie to najważniejszy dzień w roku. Niesie nadzieję na lepszy rok**



FOT. PAP/PEPA

20 GRUDNIA, BETLEJEM. **Jak zawsze o tej porze roku, oblężenie przeżywa miejsce narodzenia Jezusa Chrystusa. Pielgrzymi w Bazylice Narodzenia Pańskiego (najstarszy kościół na świecie) miesza się tam z Palestyńczykami walczącymi o swoją sprawę. Boże Narodzenie co roku rozgrywa się tu od nowa**



FOT. PAP/PEPA

20 GRUDNIA, SZWAJCARIA. **Ponad 4 tys. osób wzięło udział w 87. edycji „Coupe de Noel” w Genewie. Przepłynęli 100 metrów, gdy było 8 st. C. Ale nie o pływanie tutaj chodziło w pierwszej kolejności**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

ŚWIĘTA NAM IDĄ NA POMOC,
ZATRZYMUJĄC CZAS

Już świąta? Jak to? Przecież dopiero byli Zadzuski. Czas galopuje, jak nigdy wcześniej z dwu powodów: po pierwsze my się starzejemy, a po wtóre świat młodnieje w takim tempie, że za chwilę osiągnie wiek przedszkolny.

Dziadek ostrzegał mnie, że im człowiek starszy, tym szybciej czas mu umyka. Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Bardzo lubiłam szkołę, a wakacje lubiłam przez tydzień, może dwa, a potem się dłużyły, a tygodnie pęły w ślimaczym tempie. I miałyby się to zmienić? Niemożliwe! A jednak możliwe. Dziś dni mi mijają, jak mgnienie oka; ani się obejrzę, a już kolejny.

Nauka zabrała się za wyjaśnianie przyczyn różnic w odczuwaniu upływu czasu przez ludzi młodych i niemłodych. Ponoć nasze mózgi z wiekiem się rozbudowują i wpadają w rutynę. Neurony nie muszą tak intensywnie harować jak u dzieci, dla których wszystko jest nowe i musi być dopiero rozpoznane, zarejestrowane, odczute. Innymi słowy, im człowiek młodszy, tym więcej jego mózg ma 'na głowie', na co potrzebuje masę czasu. Dlatego dziecku tygodnie wydają się epokowo długie. A kogo to wyjaśnienie nie przekonuje, ten ma inne: dla pięciolatka jeden rok to jedna piąta życia, dla sześćdziesięciolatka rok stanowi zaledwie jedną sześćdziesiątą.

Chcicie, to wierzcie tym tłumaczniom, nie chcecie, to nie ma obowiazku, ale wrażenie szybszego upływu czasu wraz z posuwaniem się w latach musi być faktem, skoro (niemal) wszyscy ludzie to opisują.

A że świat młodnieje? Wyjaśniam. Nie młodnieje nasza cywilizacja. Europa nie młodnieje. Przeciwnie robi się stara, lekliwa i opieszala, komplikująca wszystko tysiącami zakazów i nakazów. Jednak w zderzeniu z tym pojawiły się nowe technologie, które wymuszają pęd, impet, ekspresowe reakcje i natychmiastowe działania. Żeby skutecznie funkcjonować w tym świecie, poddajemy się jego szalonemu rytmowi. Nikt nie protestuje, bo to na nic. O tym, co wydarzyło się na drugim końcu świata, dowiadujemy się w czasie rzeczywistym. Presja natychmiastowej informacji w zasadzie uniemożliwia rzeczową analizę. Jesteśmy zasypywani przede wszystkim emocjami. I rzadko są to emocje bezinteresowne. Nawet fakty polityczne podawane są jako budzące lęk, złość, wrogość,

czasem zadowolenie lub prostą satysfakcją. Czyż nie w podobny sposób odczuwają świat dzieci, których jeszcze nie nauczono bardziej skomplikowanych ciągów logicznych? Dzieci bazują na prostych emocjach i odczuciach, zanim nauczą się racjonalności, lecz u nich to tylko jeden etap życia będący naturalnym fragmentem procesu rozwojowego. Niestety, ludzie dorosłych 'młodnieją' - wirtualnie - świat po prostu odmóżdża i wystawia na pastwę chaotycznych impulsów.

Świąta idą nam na pomoc. Bo w zgiełku towarzyszącym upływowi czasu poza naszą kontrolą czasu, świąta są elementem stałym. Towarzyszy im zespół rytuałów, które jak kręgosłup podtrzymują konstrukcję całości. Dlatego nie zgadzam się z tymi, którzy chcieliby świąta ogłodzić z choinki, kolęd, wigilijnych tradycji, a nawet pasterki. Oni uważają, że to wszystko być nie musi, że choinki dawniej nie było, że kolędy proponują przestarzałe wzorce zachowań, a Wigilia jest tylko kolacją, podczas której jemy potrawę, które niekoniecznie nam smakują i spotykamy się z osobami, które nie zawsze są nam miłe. Moim zdaniem takie argumenty są po prostu niepoważne wobec wagi tego, co świąta nam dają.

A dają nam zatrzymanie czasu. Dla ludzi umiarkowanie religijnych świąta zatrzymują czas, ponieważ ich nieuchronna powtarzalność wywołuje emocje: jakby w ten wieczór kręcili się obok, przy stole, wszyscy ważni dla nas kiedyś ludzie. Nie chodzi tylko o wspominki i nie o to, że wiele osób ma wrażenie powrotu do dzieciństwa. Jest w tym coś istotniejszego. Chodzi o poczucie łączności z przeszłością i z przyszłością. O odczucie ciągłości, o to, że nasze życie jest wpisane we wspólny los.

Chyba o tym myślał Ahad Ha-Amow, kiedy twierdził, że „nie Żydzi przechowali szabat, tylko szabat przechował Żydów”.

Natomiast dla ludzi o wysokiej temperaturze wrażliwości religijnej wspomnienie narodzin Boga jako Człowieka relatywizuje czas, bo otwiera nas na perspektywę wieczności.

Jeśli pozwolimy, żeby głowę zajęła nam komercja, łatwo o tym wszystkim zapomnieć. Jednak siła świąt Bożego Narodzenia jest tak potężna, że nawet wtedy, zza kolorowych paciorków potrafią się wychylić istotne emocje i intuicje.

Pięknych świąt Bożego Narodzenia Państwu życzę.

Leszek Waligóra

NA WOJNIE WARTO MIEĆ BUTY. I FOCHA



Dlaczego w Wielkopolsce wygrali powstanie? Bo jego nie można było przegrać - spróbował ponoć kiedyś zażartować jakiś warszawiak. Do domu nie wrócił. Spróbował też Agaton Koziński, sugerując: Napisz o wielkopolskim pragmatyzmie, w Poznaniu zaczynają powstania tylko wtedy, gdy wiedzą, że wygrają. A tu już 107. rocznica wybuchu. W sobotę! Agatonowi wybaczę. On z Płocka, zdaje się.

I po prawdzie, może mieć trochę racji. Sęk w tym, że my, zadzierający nosa Wielkopolanie, zawsze zakładamy, że wygramy. Nawet jak Lech jedzie na Gibraltarc, to zakładamy, że wygramy, choć dostajemy bęcki. Ale to całe przereklamowane pozytywistyczne myślenie nie zasadza się na wariackim przekonaniu o wyższości i strategii: huzia, z motyką na słońce. Każdy Wielkopolanin zna przepis na sukces i gdy pobieżnie przejrzałem swoje publikacje, odkryłem, że zdradziłem ten przepis już dawno temu. Nie czeka mnie jednak przymusowa emigracja z Wielkopolski, bo zdrada tej tajemnicy nic nie zmienia. W końcu ten przepis to tylko Ślężacy potrafią powtórzyć. Brzmi on: jeśli porywasz się z motyką na słońce, to się porządnie przygotuj. Naucz się języka wroga, zgromadź zasoby, wybierz czas i miejsce, gdy jest najłabszy.

A, i miej dobre buty. Dobre, suche i wygodne buty na wojnie bardzo się przydadają. Amerykanie powiedzieliby - i mieliby rację - że przydaje się jeszcze logistyka. Nie przez przypadek mają więcej ciężarówek niż czołgów.

I wywiad się przydaje, oczywiście, że tak. Powstańcy wielkopolscy w dużej części służyli wcześniej, siłą wcieleni, w pruskiej armii. A potem się okazało, że nie tylko znali język, wiedzieli, jak atakuje pruskie wojsko, ale też mieli w nim... kolegów. A koledzy gadać lubili. I, co u Niemców rzadkie, nie bardzo chcieli się już bić. Przynajmniej nie wszyscy.

Ale najbardziej na wojnie i to w Wielkopolsce wiemy, przydadają się przyjaciele. Zagraniczni przyjaciele. Nawet tacy, których uczyliśmy ponoć jeść widelcami. Tacy, których fetowaliśmy, po to tylko, żeby po wojnie 1939 roku przypisać im, niesłusznie, cechy wielkich historycznych zdrajców i tchórzy. Peerelowska edukacja już o to zadbała.

Tymczasem, wstyd to przyznać, ale powstanie wielkopolskie było zwycięskie mniej więcej do lutego 1919 roku. I już za momentik zmiołaby je z powierzchni ziemi niemiecka kontrofensywa, gdyby nie pewien przyjaciel. Zagroził Niemcom, że jeśli planów nie porzucą, zrobi im na tyłach jesień średniowiecza. Podziało.

5 lutego 1921 roku Józef Piłsudski odpiął z klapy swój własny krzyż Virtuti Militari i powiedział: „Znajduję się na tej ziemi francuskiej, zaprzysiężonej z Polską, którą z radością reprezentuję, w charakterze Prezydenta Republiki. Jednakże w obecności Wielkiego Wodza, który potrafił odnieść zwycięstwo wśród najtrudniejszych warunków, nie mogę zapomnieć, że jestem żołnierzem. Jako żołnierz podziwiam i podziwiam olbrzymie dzieło, jakiego dokonałeś, biorąc na swoje barki tak olbrzymią odpowiedzialność. I dlatego dziś z uczuciem głębokiej radości ofiaruję Ci krzyż „Virtuti Militari”, ten krzyż, który jest mi tak drogi, a który nosiłem na swojej piersi, jako Naczelnny Wódz Armii Polskiej”.

Dzielnie się biliśmy. Ale nawet my sobie nie możemy wszystkiego przypisać. Gdyby nie francuski marszałek, Ferdinand Foch, nic by z tego zwycięskiego powstania nie było. Warto mieć przyjaciół.

Adam Bula

WIGILIJNA MISSION IMPOSSIBLE



To może dlatego jest tak trudne, że w sumie jest proste. Gdy wujek pisior zręśliwie zauważy, że przez Tuska karp w tym roku był droższy o 22 proc., nie odwijaj mu się, tuskowy pacholku, że za to o tyle samo potaniały grzyby. Powiedz lepiej, że karp pysznie przyrządzony. Tylko błagam, nie dodawaj, że jednak w zeszłym roku ryba podana przez Basię to było niebo w gębie.

Zauważyliście może telewizyjne spoty Fundacji Nowej Wspólnoty i jej akcję: „Spokojne Święta: Jak lepiej rozmawiać z bliskimi?”. Oczywiście, zadanie jest dość trudne, podobnie jak misja powołanej w 2020 r. fundacji: ograniczanie polaryzacji społecznej i odbudowa wspólnoty obywatelskiej w Polsce, rozumianej jako zbiorowość ludzi o różnych poglądach, którzy szanują się nawzajem i czują ze sobą więź.

No właśnie: więź! Za każdym razem, gdy ktoś wykrzykuje „prawdziwi Polacy”, gdzieś na świecie umiera miś koala. Zostaliśmy podzieleni na pół. Jedna połowa, ci „prawdziwi”, mają drugich za zdrajców, ci z drugiej części mają tamtych za tępych Januszy. Gdzieś pośrodku ukrywa się mała grupka cwaniaków, którzy nas na siebie napuszczają, bo tak im łatwiej wygrywać wybory.

Przynajmniej jednak, sami dajemy z siebie robić stado baranów. Polaryzację społeczną dzieli się na dwa rodzaje: ideologiczną i afektywną. To pierwsza to różniące nas poglądy. Ta druga pokazuje, jak bardzo nie tolerujemy ludzi inaczej myślących. I - co wynika m.in. z badań wspomnianej wyżej fundacji - mamy tu ciekawy rozjazd. Na poziomie emocji mamy już berliński mur postawiony na lodowym pustkowiu. Tak mi przyszło do głowy, bo w badaniu z maja tego roku Polaków zapytano o ich emocje wobec wyborców innych partii, wyrażoną w skali termometru: -50 do +50 stopni Celsjusza. Wyborcy KO powiedzieli o pisowcach: minus 41 stopni. W drugą stronę wyszło minus 36 stopni. Nie darzą się odrobiną ciepła wyborcy Konfederacji i lewicy, wokół zera krążą uczucia na linii PiS - Konfederacja.

Według innych badań (konsorcjum badań nad demokracją V-Dem) rozłam emocjonalny w Polsce jest większy niż w USA - zajęliśmy

pod tym względem pierwsze miejsce na 49 badanych krajów. To kontrastuje z poziomem tej drugiej polaryzacji - tam, gdzie mówimy o samych poglądach. W zasadzie tylko kwestia aborcji rozcina nas nieodwołalnie, ale w samej Unii są cztery kraje, gdzie „głębokie różnice zdań na niemal każdą kwestię polityczną powodują większe starcia poglądów”.

Przekładając to na nasz obrazek: tuskowy pacholek bardziej nienawidzi pisiora, niż się nie zgadza z jego poglądami. I vice versa. To efekt propagandowego szczucia, gdzie podbijane są skrajnie negatywne emocje zamiast informacji, o co właściwie chodzi. Szczucia wspieranego upadkiem mediów - ale piszę o tym niemal co tydzień i nie chce mi się w te klimaty wchodzić przy Wigilii.

Wy może też spróbujcie. Dr Agnieszka Piotrowska, psycholożka dziecięca, w ciekawej rozmowie na portalu i.pl proponuje np., żeby na Wigilię zrobić regulamin i w nim zakazać rozmów o polityce. Kto się wyłamie, nie dostaje zaproszenia za rok.

To akurat wydaje mi się i zbyt radykalne i mało wykonalne. Polecę wam raczej metodę szerszego planu. Tu z kolei pomoże nagranie, na którym Joel Mokyr, tegoroczny laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, mówi tak:

„Europa jest bogata. Żyje się tu dobrze. 90% ludzkości żyjącej poza Europą chciałoby się tu przenieść. Życie w Europie jest tak dobre, jak nie było dobre jakiegokolwiek życie od początku istnienia ludzkości. I to jest ogromne, ogromne osiągnięcie”.

Czy nam to przypadkiem nie umyka? Nawet jeśli wierzycie Donaldowi Trumpowi, pyskującemu o upadku Europy, i dzisiejszej opozycji, wołającej o jeszcze większym upadku Polski - to... naprawdę mamy z czego upadać. A gdy wam wyskoczy jakiś rodzinny konfederata, gardłujący na złą Unię, to po prostu powiedzcie, że profesor Mokyr jest amerykańskim Żydem, dla którego cała Europa i tak jest dość mała i niekoniecznie ze swej perspektywy musi pamiętać, w jakiej biedzie jeszcze trzy dekady temu był mały, europejski kraik nad Wisłą.

Większy kłopot będzie, jak wujek ze wstępu już nie jest pisior, bo zawiedziony partią matką głosuje teraz na Brauna. A - jakby nie patrzeć - Joel Mokyr jest Żydem, no i wszystko jasne...

Mimo wszystko próbujcie. Dotrwać do pasterki.

PS. A co zrobić, gdy przy stole zaczyna się rodzinny „liberal”. Zlekceważcie typa. Przecież nie ma sensu wchodzić w dyskusję z pacholkiem niemieckiego pacholka.

Zawsze byliśmy Polsce wdzięczni; według mnie jesteśmy jednością. Nie możemy okazywać sobie żadnej wrogości, nie może być między nami wrogości. Gdybyśmy byli nieostrożni, to rzeczywiście moglibyśmy doprowadzić do zrujnowania tego sojuszu. On jest bardzo istotny dla przetrwania Europy i bardzo ważny dla bezpieczeństwa Polski

Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu, który burzy nasze wyobrażenia o sile, sukcesie i skuteczności: Bóg przychodzi jako bezbronne dziecko, zdany na ludzką miłość. W rozmowie z bp. Damianem Muskusem, franciszkaninem pytamy o sens tej słabości, o Betlejem jako prowokację wobec współczesnego świata oraz o święta, które nie są jedynie tradycją, lecz zaproszeniem do zmiany życia.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Nowonarodzony. Obraz francuskiego malarza Georges'a de La Toura

BÓG, KTÓRY RYZYKUJE MIŁOŚĆ. DLACZEGO ZBAWIENIE PRZYSZŁO PRZEZ BEZBRONNOŚĆ DZIECKA?

Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu: Bóg wybiera bezbronność dziecka. Dlaczego - z perspektywy wiary - to właśnie słabość, a nie potęga, okazuje się drogą zbawienia?

Niemowlę jest całkowicie zależne od rodziców. Wymaga nieustannej uwagi, czulej i troskliwej opieki, ochrony przed niesprzyjającymi warunkami, karmienia, tulenia, czuwania nad jego bezpieczeństwem. Bóg, który przychodzi na świat jako małe dziecko, oddaje nam się całkowicie. Jest, ośmielę się powiedzieć, zależny od naszej miłości, od naszej dobrej woli i uwagi. On chce być kochany. Chce być jednym z nas. Rzekniesz, że mógł nas zbawić przez jedno swoje słowo, ale postanowił, że stanie się człowiekiem i zamieszka wśród nas, że będzie zwyczajnie żył, że będzie doświadczał ludzkich radości i smutków. Dlaczego? Wspaniale o tym mówił papież Franciszek w homilii wygłoszonej na mszy św. w sanktuarium jasnogórskim w 2016 roku. Mówił o Bogu, który chce nas zbawiać, będąc małym, bliskim i konkretnym. Pamiętam jego słowa: „Pan nie chce, żeby się Go lekano jako możnego i dalekiego władcy, nie chce przebywać na tronie w niebie czy w podręcznikach historii, ale pragnie schodzić w nasze codzienne wydarzenia, aby iść z nami”. Bogu obca jest logika władzy, wielkości i znaczenia. To jest myślenie ludzkie, nie Boże. On umiłował codzienne drogi, ubogie znaki i zwyczajnych ludzi. Ma pani rację, Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu, ale właściwie w dziele zbawienia wszystko jest, w świetle ludzkiej logiki, paradoksem.

Co mówi nam fakt, że Bóg przychodzi na świat poza domem, w miejscu prowizorycznym, jakim była „nędzna szopa”? Jak to czytać dziś - społecznie i duchowo?

Pewnie dla każdego ta prawda ma inne znaczenie, bo odczytujemy ją w różnych kontekstach kulturowych, społecznych, ale także osobistych. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka wątków, o których czytamy w Ewangeli, świętując Boże Narodzenie. Jezus narodził się w miejscu przypadkowym, dalekim od królewskich standardów, a to wynika z owej logiki miłości, bliskości i konkretności, o której wspominałem. Gdyby przyszedł na świat w pałacu, byłby dostępny dla wybranych i uprzywilejowanych społecznie. Gdyby przyszedł na świat w czterech ścianach zwyczajnego domu, byłoby trudniej Go odnaleźć. Nawet gwiazda betlejemską pewnie nie byłaby w stanie sforsować ochronnego muru

miłości świeżo upieczonych rodziców tego Dziecka. Natomiast grota jest miejscem dostępnym dla wszystkich. Małego Boga mogli więc odwiedzić zarówno pasterze, ludzie prostej, ciężkiej pracy, jak i mędrcy z dalekich stron. Jezus nie przyszedł na świat dla wybrańców, ale dla każdego bez wyjątku. To oznacza, niestety, również to, że od pierwszych dni życia na ziemi Bóg był narażony na niebezpieczeństwo ze strony nienawidzących Go ludzi, gotowych zabić bezbronnego z powodu szalonego pragnienia władzy, w imię której instrumentalizowali religię. Aby być dostępnym dla wszystkich, Bóg całkowicie oddał się w nasze ręce, bez żadnych warunków. Boże przyjście na świat w takich prowizorycznych warunkach wiele też mówi o naszej ludzkiej kondycji. O naszej bezdomności na ziemi, której jedni doświadczają dosłownie, bardzo realnie, a inni o niej zapominają, przywiązując się do świata, w którym wszystko jest przecież ulotne i przemijające. Ale żłóbek betlejemski wskazuje również na to, że wiara jest bardziej drogą niż domem. Zarówno pasterze, jak i mędrcy, musieli wyruszyć w drogę, by spotkać Boga. Przypomnę, że On objawił się im w chwili, gdy byli zajęci swoją pracą. Pasterze przebywali wówczas w polu, gdzie pilnowali stada, a mędrcy pogrążeni byli w intelektualnych dociekaniaх nad światem. Musieli zostawić swoje zajęcia, by wyruszyć na spotkanie. Jeśli wiara jest drogą, oznacza to również ryzyko błędzenia, zmęczenia, wątpliwości. A zarazem jest to też miejsce rozwoju, twórczości, gotowości na niespodziewane i nadziei, która jest motorem każdej wędrówki.

Czy w świecie, który ceni pracę, skuteczność, sukces i siłę, tajemnica Betlejem nie brzmi dziś trochę jak prowokacja? Jakie pytanie Bóg zadaje dziś człowiekowi, rodząc się w Betlejem XXI wieku? Betlejem XXI wieku w sensie geopolitycznym jest dziś miejscem niespokojnym, a jego mieszkańcy ponad wszystko pragną pokoju, który jest niezbędny, by żyć bez lęku. Oni na własnej skórze od lat odczuwają prawdę, że żadna ludzka siła, żadne negocjacje pokojowe, choćby prowadzone przez genialnych i znanych ze skuteczności strategów, tego trwałego pokoju nie zapewnią. Pokój zaprowadzany przez ludzi zawsze jest niestabilny. Zapomnieliśmy już o tym pod naszą szerokością geograficzną, bo mamy przywilej bezpiecznego życia, ale nasi wschodni sąsiedzi boleśnie tego doświadczają. Ludzki pokój jest nietrwały, nie zagwarantują

go żadne traktaty zawierane między mocarstwami. Betlejem mówi nam, że pokój jest jednak możliwy nawet w samym środku zamętu, strachu o życie i braku poczucia bezpieczeństwa. Jest to pokój, który daje światu miłość Boga. To pokój, który płynie z pewności, że wszyscy jesteśmy w Jego rękach i cokolwiek na ziemi się nie wydarzy, choćbyśmy nawet życie stracili, to w perspektywie wieczności nic złego nam się nie stanie, bo Jego miłość nas chroni. To oczywiście nie jest łatwe do przyjęcia, bo mamy w pamięci losy niezliczonych współczesnych męczenników wojen i konfliktów. Jednak żadna ludzka siła nie odbierze nam pokoju serca, którym obdarza nas Bóg. Myślę, że dziś, w naszych niespokojnych, niepewnych czasach, On przychodzi z pytaniem o zaufanie i nadzieję. Czy potrafimy zaufać Jego miłości? Z jakich źródeł czerpiemy naszą nadzieję, gdy wokół ogarniają nas ciemności i zamęt? Wbrew pozorom, to nie są tylko pytania stawiane wierzącym w Niego. Każdy człowiek – czy to wierzący, czy poszukujący, czy niewierzący – powinien z tymi pytaniami się zmierzyć. Co jest naszym fundamentem? Jakich wartości chcemy bronić? Czy są w naszym życiu sprawy cenniejsze niż samo życie?

Można powiedzieć, że Boże Narodzenie to święto Boga, który nie narzuca się człowiekowi, ryzykuje odrzucenie, ale czeka na jego odpowiedź. Co to mówi o Bożej miłości? Dotykamy tu kolejnego paradoksu. Potężny, wszechmogący Bóg, Stwórca świata i człowieka, jest bezradny wobec ludzkiej wolności. Kochając, daje nam prawo wyboru i szanuje konsekwencje tych wyborów. Mógłby nas zbawić wbrew nam samemu, ale tego nie robi. Zależy Mu na naszym dobru, ale pragnie, byśmy sami, w wolności, wybierali dobro. Daje nam przestrzeń, bez której miłość po prostu nie jest możliwa. Dzięki temu możemy wybrać, czy chcemy żyć z Nim, czy wolimy życie bez Niego. On nie chce też, by Jego Kościół był światem niewolników, pomyślał go jako miejsce ludzi wolnych, twórczych, myślących i odważnych. Wszelkie zniewolenia, również te w sferze sumienia, są konstruktem ludzkim, nie Bożym.

Święta obchodzimy co roku. Mamy jeszcze zdolność zdziwienia się Bożym Narodzeniem, czy raczej wiemy już „wszystko” i dlatego niewiele nas porusza? To oczywiście kwestia indywidualna. Fakt, że co roku przeżywamy tę tajemnicę, że święta te mają swój rytm i tradycje, może spowodować ru-

tynę. Co roku jest adwent, roraty, co roku idziemy na pasterkę, przygotowujemy dom na święta. To wszystko może skutkować pewnym znieczuleniem na nowość Bożego Narodzenia, nawet jeśli wyczekujemy tych dni z radością. Jednak Boże Narodzenie nie odbywa się w oderwaniu od naszego życia. Każdy rok przynosi nowe doświadczenia, zmieniamy się, zmienia się świat wokół nas, przeżywamy nowe radości i troski. Warto tajemnicę Bożego Narodzenia przyjmować w takim kontekście, w kontekście codzienności, i zadawać sobie pytanie, co prawda o Nowonarodzonym Jezusie wnosi do naszego życia tu i teraz, w tym, co aktualnie jest dla mnie ważne, co mnie angażuje, co boli i co daje szczęście? Myślę, że jeśli pozwolimy, by Słowo, które stało się Ciałem, opowiadało nam o sensie tego wszystkiego, będziemy wciąż na nowo odkrywać Boże Narodzenie i zachwycać się niezwykłością tego wydarzenia.

Jakie niebezpieczeństwo niesie „oswojenie” Jezusa – uczynienie Go miłym elementem świątecznego krajobrazu, a nie kimś, kto zmienia życie? W tym pytaniu kryje się już odpowiedź. Jeśli Jezus będzie tylko „miłym elementem świątecznego krajobrazu”, Dzieciątkiem w żłóbeczku, o którym śpiewamy kolędy, i nie dopuścimy Go do naszego życia, nigdy nie stanie się dla nas Kimś, kto to życie zmienia, kto nadaje mu sens i kierunek. Jezus Chrystus nie jest elementem tradycji, jest żywą Osobą. Nie jest bajką opowiadaną po to, by poprawić nam samopoczucie, ale Kimś, kto nas kocha bez granic. Jeśli pyta Pani o to, jakie niebezpieczeństwo niesie „oswojenie” Jezusa, to mogę odpowiedzieć tylko tyle: nie spotkamy Go, jeśli będzie dla nas wyłącznie dekoracją pod choinką czy bohaterem rzewnych kolęd. Rozminiemy się z Nim w drodze, nie odnajdziemy Go, a Boże Narodzenie zostanie zredukowane do czasu zimowego poczynku, jakiejś przerwy w codzienności. Tracąc sens Bożego Narodzenia, tracimy sens chrześcijaństwa. Jezus nie jest przecież dodatkiem do świętowania. Jest jego głównym Bohaterem.

Pasterze byli pierwszymi świadkami narodzin Jezusa, a Maryja i Józef – zwykłymi ludźmi. Czy w tym świetle Boże Narodzenie staje się świętem codzienności i zwykłego życia, a nie tylko wielkich wydarzeń? I tak, i nie. Tak, bo zwyczajność życia Świętej Rodziny

i ludzi, którzy jako pierwsi radowali się przyjściem Boga na świat, jest znakiem, że Bóg wchodzi w naszą codzienność. Nawet jeśli tego nie zauważamy, wchodzi w nią bowiem pokornie i niedostrzegalnie. Boże Narodzenie to przecież święto Emmanuela – Boga z nami, bliskiego naszym ludzkim sprawom, dzielącego nasz ziemski los. Ale z drugiej strony nie można zignorować faktu, że Boże Narodzenie to wydarzenie wielkie, przełomowe dla ludzkości, zasługujące na to, byśmy celebrowali je odświętnie i uroczystie. Potrzebujemy zresztą, i dla higieny psychicznej, i dla wzrostu duchowego, takich dni – pięknych, wzruszających, nawet podniosłych. Karmimy się nimi również po to, by ich odblask odkrywać w szarej codzienności.

Wiele osób przeżywa święta z poczuciem pustki, straty lub samotności. Boże Narodzenie jest także świętem ludzi zranionych i przegranych? Boże Narodzenie jest świętem wszystkich ludzi, również tych, którzy cierpią. Dla nich ten czas jest trudny, bo myślę, że pustkę, samotność, zranienie i żalobę w tych dniach odczuwa się intensywniej, bardziej boleśnie i dojmująco. Jeśli codzienność nas przytłacza, Boże Narodzenie nie stanie się cudownym lekiem, który ją uleczy. Pusty talerz przypomina nam o tęsknocie za kimś, kogo już nie ma, oplatek, którym nie mamy z kim się przełamać, mówi o samotności więcej i rozpaczliwiej niż codzienność. Dotknęła pani bardzo trudnej kwestii, bo również kultura nie ułatwia przeżywania tych świąt w zgodzie z samym sobą. Zewsząd słyszymy pogodne świąteczne melodie, reklamy pokazują uśmiechnięte, szczęśliwe rodziny. Można mówić o pewnej presji, którą ten świat – zazwyczaj z powodów komercyjnych – wywiera na nas, by w okresie Bożego Narodzenia emanować radością. Ale Jezus, który przyszedł na świat w ekstremalnie trudnych warunkach, jest solidarny zwłaszcza z ludźmi, którzy są w bolesnych sytuacjach życiowych, widzi ich łzy i osamotnienie. Jeśli ktoś czuje się źle w tym czasie, nie powinniśmy go zmuszać do uśmiechu i próbować uszczęśliwiać na siłę. Ważniejsza jest wtedy obecność, której nie zagłuszy hałas świątecznych tradycji. Jeśli sami czujemy się źle, jesteśmy poranieni i opłakujemy nasze straty, pozwólmy sobie na to, by przeżywać ten czas po swojemu, w swoim tempie, dbając o siebie tak, jak dyktuje nam serce. Nie ma obowiązku radosnego święto-

wania na przekór temu, co się aktualnie przeżywa. Jeśli czytamy Boże Narodzenie w kontekście naszej codzienności, odkryjemy jego przemieniaczącą, kojącą i łagodną siłę.

Czy da się przeżyć Boże Narodzenie głęboko, nie uciekając od trudnych tematów: wojny, migracji, ubóstwa, podziałów społecznych? Myślę, że one wtedy się narzucają ze zdwojoną siłą i stają się naturalnym tematem rozmów przy świątecznych stołach. Kluczem jest tu umiejętność słuchania. Polaryzacja jest tak silna, że wkroczyła również do rodzin, dzieląc nas na różnych poziomach: wrażliwości, poglądów, patrzenia na świat. Boże Narodzenie to święto, zwłaszcza w polskiej tradycji, przeżywane jako czas bliskości, jedności, pokoju. Czasem niestety na własne życzenie rujnujemy go sobie, pozwalając na jałowe dyskusje, które szybko przeradzają się w konflikty. Chciałbym, aby świętowanie Bożego Narodzenia było wolne od napięć, ale obawiam się, że to jest trudne do uniknięcia, bo nie celebруем świąt w oderwaniu od rzeczywistości. Jesteśmy w nią zanurzeni. Problem polega na tym, czy potrafimy się nią dzielić w taki sposób, by nie tworzyć kolejnych niepokojów – z zaciekawieniem, z chęcią poznania innych punktów widzenia, nie strasząc się wzajemnie posępnymi wizjami przyszłości, ale dzieląc się nadzieją, o którą wszyscy powinniśmy dziś szczególnie dbać. Bez nadziei Boże Narodzenie to święta nadziei. Każde nowe życie nią jest, a życie, które przyszło na świat w Betlejem, przynosi nadzieję silniejszą niż wszystkie nasze spory, lęki i podziały.

Jak nie stracić duchowego sensu świąt, nie odcinając się jednocześnie od ich rodzinnego i kulturowego wymiaru? To coraz trudniejsze wyzwanie, ale nie niemożliwe do osiągnięcia. Do granic skomercjalizowana kultura tego czasu nie ułatwia nam tego zadania, ale z drugiej strony – ubogi i mały Jezus ma większą siłę oddziaływania niż najgłośniejsze, najbardziej przyciągające marketingowe chwytły sprzedawców świątecznego szczęścia. Trzeba tylko się wsłuchać. To naprawdę od nas zależy, na czym położymy akcent w naszym świętowaniu. Nie jesteśmy niewolnikami kultury, cieszymy się Bożym Narodzeniem po swojemu. Wymiar rodzinny świąt ma też swój wymiar duchowy. Świętujemy przecież spotkanie z Bogiem, który jest między nami. Obecność, słuchanie,

dialog, wspólnota stołu i modlitwy – to ważna część naszej duchowości. Nawet jeśli się różnimy, nawet jeśli okazuje się, że przy jednym stole zasiadają ludzie, którzy świętują różne sprawy, bo dla każdego z nich Boże Narodzenie znaczy coś innego. Nie możemy w imię duchowego sensu lekceważyć spotkania z bliskimi albo wymiaru kulturowego tych świąt. Jesteśmy jednością ciała, ducha, psychiki i emocji, i świętujemy jako cały człowiek. Dla naszego ducha ważna jest modlitwa, ale także spotkanie z rodziną czy nawet smak świątecznego piernika. Wszystko ma znaczenie, najważniejsze jest to, by odnaleźć równowagę między tymi elementami.

Gdyby Ksiądz Biskup miał wskazać jedno zdanie z Ewangelii, które najlepiej streszcza sens Bożego Narodzenia, które by to było i dlaczego? „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). To zdanie jest streszczeniem wszystkich paradoksów Bożego Narodzenia, opisem Boga, który jest maleńki, bliski i konkretny, zapowiedzią Jego odrzucenia, ale i miłości, którą rozpoznajemy w czułych słowach „owinęła Go w pieluszki”. Świadomość, że Bóg, jak każdy z nas, ssął mleko swojej Matki, że było mu zimno i kwilił, gdy był głodny, jest niezwykle wzruszająca, ale i umacniająca poczucie sensu naszego ludzkiego życia. Poza tym, jako duchowny syn św. Franciszka z Asyżu, wspominam te słowa, bo to one natchnęły Biedaczną do stworzenia w Greccio pierwszej szopki. „Chcę naocześnie pokazać Jego (Jezusa) braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony na sianie w towarzystwie wołu i osła”. W tych słowach mieści się prostota, ubóstwo i pokora Syna Bożego, Emmanuela – Boga z nami.

BP DAMIAN MUSKUS



FOT. ARCHIWUM

franciszkanin, biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej

Są takie historie, które rodzą się z miłości - najprostszej, najbardziej cichej, a jednocześnie najsilniejszej. Historie, których nikt nie planuje, a które potrafią odmienić całe życie. Tak właśnie zaczęła się nasza droga - moja i mojej córki Róży.

Miedzy nadzieją a wyrokiem

Kiedy zobaczyłam Arka po raz pierwszy, miałam 21 lat. Spodobał mi się, od razu międy nami zaiskrzyło. Kilka lat później byliśmy już małżeństwem, pełni marzeń i pięknych planów. Chcieliśmy być razem, wychowywać dzieci. Wszystko układało się cudownie: mieliśmy dobrą pracę, zaczęliśmy się starać o dziecko. Udało się. Ciąża była wspaniała, poród poszedł dobrze, na świat przyszedł nasz syn. Byliśmy szczęśliwi tak bardzo, że wydawało nam się, że nic złego nie może nas spotkać. A ponieważ marzyliśmy o dużej rodzinie, szybko pomyśleliśmy o drugim dziecku - może tym razem o dziewczynce. Ten plan również się powiódł.

W 12. tygodniu ciąży lekarz, robiąc USG, powiedział, że dziecko ma niedomknięte powłoki brzuszne. Uspokoił nas jednak, że do 15. tygodnia wszystko może się jeszcze samo naprawić. Zaproponowano mi amniopunkcję, ale odmówiłam. Wiedziałam, że jej wynik nie zmieni mojej decyzji - chciałam urodzić to dziecko. Bałam się też, że badanie może mi zaszkodzić.

Okolo 15. tygodnia trafiliśmy do świetnego specjalisty. Powiedział, że nasze dziecko ma wytrzewienie jelit, ale rokowania są dobre, przeżywalność wysoka, że mamy być spokojni. Wtedy Arek zapytał go o rączki i nóżki naszej córeczki. Ich ułożenie wydało mu się dziwne, zbyt wyprostowane. Lekarz stwierdził, że to naturalne, że dzieci w brzuchu miewają różne pozycje, i że nie widzi żadnych innych wad.

Dwa dni później mieliśmy wizytę w szpitalu. Pani doktor długo mnie badała, czułam, jak zaczyna we mnie rosnąć lęk. A potem odłożyła głowicę, spojrzała na mnie i powiedziała, że nie ma dobrych wieści. Dziecko ma nie tylko wytrzewienie, ale także wady rąk i nóg. Wspomniała, że to postępujące wielowadzie i że prawdopodobnie nasze dziecko nie przeżyje. A potem dodała, że do 24. tygodnia mogą dokonać terminacji.

Po raz pierwszy usłyszałam słowo „terminacja”. Brzmiało jak „eksterminacja”, jak coś okrutnego, nieludzkiego. Zapytałam, dlaczego miałabym „terminować” ciążę? Lekarka zaofiarowała, że zawoła kierowniczkę oddziału, żeby porozmawiać ze mną o aborcji. Wstałam. Powiedziałam, że to niemożliwe, przecież dopiero co dowiedziałam

GDY LEKARZE MÓWILI: „NIE MA SZANS”, MY UCZYLIŚMY SIĘ KOCHAĆ JĄ JESZCZE MOCNIEJ

Nawet gdy usłyszałam, że moje dziecko może nie przeżyć, nie potrafiłam zrezygnować z nadziei. Róża przyszła na świat wbrew przewidywaniom lekarzy i od pierwszej chwili uczy nas, czym jest prawdziwa siła, odwaga i wartość życia.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Nic z tego, co mówili lekarze, się nie sprawdziło. 14-letnia dziś Róża nie jest „ekstremalnie chora”. Świetnie się rozwija.

łam się, że coś jest nie tak, a teraz mam decydować o zabiciu własnego dziecka? Nigdy się na to nie godzę. Wyszłam i zadzwoniłam do męża. Powiedziałam, że musimy szukać kolejnej opinii. Nie mogło być tak, że dwa dni wcześniej słyszemy o prawie zdrowym dziecku, a dziś o tym, że nie przeżyje.

Pojechałam do Warszawy, do znakomitego patologa ciąży. Powiedział, że najprawdopodobniej jakiś wirus w pierwszych tygodniach uszkodził rozwijające się maleństwo. A potem padło zdanie, którego ni-

gdy nie zapomnę: „Daję pani stuprocentową gwarancję, że urodzi pani ekstremalnie chore dziecko. Ja bym tej ciąży nie kontynuował”.

Wtedy poczułam, jakby zgasiło światło, jakby zawałił się świat.

Co dwa tygodnie jeździliśmy na kontrole - wytrzewienie wymagało ciągłego monitorowania. I za każdym razem słyszeliśmy to samo: że mamy jeszcze czas, by legalnie przerwać ciążę. Nikt nie przyjmował do wiadomości, że my nie chcemy jej zakończyć. Chcieliśmy urodzić to

dziecko. Jeśli miałoby umrzeć - chcieliśmy je pochować z godnością. Gdyby jednak przeżyło - chcieliśmy mu dać dom pełen miłości.

Tymczasem nawet bliscy mówili, że skazujemy siebie i rodzinę na cierpienie, że to nieodpowiedzialne, egoistyczne. Brakowało mi choć jednej osoby, która powiedziałaby: robisz dobrze, to właściwa decyzja.

Jedna lekarka powiedziała nam, że jeśli teraz dokonamy aborcji, za trzy miesiące możemy starać się o zdrowe dziecko. To zabrzmiało dla

mnie okrutnie. Zapytałam, czy gdyby jej synek uległ wypadkowi i stał się niepełnosprawny, zdecydowałaby się na jego eutanazję? Czym różni się dziecko, które już się urodziło, od tego, które jeszcze jest pod sercem?

Nie chciałam decydować o życiu drugiego człowieka. A jednocześnie czułam, jakby każdy chciał wymusić na mnie decyzję o terminacji, bo skoro chore, to najlepiej usunąć. Mimo wszystko miałam w sobie isierkę nadziei, że może jednak będzie dobrze.

Wiara zamiast lęku

Wtedy usłyszałam o pasku świętego Dominika - dla kobiet, które starają się o dziecko albo noszą pod sercem chore maleństwo. Pojechałam do siostr dominikanek. Jedna z nich zapytała, jaki mamy problem, i powiedziała, że cały zakon będzie modlił się za naszą córkę. Dała mi różaniec z drzewa różanego i powiedziała, że Pan Bóg ma zawsze swój plan, a my powinniśmy się cieszyć, że możemy być jego częścią. I że na pewno nie zostawi nas samych.

Tak zaczęła się nasza piękna, choć trudna droga wiary przez ten najcięższy okres naszego życia.

Lekarze powtarzali, że nie wiadomo, czy dziecko w ogóle się urodzi, a jeśli tak, to pewnie umrze zaraz po porodzie, bo Róża nie poruszała ani nóżkami, ani rączkami tylko lekko tułowiem. A ja wciąż miałam w sobie tę maleńką isierkę, która nie pozwalała mi się poddać. Myślałam, że może jednak będzie lepiej, może lekarze się mylą.

Okolo 28. tygodnia ciąży, na kolejnym badaniu USG, zobaczyliśmy, jak Róża poruszała dużym palcem u stopy. To był drobny ruch, ledwie ruch, ale dla nas - cud. Ucieszyliśmy się, bo skoro rusza palcem, to znaczy, że nie jest sparaliżowana. Że jest czucie. Że jest nadzieja.

W 36. tygodniu nagle przestałam czuć jej ruchy. Zrobiło mi się zimno ze strachu, wiedziałam, że coś jest nie tak. Pojechałam do szpitala, zabrano mnie na USG. Okazało się, że rozwija się stan zapalny, zanikały oznaki życia mojej córeczki i trzeba było natychmiast wykonać cesarskie cięcie.

Zadzwoniłam do Arka, prosząc, żeby przyjechał. Usłyszała to pani doktor i powiedziała: „Po co mąż ma przyjeżdżać? Przecież nie wiadomo, co się urodzi. Nie ma potrzeby, żeby przy tym był”.

To zdanie, że nie wiadomo, co się urodzi, prawie odebrało mi oddech, a wraz z nim całą nadzieję...

Kiedy lekarz wykonał cesarskie cięcie, spojrzał na naszą córeczkę i rzucił: „Och, jakie dystroficzne dziecko!”. Zabolało tak, jakby ktoś wbijał we mnie kolejne igły.

Róża została od razu przewieziona do dziecięcego szpi-

tala uniwersyteckiego, gdzie wspaniali chirurdzy jeszcze tego samego wieczoru zaopatrzyli jej jelita. I uratowali życie.

Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, wyglądała zupełnie normalnie. Tylko rączki i nóżki miała charakterystycznie wyprostowane.

Dowiedzieliśmy się, że oprócz wytrzewienia jelit Róża cierpi na nieuleczalną chorobę - artrogrypozę. Jej mięśnie się nie wykształciły i stawy wtórnie zeszytwniały, dlatego miała przeprosty.

Zaczęliśmy szukać pomocy na całym świecie. Byliśmy w Niemczech, konsultowaliśmy ją ze specjalistami z Włoch, Chin, Izraela, Stanów Zjednoczonych. Ale wszędzie trafialiśmy na mur.

Od walki do radości

Po trzech latach dotarło do nas, że artrogrypoza naprawdę jest nieuleczalna. W Prokocimiu trafiliśmy jednak na fantastycznego lekarza, który specjalizuje się w tej chorobie. Powiedział, że takie dzieci jak Róża są niezwykle inteligentne, i że wszystko może iść w dobrą stronę.

Początki były trudne: gipsowanie stóp, kilka operacji, które Róża musiała przejść, żeby kiedyś móc chodzić.

Jeden z lekarzy powiedział nam, że najlepszą terapią dla naszej córki będzie rodzeństwo. I rzeczywiście - ma dziś dwie młodsze, zdrowe siostry, cudowne i pełne miłości. To one ją motywowały, zachęcały, ciągnęły do zabawy, do ruchu, do stawiania na nogi.

Przełom nastąpił, gdy Róża trafiła na basen. Znaleźliśmy trenera, który uczy pływać dzieci z niepełnosprawnościami. Niesamowity człowiek z ogromną pasją. Róża z rehabilitacji wodnej przeszła na pływani sportowe. Zaczęła trenować coraz częściej i startować w zawodach ogólnopolskich, zdobywając medale.

Nic z tego, co mówili lekarze, się nie sprawdziło. 14-letnia dziś Róża nie jest „ekstremalnie chora”. Świetnie się rozwija. Jest tak inteligentna, tak bystra, że czasem nie możemy wyjść z podziwu. Czuję, że to zaszczyt móc iść razem z nią tą niezwykłą drogą. Cieszymy się z każdego jej małego kroku. Dosłownie i w przenośni.

Gdybyśmy dziś jeszcze raz stanęli przed decyzją: usunąć czy urodzić nasze dziecko, nie zawahalibyśmy się ani przez chwilę. Podjęlibyśmy dokładnie tę samą decyzję, z tą samą wiarą i zaufaniem. Jesteśmy szczęśliwi, że mamy taką córkę - wyjątkową, mądrą, dzielną. I nie zmienilibyśmy w naszym życiu absolutnie nic.

Róża pokazała nam, czym naprawdę jest piękno życia. Nauczyła nas radości z rzeczy najprostszych i odkryła przed nami prawdziwą wartość każdego dnia.

Pociągi wróciły do Rabki Zaryte. Kolej znów łączy uzdrowisko z regionem

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

NA TORACH
NOWYCH MOŻLIWOŚCI

...dzięki funduszom
z Krajowego Planu Odbudowy

Po niemal 20 latach przerwy pociągi ponownie dojeżdżają do stacji kolejowej Rabka Zaryte. To symboliczny i bardzo konkretny efekt modernizacji linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz.

Od 14 grudnia podróżni korzystają z pierwszego oddanego do eksploatacji fragmentu torów w ramach największej inwestycji kolejowej na południu kraju. Powrót kolei do Rabki to ważny krok w kierunku lepszej dostępności komunikacyjnej regionu, większej mobilności mieszkańców i rozwoju lokalnej gospodarki.



Dostęp do peronu zapewnia nowe przejście pod torami



Podróżni korzystają już z nowego peronu na stacji Rabka Zaryte

Oddany do użytku odcinek rozpoczyna się za stacją w Chabówce i prowadzi przez Rabkę-Zdrój do zmodernizowanej stacji kolejowej Rabka Zaryte. To łącznie ponad 6 kilometrów nowych, zelektryfikowanych torów, przystosowanych do prędkości do 100 km/h. Trasa biegnie malowniczym szlakiem wzdłuż rzeki Raby i stanowi pierwszy gotowy fragment modernizowanej linii kolejowej nr 104. Inwestycja realizowana jest w ramach projektu „Podłęż-Piekietko”, który w przyszłości diametralnie zmieni sposób podróżowania pomiędzy Krakowem, Podhalem i Sądecczyzną.

Zakres prac na tym odcinku obejmował budowę 7 mostów, 1 wiaduktu, 2 bezkolizyjnych skrzyżowań oraz 2 przejść podziemnych dla pieszych. Bezpieczeństwo zwiększyła modernizacja 3 przejazdów kolejowo-drogowych, a nowa sieć dróg i chodników usprawniła komunikację lokalną miejscowości. To inwestycja, która poprawia nie tylko parametry kolejowe, ale także jakość przestrzeni publicznej i codzienne funkcjonowanie mieszkańców.

Z myślą o pasażerach przygotowano nowoczesne perony na przystanku Rabka-Zdrój oraz na stacji Rabka Zaryte. Zapewniają one wygodne i bezpieczne wsiadanie do pociągów,

a dzięki windom, pochylniom i ścieżkom naprowadzającym są w pełni dostępne także dla osób o ograniczonej mobilności. Całość oświetlają energooszczędne latarnie LED. Na przystanku Rabka-Zdrój elementy małej architektury – wiaty, ławki i tablice informacyjne – nawiązują formą do estetyki kolei z XIX wieku, zgodnie z wytycznymi konserwatorskimi, podkreślając uzdrowiskowy charakter miejsca.

Od 14 grudnia pociągi regionalne regularnie kursują na odcinku Chabówka – Rabka Zaryte, przywracając pasażerskie połączenia kolejowe po blisko dwóch dekadach. Już wcześniej, od 31 sierpnia, kolej dojeżdżała do przystanku Rabka-Zdrój. Z nowej infrastruktury podróżni mogą wygodnie dotrzeć m.in. do Krakowa, Zakopanego, Nowego Targu, Skawiny czy Suchej Beskidzkiej.

Po zakończeniu całego projektu „Podłęż-Piekietko” właśnie wtedy poprowadzi najszybsza trasa kolejowa do zimowej stolicy Polski. Najszybsze pociągi pokonają trasę Kraków – Zakopane w około 90 minut. Inwestycja, finansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, ma kluczowe znaczenie dla transportu publicznego, turystyki oraz rozwoju gospodarczego regionu.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Przedsięwzięcie pt. „Modernizacja linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz na odcinku Chabówka – Rabka Zaryte – Mszana Dolna oraz Limanowa – Kłęczany – Nowy Sącz” finansowane ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO)

SIUŚPAJ NA WIGILIĘ? ZAPOMNIANA POTRAWA IDEALNA NA ZWIEŃCZENIE KOLACJI

Większość Polaków nie wyobraża sobie wigilii bez barszczu z uszkami, zupy grzybowej, karpia, pierogów z kapustą czy kompotu z suszu. Tymczasem w wielu domach pod Tarnowem potrawą, która obowiązkowo musi pojawić się na stole w tym dniu jest... siuśpaj. Pod tą oryginalną nazwą kryje się tradycyjna kasza z suszonymi śliwkami i gruszkami, doprawiana miodem, według przepisu, którego strażniczkami są panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Woli Rzędzińskiej.

Paweł Chwał

Siuśpaj idealnie pasuje do wigilijnego menu. Jest to danie postne, do jego przygotowania nie potrzeba mięsa, jedynie kilka powszechnie dostępnych składników. Połączone razem, w odpowiednich proporcjach, tworzą uniwersalną potrawę, która zimą podawana jest zazwyczaj na ciepło, a latem na zimno.

W domu Wiesławy Mitery siuśpaj serwowany był od

dziecka. Teraz ona sama jest kontynuatorką tradycji rodzinnej i często sięga po przepis na tę wyjątkową kaszę na słodko. W wolańskim kole nazywana jest wręcz specjalistką od siuśpaja. Kiedyś - na podtarnowskich wsiach - spożywano go na co dzień, głównie jako drugie danie do obiadu lub jako pokrzepiający posiłek przyrządzany podczas prac polowych, często ze słodkim mlekiem, do zalania albo popicia.

- Gospodynie, idąc w pole na cały dzień, choćby do żniw, nie miały czasu ani też możliwości na to, aby gotować dwudaniowy obiad. Przygotowywały więc dzień wcześniej gar kaszy z suszem, która podawana była wówczas na zimno, jako sycący i dodający energii posiłek. Na dodatek niskokaloryczny, który dobrze wpływa na trawienie - przekonuje Wiesława Mitera.

Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Woli Rzędzińskiej

nawiązują do tej tradycji i siuśpajem obowiązkowo częstują co roku gości sierpniowych dożynek.

Wigilijna wersja

- Starsi znają ten smak, młodszy nie za bardzo. Nawet krzywią się i kręcą nosem, kiedy namawiamy ich, żeby skosztowali. Potrawa, to fakt, nie wygląda może zachęcająco, ale jak już spróbują, to zazwyczaj proszą o dokładkę. Połączenie, miodu, owoców i deli-

katnego smaku kaszy powoduje, że otrzymujemy aromatyczny, słodki deser - tłumaczy gospodynie.

Zimowa wersja siuśpaja, kojarzona przede wszystkim z wigilią, podawana jest na ciepło. Do jej przyrządzenia potrzeba:

- 2 szklanek kaszy jęczmiennej wiejskiej lub pęczaku
- 20 dag śliwek suszonych
- 10 dag gruszek suszonych
- miodu lub cukru
- powideł węgierskich do smaku

Przygotowania do wykonania potrawy najlepiej zacząć dzień wcześniej.

- Śliwki i gruszki trzeba bowiem moczyć osobno przez około 12 godzin, podobnie jak kaszę, którą przed namoczeniem należy uprzednio wypłukać - wyjaśnia Wiesława Mitera.

Dopiero po tym czasie można przejść do kolejnego kroku.

- Osobno gotuję najpierw śliwki i gruszki, a następnie ka-

REKLAMA

0011450989

Z okazji Świąt

BOŻEGO NARODZENIA

życzymy Państwu, aby ten wspaniały czas upłynął w ciepłej, rodzinnej atmosferze, a Nowy Rok obfitował w radość i sukcesy.

Zarząd i Pracownicy
Krakowskiego Holdingu Komunalnego SA

KHK
Krakowski Holding Komunalny SA

szę do miękkości. W osobnym garnku mieszam wszystko ze sobą i zagotowuję razem na delikatnym ogniu, dodając jeszcze do smaku delikatnie powidła śliwkowe, a na koniec dosładzam powstałą w ten sposób masę miodem, dodając go do lekko przestudzonej już kaszy, by nie stracił swoich wartości odżywczych - tłumaczy gospodyni.

Tak przygotowany siusypaj można już podawać na stół. Niektórzy lubią go jeść z dodatkiem zimnego mleka, którym polewa się porcję nałożoną na miseczkę czy talerz.

- Podczas wigilii siusypaj serwuję zazwyczaj już na sam koniec, jako deser wieńczący całą kolację. Tak podawała moja mama, tak też i ja robię u mnie w domu - dodaje Teresa Mitera, kolejna z przedstawicielek KGW w Woli Rzędzińskiej.

Specjał z Małopolski na ministerialnej liście

Staraniem członkiń koła i gminy Tarnów przygotowywana przez miejscowe gospodynie potrawa została w 2012 roku wpisana na Listę Produktów Tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa, dołączając m.in. do innych znanych produktów z Małopolski, m.in. bryndzy podhalańskiej, kiełbasy liseckiej, chleba prądnickiego, oscypka czy obwarzanka krakowskiego.



FOT. PAVEŁ CHWAŁ

Dzięki paniom z Koła Gospodyń Wiejskich o rzędzińskim siusypaju usłyszała cała Polska

Dzięki temu o rzędzińskim siusypaju usłyszała cała Polska. Bo choć kiedyś potrawa z kaszy, śliwek, gruszek i miodu była bardzo popularna zwłaszcza na wsiach, gdzie mieszkańcy chętnie korzystali z darów natury, mając niezbędne składniki do zrobienia tego specjału pod ręką, to obecnie jest ona kompletnie zapomniana.

- Mam rodzinę i znajomych w innych częściach kraju. Kiedy opowiadam im o tym, że

u nas na wigilię jemy kaszę z suszem, doprawioną miodem z wolańskich pasiek, to otwierają szeroko oczy ze zdziwienia. Zresztą nie trzeba wcale jechać daleko. Młodzi nie garmą się do tego, aby przejmować tradycje kulinarne. Obawiam się, że jak nas zabraknie, to i o siusypaju niewiele będzie pamiętać - mówi Jadwiga Tott, pełniąca obowiązki prezesa KGW w Woli Rzędzińskiej.



FOT. PAVEŁ CHWAŁ

Potrava przyrządzana jest według przepisu z XIX wieku

Skąd nazwa siusypaj?

Trudno jednoznacznie wskazać, dlaczego kasza z suszem firmowana jest pod nazwą siusypaj. Wiadomo, że potrawa przygotowywana jest według przepisu, który był znany już w drugiej połowie XIX wieku.

Z wywiadu etnograficznego, przeprowadzonego z mieszkańcami Woli Rzędzińskiej, wynika, że na kaszę z suszonymi śliwami i miodem mówiło się ciućpa, bo było wymieszane,

a wyciucpaj znaczyło kiedyś wymieszać. Słowo siusypaj najprawdopodobniej pochodzi właśnie od tego określenia.

- Mój brat ożenił się z dziewczyną z Tarnowa. Przed pierwszymi świętami w nowym domu powiedział do niej: „Ty musisz jeszcze przygotować siusypaj na wigilię”. Zaskoczona dopytywała, co to jest? I tak to już przyjęło się na stałe. Pod taką nazwą zgłosiliśmy naszą kaszę z suszem na ministe-



FOT. PAVEŁ CHWAŁ

Może i nie wygląda zachęcająco, ale smakuje doskonale

rialną listę produktów tradycyjnych, gdzie jest wpisana właśnie jako siusypaj - tłumaczy Wiesława Mitera.

Panie z KGW w Woli Rzędzińskiej mają także w swoim menu inną potrawę o oryginalnej nazwie. To siusbak. To bardzo sycąca masa z kaszy i fasoli z dodatkiem boczku i kawałków piersi kurczaka. Na wigilię się nie nadaje, ale już na pierwszy czy drugi dzień świąt jak najbardziej.

REKLAMA

0011447429

MAŁOPOLSKA

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę,
aby był to czas radości i refleksji nad tym, co
dobre i ważne w życiu.

Oby ciepło domowego ogniska ogrzewało nasze
serca nie tylko od święta, a wigilijny opłatek,
jako znak pojednania i przebaczenia,
przyniósł przyjaźń i miłość.

Składałam także najlepsze
życzenia na nadchodzący
Nowy Rok.

Niech obfituje w zdrowie
oraz sukcesy na polu
rodzinnym
i zawodowym.

Małgorzata Małec-Szech

Członek Zarządu
Województwa
Małopolskiego

BOŻE NARODZENIE 2025



REKLAMA

0011442897



*Szanowni Państwo,
Drodzy Małopolanie!*

Święta Bożego Narodzenia to czas
radosnego przeżywania przyjścia na świat
naszego Zbawiciela - Jezusa Chrystusa.
Życzę, by ten fakt stał się dla Wszystkich
znakiem wiary, nadziei i miłości.
Błogosławionych Świąt Bożego
Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w Nowym
Roku!

[Signature]

Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

Boże Narodzenie 2025



Dlaczego Afryka?

Od zawsze chciałam pojechać do Afryki. Pierwszy raz, w 2006 roku, dotarłam z bratem i trójką znajomych do Afryki Zachodniej. Przemieszczałam się lokalnymi środkami transportu, autostopem, przez Maroko, Saharę Zachodnią, Mauretanię i Mali. Miała to być wyprawa naukowa, jechaliśmy pod egidą Koła Biologów. Dla mnie osobiście wyjazd był spełnieniem marzeń. Po powrocie wierzyłam, że będę mogła spokojnie pracować na etacie, ale po kilku miesiącach zaczęłam tęsknić za Afryką jeszcze bardziej. Dlatego w 2009 roku wróciłam. Z przyjaciółką Anią Poduszynską zaczęłyśmy wolontariat w szkole podstawowej w Kenii. Spędziłyśmy też trochę czasu w sierocińcu dla dziewcząt. Ania jest malarką, przed naszym wyjazdem do Afryki nawiązała kontakt z żoną niezycęgo już wówczas kenijskiego malarza, Sao Gamby. W niektóre weekendy Ania zajmowała się konserwacją jego obrazów w Muzeum Narodowym w Nairobi, w czym jej pomagałam, choć nigdy wcześniej nie miałam z tym do czynienia!

Już wtedy wiedziałas, że Afryka będzie przygodą Twojego życia i że tam wrócisz?
Oczywiście już wtedy chciałam regularnie tam wracać, ale

NIE TYLKO O BOŻYM NARODZENIU

O Elżbiecie Wiejaczce z Gorlic nie da się mówić krótko. Z wykształcenia jest biologką, filozofką i dziennikarką, etnologą i antropologą kulturową. Z serca miłośniczką Afryki. Na Czarnym Lądzie przeżyła niejedną przygodę, tam napisała książkę „Mój przyjaciel Masaj”

Agnieszka Nigbor-Chmura

tak naprawdę pomógł mi w tym zbieg okoliczności. W drodze powrotnej z Kenii poznałyśmy na lotnisku współwłaściciela polskiego biura podróży, który wracał z grupą z Kilimandżaro. Dużo rozmawialiśmy, wymienialiśmy się kontaktami. Kiedy odezwała się do niego rok później, zaproponował mi wyjazd do Tanzanii w roli drugiego pilota. W ten sposób zaczęłam pracować jako pilot wycieczek: najpierw właśnie w tym kraju, wchodząc na Kilimandżaro, a potem jadąc z grupą na safari i na Zanzibar, a później w innych afrykańskich krajach.

Jak z perspektywy czasu wspominasz swoją niezwykłą, pięciomiesięczną podróż poślubną i pokonanie 7000 kilo-

metrów na rowerach przez Afrykę?

Bardzo dobrze, zdążyłam już porządnie wypocząć od tego czasu! (śmiech) A poważnie – cieszę się, że udało nam się coś takiego zrobić. To była niesamowita przygoda, podczas której miałam też okazję poobserwować małe miejscowości w Afryce i porozmawiać z mieszkańcami wiosek, do których bardzo rzadko, a czasem nigdy, nie zaglądają turyści. Ten wyjazd uświadomił mi również, jak dużo „jest w naszej głowie”. Przed wyprawą nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wycieńczająca będzie ona fizycznie, a kiedy już byliśmy w Afryce, głupio było wrócić do domu z powodu zmęczenia. Więc jechałam dalej!

Jej finałem było wydanie książki. Dzisiaj jesteś przed kolejną premierą.

Tak, spisaliśmy nasze przygody w książce „Pięć kilometrów do bomby. Rowerem przez Afrykę” (2018), współautorem jest mój mąż, Tomasz Budzioch. W tym roku wydałam książkę „Mój przyjaciel Masaj” – o Isai, którego poznałam w Tanzanii w 2010 roku, a także o jego rodzinie i masajskiej społeczności. To opis nie tylko ich kultury i zwyczajów, ale także zachodzących w ich życiu zmian, które osobiście obserwowałam na przestrzeni ostatnich piętnastu lat. W tym czasie wielokrotnie bywałam w rodzinnej wiosce Isai, biorąc udział w wielu rytuałach, a także uczestnicząc w ich codziennym życiu. Cieszę się, że

mogę się tymi doświadczeniami podzielić. Isaya też niecierpliwie czekał na ukazanie się tej publikacji.

Antropolożka i dziennikarka – to nie mogło się inaczej zacząć i skończyć – najpierw badania, potem publikacja?

Dziennikarstwo było w moim życiu raczej pobocznym zajęciem, a na studia w zakresie etnologii i antropologii kulturowej zdecydowałam się właśnie ze względu na pracę nad książką o Isai. Już po pierwszym pobycie w jego wiosce zaczęłam pisać, ale szybko uzmysłowiłam sobie, że za mało wiem o historii Masajów czy zmianach, które dokonują się w życiu całej społeczności. Dlatego właśnie w 2016 roku rozpoczęłam na Uniwersytecie Ja-

giellońskim studia, które sfinalizowałam pracą magisterską zatytułowaną „Migracje Masajów z okolic Morogoro (Tanzania)”. Podczas badań terenowych, które prowadziłam w Tanzanii, zwróciłam uwagę na relacje intymne Masajów z białymi kobietami i wpadłam na pomysł, żeby ten temat zgłębić w pracy doktorskiej. W taki właśnie sposób przedłużyła się moja nauka. Isaya pomagał mi zarówno podczas badań do pracy magisterskiej, jak i doktorskiej, a jego dom za zawsze był moją bazą. Bardzo pomógł mi też podczas ostatnich badań, które prowadziłam na Zanzibarze, tym wątkiem zresztą kończy się książka.

Jak poznałaś tytułowego bohatera książki?

W 2010 roku, podczas pracy w roli pilota wycieczek na Zanzibar. Przyczołczę fragment mojej książki: „To było Id al-Fitr, Święto Przerwania Postu. Zakończył się ramadan i cały Zanzibar świętował. W hotelu grała muzyka, jedni tańczyli, inni skakali do basenu. W półmroku, który zaczynał się tuż za linią świateł padających na parkiet, dostrzegłam trzech Masajów. Rozpoznawałam stroje i przedmioty, z którymi nie rozstawali się wojownicy. Ale ci mężczyźni różnili się od Masajów spotykanych na terenie Ngorongoro. Mieli na so-

REKLAMA

0011443308



SZEROKA PERSPEKTYWA MIESZKAŃ

SPRAWDŹ NASZĄ OFERTĘ:



www.dom-bud.pl

bie tkaniny z cienkiej bawełny malowanej w nietypowe wzory i oryginalne ozdoby. Podeszłam do nich i jak nigdy wcześniej zapytałam: „Dzisiaj są moje urodziny, mogę się z wami sfotografować?”. Tak wyglądało nasze pierwsze spotkanie.

Co Cię w nim zachwyciło, że stał się jej bohaterem?

Isaya jest po prostu dobrym człowiekiem, zachwycająca jest jego kultura i tradycje jego społeczności. Pierwszy raz pojechałam do jego wioski w 2011 roku, celowo w czasie, kiedy odbywały się rytuały inicjacyjne dziewcząt. Często brałam udział w tych uroczystościach, podczas których miałam okazję obserwować wspańnięte ozdoby i zupełnie nieznaną mi wcześniej styl tańczenia i śpiewania. Dostrzegałam głównie piękno, chociaż wiedziałam o ciemniejszej stronie tej społeczności: silnym patriachacie i obrzezaniu kobiet. Dopiero wraz z upływem lat, kiedy zaczęłam komunikować się w suahili i mogłam porozumiewać się bezpośrednio z kobietami, zdałam sobie sprawę z ich często trudnego życia. Cieszę się, że nie napisałam tej książki wcześniej, na fali jedynie zachwytu. Po tak wielu latach zaczęłam dostrzegać różne odcienie masajskiej codzienności.



FOT. ARCHIWUM ELŻBIETA WIEJACZKA

Po wielu latach zaczęłam dostrzegać różne odcienie masajskiej codzienności – mówi Elżbieta Wiejaczka

Najpiękniejsza opowieść w „Mój przyjaciel Masaj” to?

Ta o małżeństwie Isai i Marimy, choć jego początki były trudne. Ale ich wspólne dochodzenie do porozumienia na przestrzeni lat budzi moją wielką nadzieję dotyczącą ogólnie relacji w masajskich małżeństwach. Jak wspominałam wcześniej, w tej społeczności dominuje patriachaat: mężczyźni mają władzę nad kobietami, zarówno córkami, jak i żonami. Przede wszystkim kobieta najczęściej nie może sama decydować o swoim małżeństwie, ponieważ jest ono aran-

żowane. A zatem wychodzi za mąż za kogoś, kogo nie wybrała, zawsze starszego, czasami nawet w wieku swojego ojca. I musi się mu podporządkować. Mężczyźni mogą swoje żony bić za niewykonanie jakiejś pracy, rzadko z nimi rozmawiają na głębsze tematy, to oni też podejmują najważniejsze decyzje, którym żona powinna się podporządkować, nawet jeśli dotyczą one niej samej. Młode mężatki nie mogą nawet pojechać same na targ zwierząt! W małżeństwie Isai przez lata obserwuję zmiany zachodzące między nim a jego

żoną. Nadal to on podejmuje decyzje, ale sporo z Marimą rozmawia, bierze pod uwagę jej zdanie, szanuje ją, mam poczucie, że więzy patriarchatu puszczają...

Najtrudniejsze wydarzenie, które przyszło Ci opisać z życia masajskiej rodziny?

Z historii opowiedzianych mi przez Isayę - jego dzieciństwo z dala od domu. Z tych, które widziałam na własne oczy - nasze. Isaya spędził kilkanaście lat swojego dziecięcego życia z babcią, która mieszkała na północy kraju, podczas gdy

jego rodzina migrowała na południe. Opiekował się krowami wuja, który nie miał oporów, by bić za każde niedociągnięcie, tęsknił do domu. Dopiero po swojej ceremonii przejścia wrócił do matki i rodzeństwa - ojciec w tym czasie skupiał się już na rodzinie, którą założył z drugą żoną. Kiedy prowadziłam badania do pracy magisterskiej, od wielu Masajów - nie tylko od Isai - słyszałam o okresach suszy, podczas których zdychało wiele z ich ukochanych zwierząt. W 2017 roku Isaya mi opowiadał: „Nie można nic zrobić, kiedy zwierzę zdycha. Robi się bardzo chude. Próbuje iść i upada, a ja staram się je podnieść. To jednak nic nie daje. Szukam dla niego trawy i wody, ale z nim jest coraz gorzej. Kiedy krowa umiera, człowiek czuje się strasznie”. W 2021 roku byłam w Tanzanii podczas kolejnej suszy, pojechałam do obozu, do którego Isaya przeniósł te krowy, które jeszcze były w stanie chodzić. Wszystkie wyglądały potwornie, a jedno ciało znaleźliśmy rano martwe. Mogłam na własnej skórze poczuć ból, jakiego doświadczają pastersze...

W Polsce za chwilę Boże Narodzenie. Wiem, że ci Masajowie, którzy przyjęli chrześcijaństwo, je obchodzą. Czy tak jest w rodzinie, którą opisujesz?

Tak, rodzina Isai obchodzi Boże Narodzenie - w nocy 24 grudnia idzie do kościoła, by się modlić, a potem znowu dzień później. Modlitwy te różnią się od tych w naszych kościołach: jest dużo śpiewu i przede wszystkim zaskakującego dla nas tańca. Dzieci często przysypiają w chustach na plecach podskakujących matek, wszyscy są odświętnie ubrani. 25 grudnia po nabożeństwie wierni siadają przy kościele do wspólnego posiłku. Kiedy w 2021 roku spędzałam Boże Narodzenie w rodzinie Isai, podano ryż z odrobiną sosu. W domu Isai jednak nie zauważyłam większej ilości jedzenia niż na co dzień.

Jakie są Twoje dalsze plany?

Święta spędzam z rodziną lokalnie, w Beskidzie Niskim i na Pogórzu Ciężkowickim. W styczniu lecę do pracy do Afryki Zachodniej (Benin, Togo, Ghana). Potem chciałabym wreszcie pojechać na wakacje z mężem - od dwóch lat nie udało nam się ich zaplanować, ponieważ ciągle miałam jakieś terminy: a to na napisanie kolejnych rozdziałów doktoratu, a to związane z wydaniem książki. Ale doktorat jest już na etapie recenzowania, a książka wydana, więc chcielibyśmy odetchnąć.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0111451986

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energa”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energa”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tuż obok. Bo wygrana miasta przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Światelnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęćcie rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscyście, połączcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zagłosować w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia zalogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapiecie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energa” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyj-

ne, odkurzacze, Kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiały do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i żywności. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdoła przetrwać, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie niesiemy dobro!



JASIEK PIWOWARCZYK: WŁOŻYŁEM WIELE PRACY, ŻEBY NA SCENIE BYĆ NATURALNYM

Tegoroczną edycję telewizyjnego „The Voice of Poland” wygrał bezkonkurencyjnie Jasiek Piwowarczyk. Młody wokalista od początku programu wzbudzał entuzjazm widzów. Teraz opowiada nam o swojej drodze do zwycięstwa

Patryk Gzył

Jak to jest mieć „najlepszy głos w Polsce”?

(Śmiech) Oj, uważałbym w tym sformułowaniu. Ja się w ogóle tak nie czuję. Tak naprawdę trudno stwierdzić, kto ma ten „najlepszy głos w Polsce”. Dla mnie to trochę absurdalne, że takie miano w tym programie jest przyznawane. W tym roku była wyjątkowo mocna edycja. Łapaliśmy się wręcz za głowy, kiedy trenerzy musieli dokonywać decyzji, kto przechodzi dalej, a kto nie. Ostatecznie decydowały o tym jakieś czynniki emocjonalne, a nie walory techniczne.

Finał „The Voice of Poland” oglądało pewnie ze dwa miliony widzów. Rozpoznają cię ludzie na ulicy?

Tak. Są takie sytuacje. Ludzie podchodzą, robią sobie zdjęcia, czasem widzę, że też z ukrycia. (Śmiech) Dużo jeżdżę komunikacją miejską, więc często zauważam, że ludzie się na mnie patrzą. Niby to miłe, ale też trochę krępujące, bo to nowa sytuacja dla mnie. Ja lubię towarzyszyć i rozmowy z innymi, ale nie jestem osobą, która chce celowo zwracać na siebie uwagę.

Będziesz się musiał do tego przyzwyczaić.

Pewnie teraz po programie to tak wygląda, a potem z czasem się uspokoi. Na pewno dużo zależy od tego, co dalej zrobię muzycznie i czy tych ludzi przy sobie zatrzymam. To dla mnie zadanie bojowe. Na pewno nie będę się koncentrował na tej mojej popularności, bo nie chodzi mi o to, żeby być gwiazdą. Rozpoznawalność powinna być wynikiem mojej pracy jako artysty, a nie celem samym w sobie. Ja powinienem mieć coś do przekazania - a jak ludzie na to zareagują, to już kwestia niezależna

ode mnie. Oczywiście będzie mi miło, kiedy ten odbiór będzie szeroki, bo przecież każdy artysta chce mieć jak największą publiczność. Ale nie powinien tego chcieć ze względu na samą popularność, ale dlatego, że chce się dzielić z innymi swoją twórczością.

Jak świętowałeś zwycięstwo?

Mieliśmy bankiet w telewizji. Program skończył się dosyć późno i zanim udzieliliśmy wszystkich wywiadów na ścianie, to była chyba już trzecia nad ranem. Dopiero potem podczas rozmów miałem okazję, by wszystkim podziękować za współpracę. Bo myśm się bardzo zżyli przy tym programie. I to nie tylko z uczestnikami, ale też z produkcją. Ostatnie tygodnie to była bardzo intensywna praca - pojawialiśmy się codziennie w studiu, znaliśmy się więc ze wszystkimi, spędzaliśmy ze sobą nawet wolny czas między występami. Panowała świetna atmosfera.

Bukmacherzy i internauci niemal od początku typowali cię na zwycięzcę tej edycji „Voice’a”. Byłeś pewny wygranej?

Wręcz przeciwnie: narzucało to pewną presję. Dziś jestem z siebie bardzo dumny, że ją wytrzymałem. A było to bardzo trudne. Kiedy jesteś faworytem i wszyscy o tym mówią, to chcąc nie chcąc, chcesz sprostać tym oczekiwaniom. Dlatego, choć docierały do mnie takie informacje, starałem się skupiać na tym, aby przede wszystkim dobrze zaśpiewać. Zdawałem sobie równocześnie sprawę, że „The Voice” to telewizyjne show i tu się może wszystko wydarzyć. Już nie raz tak bywało, że bukmacherzy się pomylili. (Śmiech) Bralem więc to pod uwagę. Skupiłem się na zadaniu i zosta-

wilem losowi, jak to się dalej ma potoczyć.

Wszyscy sądzili, że ostateczna walka rozegra się między tobą a Mateuszem Jagiełłą. Żałujesz, że tak się nie stało?

Każdy z nas reprezentował trochę inny styl, miał inną barwę głosu i osobowość sceniczną. Dlatego werdykty trenerów już na etapie „nokautów” były bardzo trudne. Ja sam bym się nie podjął decydowania o tym, kto przejdzie dalej, a kto odpadnie. I widziałem po trenerach, że ich też bardzo dużo kosztowało to emocjonalnie.

Ostatecznie zadecydowali widzowie. Dlaczego postawili akurat na ciebie?

Z tego, co wiem, to ludziom spodobało się, że starałem się być naturalny. Postawiłem bowiem w tym programie na to, że nie będę kreował siebie na kogoś, kim nie jestem. W ostatnich latach włożyłem wiele pracy w to, żeby być naturalnym na scenie. Bo wiadomo, że kiedy człowiek zaczyna występować, nie do końca jest sobą. Ubieramy wtedy jakieś maski sceniczne, choćby po to, by ukryć stres. A tymczasem autentyczność jest najważniejszą cechą artysty. Są oczywiście tacy artyści, którzy kreują na scenie jakieś osoby - i nie mówię, że to jest złe. Ale ja się w tym nie odnajduję.

Wiesz już na co przeznaczysz 100 tys. zł, które wygrałeś?

To dla mnie bardzo abstrakcyjna sytuacja, bo nigdy nie byłem jakąś majątną osobą. O tym, że możemy wygrać aż 100 tys. zł, dowiedzieliśmy się dopiero dwa tygodnie przed finałem. Zgłaszając się do programu, nie miałem pojęcia, jaka będzie wysokość nagrody głównej, bo to się w ostatnich latach bardzo zmieniało. Tak

wysokiej kwoty chyba jeszcze nie było. Tym bardziej jest mi miło, że padło akurat na mnie. (Śmiech) Bardzo mi się na pewno te pieniądze przydadzą. Poza wakacjami, których teraz potrzebuję, będę chciał zaoszczędzić na przyszłość, że bym miał z czego inwestować w muzykę.

Jak to się stało, że zgłosiłeś się do programu?

Oglądałem „The Voice” od dziecka i marzyłem, żeby w nim wystąpić. Bo to program, który każda osoba w Polsce, która jest zaangażowana muzycznie, gdzieś tam śledzi na którymś etapie swej kariery. Ja oglądałem go uważnie do któregoś sezonu, a później zerkąłem tylko, kto jest w finale, tym bardziej że przewijało się tam trochę znajomych. W ostatnich latach poświęciłem się edukacji - najpierw dostałem się do Akademii Muzycznej w Katowicach, a potem do szkoły muzycznej II stopnia w Krakowie - i to mnie trochę pochłonęło. Nie miałem więc przestrzeni na udział w takim programie. Ale spróbowałem swych sił w zeszłym roku. Dostałem się i kiedy miałem wystąpić w przesłuchaniach w ciemno, stchórzyłem i uciekłem. (Śmiech) Żałowałem tego trochę potem, ale dziś myślę, że był w tym jakiś palec Boży, ponieważ nie byłem jeszcze wtedy na to gotowy. Wróciłem więc w tym roku i tym razem wszystko poszło jak trzeba.

Zaśpiewałeś w przesłuchaniach w ciemno nieoczywistą piosenkę Luthera Vandrossa. Skąd taki pomysł?

W ostatnich latach zafascynowałem się „czarną” muzyką - jazzem, soulem, funkiem. Dlatego ten utwór był bardzo bliski mojemu sercu. To lata 80., czyli ten czas, który cenię naj-

Dziennik Polski
Wtorek-piątek, 23-26.12.2025

bardziej ze wszystkich muzycznych dekad. Luther Vandross jest dla mnie wielką inspiracją i czułem wielki zaszczyt, mogąc zaśpiewać ten utwór.

Odwróciły się wszystkie fotele, ale większe wrażenie na trenerach wywarła potem polska piosenka, którą wykonałeś - „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena.

No tak mówią. Nie spodziewałem się, że „Dziwny jest ten świat” odbije się tak szerokim echem. To było dla mnie wielkie zaskoczenie. Bo przyszedłem do tego programu bez żadnych oczekiwań. Po prostu chciałem spróbować swych sił przed kamerami, zmierzyć się z występowaniem w telewizji, wyjść ze swej strefy komfortu. „Dziwny jest ten świat” przyszedł mi do głowy bardzo spontanicznie. Wykonywałem ten utwór kilka razy na koncertach i kiedy w programie usłyszałem, że mam zaśpiewać jakąś polską piosenkę, pomyślałem, że może trzeba oddać hołd Czesławowi Niemenowi. I to była dobra decyzja.

Ze względu na blokady, które trenerzy zastosowali wobec siebie, byłeś zmuszony wybrnąć na swą trenerkę Margaret. Jak ci się z nią pracowało?

Z racji mojego wykształcenia najbliższe było mi oczywiście do Kuby Badacha. Zostałem jednak postawiony przed koniecznością wybrania Margaret. I dziś uważam, że to kolejny dar od losu w moim życiu. Współpraca z nią okazała się bowiem czymś niesamowitym. Margaret jest bardzo ciepłą osobą, wspaniałą artystką i wielkim zaszczepem było dla mnie móc z nią pracować. Wiele się od niej nauczyłem. Już od początku otoczyła całą swą grupę niemal matczyną opieką, dzięki czemu wychodząc na scenę, wiedzieliśmy, że mamy w niej wielkie wsparcie. Kiedy z programu odpadła Lena Cichocka, Margaret obiecała, że pomoże jej nagrać singiel w swym studiu - i faktycznie tak się potem stało. Gosia jest więc prywatnie dokładnie taka, jak przed kamerami. Czyli miła, ciepła i bardzo wspierająca. Ma duże doświadczenie w show-biznesie, udzieliła nam więc wielu ciekawych rad. Miała też sensowny wpływ na to, jakie utwory śpiewaliśmy.

No właśnie: ty sięgałeś po potężne piosenki, jak „Bohemian Rhapsody” czy „Saving All My Love For You”. Nie bałeś się mierzyć z Freddiem Mercurym czy z Whitney Houston?

Bardzo się bałem. (Śmiech) Ale Margaret z odcinka na odcinek celowo podnosiła mi poprzeczkę. Nie po to jednak, żeby mi nie wyszło, ale żeby się rozwinął. Bo ja sam absolutnie nie wybrałbym sobie takich

utworów. Zaczęło się od „Beautiful Things” Bensona Bonone’a - w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, żeby sięgnąć po taką piosenkę. Tam są bardzo wysokie dźwięki, zaśpiewanie ich na żywo było więc dla mnie wielkim wyzwaniem. Nigdy wcześniej nie mierzyłem się z takimi utworami. Potem, kiedy dowiedziałem się, że mam śpiewać w finale „Bohemian Rhapsody”, popukałem się w głowę, myśląc, że ktoś oszalał. Usłyszałem jednak: „Skoro zaśpiewałeś »Dziwny jest ten świat«, to »Bohemian Rhapsody« też dasz radę”.

Które ze swoich wykonani w programie oceniasz najlepiej?

Jestem bardzo krytyczny wobec siebie, co pewnie wynika z mojego perfekcjonizmu, daleki byłem więc od entuzjazmu, jaki można było obserwować w mediach wokół tych moich występów. Generalnie jestem jednak zadowolony z wszystkich, nawet z tych, gdzie wydolnościowo było ciężko. Najtrudniejszym momentem był przedostatni odcinek na żywo, kiedy śpiewałem „Saving All My Love For You”. To bardzo trudny utwór technicznie, przy którym nie da się kombinować, tylko trzeba go zaprezentować jak hołd dla Whitney Houston. Jakby tego było mało, śpiewałem go zaraz po wykonaniu swego singla „Ushuaia”, w którym bardzo mocno używam głosu i czułem, że niedomagam wydolnościowo. Ostatecznie jednak dałem radę - i nawet z tego występu jestem zadowolony.

W porównaniu z twoimi wcześniejszymi wykonaniami duet z Margaret w „Kochanej” w finale był trochę mało efektowny.

Nie mam takiego wrażenia. Ten utwór miał być wzruszający - to nie miało być wielkie show. Skupiliśmy się przede wszystkim na treści i emocjach. Z racji tego, że wcześniej śpiewaliśmy mocne piosenki, „Kochana” mogła robić trochę mniejsze wrażenie. Tam faktycznie nie było przestrzeni na to, by śpiewać wysokie dźwięki. Ale taka jest muzyka: nie zawsze im ktoś zaśpiewa wyżej i głośniejsze. Czasem trzeba postawić na emocje i przekaz. Takie było nasze zamierzenie i uważam, że tego rodzaju wykonania też są potrzebne.

Masz już własny singiel - efektowny utwór „Ushuaia”. Dobrze się w nim czujesz?

Na początku byłem przerażony, bo to trudna piosenka do zaśpiewania. Mieliśmy tak naprawdę tylko jeden dzień, żeby ją zrobić. To bardzo mało czasu. A wiadomo, jak się nagrywa w studiu - wszystko robi się partiami. Czyli ostatecznie



FOT. MAT. PRAS. TVP

Jasiek Piwowarczyk: Przyszedłem do tego programu bez żadnych oczekiwań. Chciałem spróbować swych sił przed kamerami, wyjść ze swej strefy komfortu

fajnie to brzmi, ale w końcu trzeba piosenkę zaśpiewać w całości. Początkowo miałem więc z tym trochę problemów.

Niektórym nie spodobał się tekst „Ushuai” - po programie poszła w internecie wieść, że niby jest sprzeczny z chrześcijańskimi wartościami. Byłeś tym zaskoczony?

Tak. Dochodząc do finału programu, jesteśmy przygotowani, że spadnie na nas krytyka w internecie. Zresztą Madzia Chołuj spotkała się z nią jeszcze wczesniej, bo wylał się na nią niespodziewany hejt. Mnie oberwało się dopiero po programie. Początkowo się wystraszyłem, bo pomyślałem, że może trochę przesadziłem. Ale to była krótka chwila. „Zaraz. Stop. Przecież wiem, o czym pisałem ten tekst” - stwierdziłem. Zresztą to była praca wspólna i nad tym tekstem czuwało więcej ludzi. Miałem więc pewność, że nie popełnilibyśmy jakichś karygodnych błędów. Dlatego postanowiłem napisać w internecie, co o tym sądzę. Oczywiście rozumiem, że ten tekst można tak zinterpretować. Ale nie do-

tyczy on mnie - tylko wymyślonego podmiotu lirycznego, który znalazł się w dramatycznej sytuacji, kiedy nie ma miłości ani do siebie, ani do drugiego człowieka. Prywatnie coś takiego jest mi obce i absolutnie nie zamierzam przechodzić na ciemną stronę mocy.

Wygrałeś kontrakt na wydanie debiutanckiego albumu. Masz już pomysł, jaki miałby on być? Jeszcze nie wiem do końca, w którą stronę chciałbym muzycznie pójść. A to dlatego, że lubię bardzo różne gatunki. Mam nadzieję, że uda mi się napisać coś na pograniczu kilku stylów, wykorzystując środki wyrazu, które są przystępne dla szerszej publiczności. Tekstowo chciałbym, aby udało mi się zawrzeć na takiej płycie bliskie mi wartości.

A chciałbyś, żeby to były twoje autorskie piosenki?

Myślę, że tam, gdzie dam radę i znajdę przestrzeń, chciałbym odcisnąć swoje piętno na tej muzyce. Ale generalnie bardzo mi się podoba, kiedy teksty piszą profesjonalni autorzy. Kiedyś było to bardzo popularne,

dziś może trochę mniej. Podobają mi się też współpraca z innymi kompozytorami i producentami, bo jeśli coś tworzy kilka osób, efekt może być lepszy niż wtedy, kiedy odpowiada za to tylko jedna osoba. Ja wiem, jakie są moje mocne strony w procesie twórczym, fajnie więc będzie posiłkować się kimś, kto umie robić lepiej to, w czym ja akurat nie czuję się najsilniejszy. Nie chciałbym na pewno pisać tekstów, które bezpośrednio dotyczą mojej osoby i moich przeżyć. Wolałbym poruszać bardziej uniwersalne tematy, które zainteresują szersze grono odbiorców.

Śpiewasz właściwie od dziecka. To rodzice popchnęli cię w tę stronę? Tak. Śpiewałem od najmłodszych lat, rodzice stwierdzili więc, że jestem uzdolniony muzycznie i zapisali mnie do Chóru Chłopięcego Filharmonii Krakowskiej. Poszedłem na przesłuchania, dostałem się i spędziłem w tym zespole następne dziesięć lat. To była bardzo dobra szkoła wokalna. Dorastałem w środowisku złożonym z uczniów szkół muzycz-

nych u boku pani profesor Lidii Matynian, która prowadzi ten chór. Była to więc piękna, choć czasem trudna przygoda. Bo wiadomo - to wiek dorastania, nie zawsze więc chce się iść na próbę. Miałem jednak fantastyczne doświadczenie pracy ze wspaniałymi muzykami, wykonywaliśmy bowiem trudne i wymagające rzeczy - od „Credo” i „Pasji” Penderckiego po koncerty jazzowe z Joachimem Mendlem i „Mszę elektroniczną” Schaeffera. Te doświadczenia pomogły mi potem podjąć edukację jazzową.

Dlaczego nie poszedłeś w stronę klasyki?

Nigdy nie myślałem o tym. Kiedy byłem mały, podobała mi się tylko atmosfera przed koncertami w Filharmonii Krakowskiej. Fajnie było obserwować ekscytację muzyków i chóru, ten podniosły nastrój. Rodzice chcieli mnie zapisać do szkoły muzycznej, ale na pierwszych zajęciach rozplakałem się i powiedziałem, że nie chcę tu chodzić. W sumie nie wiem do dzisiaj dlaczego, bo nic tam niefajnego się nie działo. Rodzice stwierdzili jednak, że nie będą mnie na siłę męczyć. I dzisiaj myślę, że dobrze się stało, bo dzięki temu poszedłem w trochę inną stronę. W chórze miałem muzykę klasyczną, a w domu - klasycznego rocka w stylu Pink Floyd czy Led Zeppelin. Byliśmy też z rodzicami zapalonymi słuchaczami Trójki, więc i radio bardzo ukształtowało mój gust.

To wszystko odbija się teraz w tym, co obecnie śpiewasz - bo to soul z grupą The Ancimons, etno z Hulajduszą i poezja śpiewana Juliana Tuwima z Jasiek Piwowarczyk Group. Po prostu kocham muzykę i słucham bardzo różnych rzeczy. Zarówno klasyki, jak i rozrywki, bardzo lubię też folklor. Nie jestem więc w stanie powiedzieć, co mnie najbardziej pociąga.

Masz też w swej biografii występy na scenach krakowskich teatrów - Słowackiego, Bakałarza i Opery. Od dziecka udzielałem się w szkołach również aktorsko. Nawet przez pewien czas myślałem, że pójdę w stronę tego zawodu. Stąd przez dwa lata grałem w Teatrze im. J. Słowackiego w muzycznym spektaklu Jarosława Kiliana „Pacjent EGBDF”. To była pierwsza moja przygoda z dużą sceną. Potem wystąpiłem na benefisie Jacka Wójcickiego w Teatrze STU i z chórem filharmonii w Operze Krakowskiej. Wymyśliłem więc sobie autorską szkołę musicalową Macieja Pawłowskiego. Muzyka i teatr były przez pewien czas u mnie na równi. Ostatecznie jednak śpiewanie okazało się najważniejsze.

Czyli wszędzie cię pełno w artystycznym światku Krakowa? (śmiech) Takie jest to miasto. Tutaj wszystko się ze sobą przeplata. Choćby w takiej Piwnicy pod Baranami.

Tam też występowałeś?

Tak. Ale muzycznie, nie aktorsko. Śpiewałem podczas koncertów z muzyką Louisa Armstronga i Cheta Bakera.

W finale „The Voice” podziękowałeś swym wszystkim nauczycielom - i było to naprawdę niezwykle. Jedni pokazują nauczycielom środkowy palec i mówią „fuck you”, a inni dziękują. Jak to się dzieje?

Cała moja edukacja artystyczna nie odbyłaby się, gdyby nie moi wspaniali nauczyciele. Akurat mam to szczęście, że spotkałem naprawdę fantastycznych pedagogów. Z wieloma z nich jestem do dziś w kontakcie, zostaliśmy przyjaciółmi i nawet współpracujemy ze sobą artystycznie. Miałem kilku takich nauczycieli, którzy mnie wręcz pchali do przodu. Dzięki temu jestem teraz w tym miejscu, w którym jestem.

Bardzo wspierały cię na Facebooku podczas trwania programu siostry prezentki, w których liceum w Krakowie się uczyłeś. Masz dobre wspomnienia z tej szkoły?

Bardzo. To była wspaniała szkoła i świetny czas. Byłem wtedy nastolatkiem, a to bardzo trudny okres i ta szkoła wydarzyła się w moim życiu w odpowiednim czasie. Trafiłem tam na wspaniałych nauczycieli, którzy tworzyli wręcz rodzinną atmosferę. Zależało im naprawdę na nas, dzięki temu łatwiej potem było nam wejść w dorosłe życie. To było prawdziwe błogosławieństwo, że spotkałem takich nauczycieli na swojej drodze.

Nie ukrywasz, że jesteś chrześcijaninem. Śpiewasz w zespole uwielbieniowym Bonoboco i występowałeś podczas rekolekcji Strefa Chwały. Można wyznawać swą wiarę śpiewem?

Absolutnie! To są wartości bardzo mi bliskie, w które mocno wierzę. A przecież za pomocą sztuki wyrażamy to, co w nas głęboko siedzi. Jeśli więc czymś żyję, to te treści muszą się znaleźć w moich piosenkach.

Świat show-biznesu często jest na bakier z ewangelicznymi wartościami. Nie boisz się doń wchodzić?

Nie mam z tym najmniejszego problemu. Funkcjonujemy w społeczeństwie, gdzie ludzie mają różne poglądy. Generalnie w Europie pewnie wszyscy wyznają podobne wartości, bo nasze prawo i kultura zbudowane są na judeochrześcijańskim fundamencie. Obracamy

się jednak w różnych środowiskach. W show-biznesie są ludzie wierzący i niewierzący, ateści i apostaci. Oczywiście zdarzają się wśród chrześcijan opinie, że wchodząc do tego świata, pewnie zejdem na złą drogę. Dla mnie to jednak absurdalne. Ja przede wszystkim patrzę na kogoś, kogo spotykam, jako na drugiego człowieka, a nie przez pryzmat tego, w co wierzy. Staram się wyznawać wartości chrześcijańskie swym życiem - i to jest dla mnie najważniejsze.

Na pewno głosowało na ciebie mnóstwo dziewczyn. Nie przeszkadza ci, że stałeś się obiektem westchnień setek nastolatków?

(śmiech) Ale ja nie wiem, czy tak się stało! Jeśli jednak byłoby tak naprawdę, to dla mnie bardzo miłe. Każde zainteresowanie jest dla artysty cenne.

Masz kogoś bliskiego sercu czy jesteś do wzięcia? (śmiech) Jestem do wzięcia.

Przed tobą Sylwester z Dwójką w Katowicach pod Spodkiem. Dasz sobie radę przed tak liczną publicznością?

Faktycznie - chyba jeszcze nie śpiewałem przed tak dużą widownią. Ale myślę sobie, że po występach na żywo w Telewizji Polskiej, które oglądało kilka milionów widzów, nic już dla mnie nie będzie straszne. (śmiech) Zobaczymy, jakie będą emocje. Pokażę się przecież obok takich gwiazd, jak Maryla Rodowicz, Justyna Steczkowska czy Doda.

A potem festiwal w Opolu. To będzie spełnienie twoich marzeń?

Na pewno. Opolski amfiteatr to miejsce, o którym marzy chyba każdy wokalista i wokalistka w Polsce. To będzie dla mnie wielki zaszczyt stanąć na tej scenie, która jest stolicą polskiej piosenki.

A pojechałbyś na Eurowizję?

Pewnie! Kiedy byłem dzieckiem, oglądałem wszystkie edycje. To, co dzisiaj dzieje się na Eurowizji, jednak jakoś mniej mi odpowiada. Ten festiwal bardzo zmienił się pod kątem muzycznym. Mogłbym się pokazać w tym konkursie, ale nie naginając się pod obecnie dominujące w nim trendy, tylko na własnych zasadach. Na pewno musiałbym oczywiście włożyć w to wiele pracy.

Gdzie widzisz siebie za 10 lat?

Cieężko to stwierdzić. Teraz w tak krótkim czasie stało się tak wiele. Na pewno chciałbym być piosenkarzem, który wydał już kilka płyt, pokazał swoje muzyczne ja, wystąpił na ważnych festiwalach i scenach, ma wierne grono odbiorców i nie musi się martwić o przyszłość.

PODŁĄŻNICZKA ZAMIAST CHOINKI I TALERZ DLA DUCHÓW PRZODKÓW. WIGILIA W DOMACH NASZYCH PRABABEK

Dziś nie wyobrażamy sobie Bożego Narodzenia bez choinki - żywa, sztuczna, a nawet w postaci symbolicznego stroika, jest nieodłącznym elementem świątecznej atmosfery. Zanim jednak w salonie stanęło zielone drzewko, w polskich domach święta Bożego Narodzenia symbolizowała podłóżniczka, czyli podwieszona u powały gałązka iglastego, wiecznie zielonego drzewa. Stroiono ją ozdobami z opłatków - światłami, ale też orzechami, czerwonymi jabłkami, drewnianymi ptaszkami, ozdobami ze słomy.

- Na Podhalu ten zwyczaj wciąż jest żywy. Oczywiście, ubiera się tam choinkę jak wszędzie, ale w Wigilię przynosi się także iglastą gałązkę nazywaną podłóżniczką bądź podłóżnikiem. Przybija się ją nad drzwiami pomieszczenia, w którym spożywa się wigilię - tłumaczy Justyna Matwijewicz.

Choinka w polskich domach jest zwyczajem stosunkowo młodym. Przystrojone zielone drzewka zaczęły się pojawiać na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX wieku, w czasie zaborów, a do niemal każdego domu trafiły dopiero po II wojnie światowej. Zwyczaj ozdabiania bożonarodzeniowego drzewka wywodzi się z niemieckiej tradycji ewangelickiej znanej już od XVI wieku.

- Choinki dotyczy niemiecka legenda związana z Marcinem Lutrem, który miał dostrzec w lesie oszronione drzewko w blasku gwiazd. Tak mu się spodobało, że zabrał je do domu, uznając za doskonały symbol Bożego Narodzenia. Ten zwyczaj upowszechnia się na terenie Niemiec w XVIII wieku, u nas najwcześniej pojawia się właśnie na obszarach związanych z niemieckimi wpływami, na Śląsku, Warmii i Mazurach oraz na Pomorzu - wyjaśnia Justyna Matwijewicz.

Etnolodzy dopatrują się w nim jednak o wiele starszych korzeni, zwyczaj ozdabiania drzewka ma nawiązywać do pogańskich obrzędów zimowego przesilenia, podczas których także ozdabiano drzewka jako symbol odradzającego się życia. Zwyczaj ten znali także starożytni Rzymianie.

Kościół przez wiele wieków miał z choinką problem, oficjalnie została zaakceptowana dopiero w 1982 roku. Wówczas po raz pierwszy stanęła na placu św. Piotra w Watykanie. Tradyc-

Choinka, Cicha Noc, pusty talerz, opłatek i karp na stole wypierany przez sushi, a po wieczery „Kevin” albo planszówki. Wigilia w XXI wieku jest inna niż ta, którą wspominały babcie, a jednak w wielu naszych praktykach związanych z Wigilią i świętami można dopatrzeć się echa dawnych obyczajów. Na ich trop wyruszą w towarzystwie Justyny Matwijewicz i Doroty Majkowskiej-Szajer z Muzeum Etnograficznego w Krakowie w Krakowie

Anna Piątkowska



Krakowska rodzina pozuje w mieszczańskim wnętrzu na tle bożonarodzeniowej ozdoby - podłóżniczki, lata 20. XX wieku

cję zapoczątkował Jan Paweł II, a dziś to jedno z najważniejszych wydarzeń w okresie Bożego Narodzenia w Rzymie. Tegoroczne drzewko to 25-metrowy świerk z doliny Val d'Ultimo w Południowym Tyrolu - dar gmin Lagundo i Ultim.

- Ozdoby oczywiście dodają uroku podłóżniczce i choince, ale nie pojawiają się tam przypadkiem, są to jabłka, orzechy, słoma i opłatek - wszystkie mają swoje symboliczne i magiczne znaczenie. Chodziło o zaklinalnie rzeczywistości w szczególnym okresie. Dla osób wierzących to święto związane z narodzinami Boga. Ale to także czas

presilenia w przyrodzie: zaczyna przybywać dnia. To moment zmagania światła i ciemności, kiedy czary miały działać w szczególny sposób. Stosowano wiele zabiegów, mających doprowadzić do zapewnienia pomyślności gospodarstwu, domowi i jego mieszkańcom - wyjaśnia Dorota Majkowska-Szajer.

Sama choinka bywa interpretowana jako symbol rajskiego drzewa, drzewa życia, gwiazda na jej zwieńczeniu jako figura narodzin Chrystusa, a szpic ma przebiegać nieboskłon, łącząc nasz świat doczesny z niebem.



Święta Bożego Narodzenia na starych fotografiach

- Choinki często stawiamy przy oknie, a przechodząc ulicą zaglądamy w okna, by zobaczyć blask światelek. W oknie stawiamy także świeczniki czy gwiazdy. Dla naszych przodków światło było również niezwykle istotnym symbolem tego dnia, który miał komunikować otwartość i oczekiwanie. Światło wystawiano w oknach, by zaprosić pobratymców, ale też wrogów, dusze zmarłych - dodaje Justyna Matwijewicz. - Wigilia to bowiem dzień na styku światów, jest symbolicznym uchyleniem drzwi niepokojącym zjawiskom i duchom, przed którymi mają ochronić rozmaite formuły i zabiegi magiczne.

Wigilia była też momentem, w którym, jak wierzą, można prognozować pogodę na cały rok. Która z przypisanych dwunastu miesiącom łupinek cebuli posypanych solą zawiłgotniej,

ten miesiąc będzie deszczowy. Tego wieczoru także panny próbowały wybadać, skąd przybędzie ich ukochany. To ten kierunek, z którego dobiegnie szczerzenie psa po wigilijnej wieczery.

Światy, pająki i rajskie jabłuszka

Barwne i kruche bombki albo bańki - w zależności od regionu - to również ozdoby, które na choinkach pojawiły się nie tak dawno. W domach naszych prababek drzewka i podłóżniczki zdobiły czerwone jabłuszka, orzechy włoskie, czasem malowane, ale też ozdoby wykonane ze słomy czy światy z opłatka. Światy i pająki wieszano także wprost u powały, nierzadko bywały piękną ozdobą przez cały rok, gdy powiew powietrza wprawiał je w ruch.

- Trójwymiarowe kolebki czy kuliste ozdoby z wycina-

nych i klejonych śliną - to najlepsze spoivo - opłatków miały obrazować świat, przywoływać figurę Chrystusa-Odkupiciela, ale są też wyobrażeniem wszechświata. To piękna ozdoba, która powraca dziś do łask. Wierzą, że człowiek, na swoją ludzką miarę musiał dokonywać wielu rozmaitych zabiegów, by świat mógł istnieć, wciąż na nowo się odradzać - mówi Justyna Matwijewicz. - Okres przesilenia w ludowych wierzeniach to czas wzmożonych aktywności duchów przodków, ale też złych mocy - te ozdoby miały mieć moc odpędzania ich od ludzkich siedzib. Taki walor ma również choinka i podłóżniczka, które są kłujące.

Pająki wykonywano z łatwo dostępnych surowców dostępnych w gospodarstwie: słomy, fasoli, grochu, piór, włóczki wieszano jako ozdobę w świętym

kącie lub u sufitu na Wielkanoc i Boże Narodzenie.

Dla naszych przodków ważnym elementem wśród wigilijnych symboli była słoma.

- Jest czymś, co niby obumarło, ale wciąż jest cenne, miewa też ziarna, które pozwolą na odrodzenie. Jest złota, więc przychodzi na myśl bogactwo. Bardzo chętnie wykorzystywano do przygotowania ozdób. Do dziś na Podhalu w Wigilię wnosi się do domu snopek owsa, mający zapewnić domownikom zdrowie i pomyślność, a w dzień św. Szczepana w kościele święci się ziarna owsa - opowiada Justyna Matwijewicz. - W dawnym świętowaniu słoma pełniła niezwykle istotną rolę, m.in. ścielono nią podłogę w Wigilię - to dzień o charakterze zadusznym, spodziewano się więc, że na wieczerzę przybędą nasi przodkowie. Słoma miała im zapewnić ciepło i wygodę na podłodze. Duchom przodków zostawiano też poczęstunek - potrawy z makiem i miód, by przybysze z zaświatów posiliwszy się nimi odwzajemniały się wsparciem - mówi Justyna Matwijewicz.

W niektórych domach wciąż kultywuje się zwyczaj, zgodnie z którym od wigilijnego stołu nie można odejść przed zakończeniem wieczerzy. Dawniej gospodyni, zanim usiadła do stołu, omiała ławę spódnicą, by czasem nie przysiąc jakiegś duszyczki.

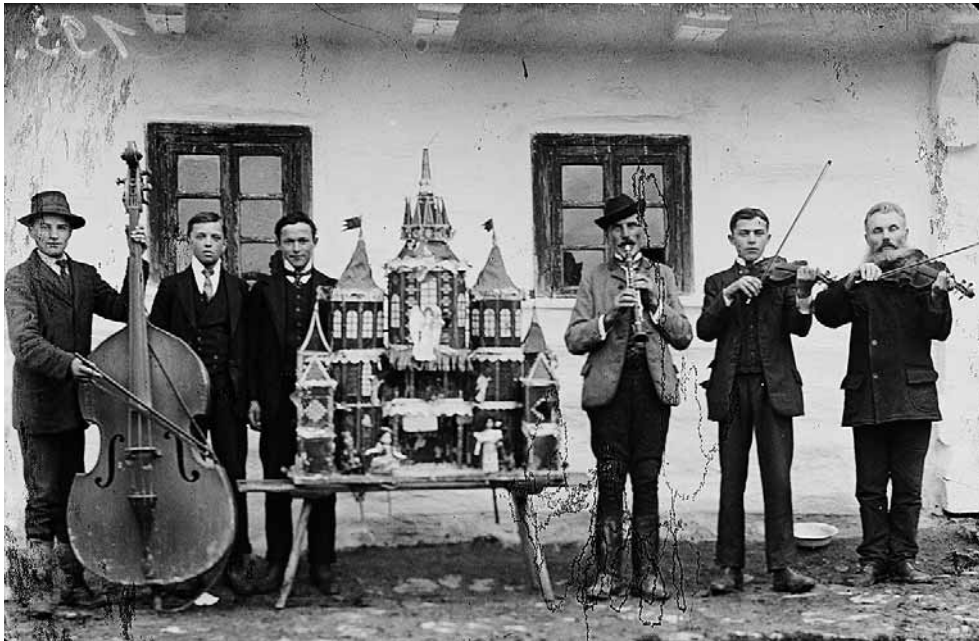
- Domyślamy się, że talerz dla niespodziewanego przybysza w tradycji przeznaczony był dla takich właśnie gości - dodaje Dorota Majkowska-Szajer. - Ten wyjątkowy czas sprzyjał także kontaktom z siłami budzącymi grozę. Górale tego wieczoru wygłaszali specjalną formułę przyzywającą wilka, zastrzegającą jednocześnie, że jeśli nie skorzysta z zaproszenia dziś, niech nie przychodzi już nigdy.

Zaduszkowy charakter tego dnia dziś przetrwał w zwyczaju odwiedzania zmarłych na cmentarzach czy wspomniania tych, których przy stole wigilijnym zabrakło.

Jaka Wigilia, taki cały rok

Dwanaście potraw, dzielenie się opłatkiem, wspólne biesiadowanie, pusty talerz dla niespodziewanego gościa, zachowywanie łuski karpia na pomyślność, ale też przestroga, by tego dnia nie kłócić się, nie być nic nikomu dłużnym - to zaledwie kilka zwyczajów związanych z Wigilią, mających zapewnić pomyślność i obfitość oraz dobre prognozy na kolejne miesiące, bo jaka Wigilia, taki cały rok. Zwyczaj te są echem dawnych wierzeń związanych z tym szczególnym dniem.

- Zwyczaje związane z wróceniem na kolejny rok i zaklinalniem, by wszystko się dobrze ułożyło to ślady sposobu myśle-



Kolędniczy z szopką kukielfkową

nia, w którym życie człowieka łączy się z całym światem, ze wszystkim, co nas otacza. Wierzone np., że w Wigilię przez cały dzień nie można polegać, bo to zwiastuje, że latem zboże na polu również się położy. W wigilijny wieczór gospodarze chodzili do sadu, obwiązywali drzewa powrośsem ze słomy i namawiali je, by w przyszłym roku dobrze owocowały - opowiada Dorota Majkowska-Szajer.

Ze zwierzętami gospodarskimi dzielono się opłatkiem - to dla nich w opłatkowym zestawie przeznaczony był kolorowy listek - wykorzystywany także do robienia światów.

O tym zwyczaju Dorota Majkowska-Szajer mówi, że był wyrazem włączania zwierząt do wspólnoty domu, dziś kontynuowana w stosunku do domowych pupili. Po pastercie gospodarze chodzili do pszczoł, by powiedzieć im, że narodził się Jezus, z wiarą, że rój w tym czasie się budzi. Echo tych wierzeń żyje do dziś w wyczekiwaniu, by o północy przemówił zwierzęta.

Dwanaście potraw musi być, otwarte pozostaje pytanie, czy kompot z suszu już jest daniem. Sutość potraw także miała symboliczny wymiar, miała zapewnić dostatek w domu przez cały rok. Dania postne, ale obfite - obfitość ma być prognostykiem na przyszedły rok, zapowiedzią, by się darzyło i niczego nie zabrakło. Należy też spróbować każdej z potraw. Choć dziś nie ma wymogu zachowywania postu w Wigilię, ta tradycja jest niezwykle silna i wciąż kultywowana. Na stole nie pojawiały się tego dnia potrawy odzwierzęce, powinno się natomiast znaleźć na nim coś ze stawu, rzeki, pola, lasu i sadu - reprezentacja plonów z każdego obszaru, by zapewnić urodzaj także w nadchodzących miesiącach.

W wielu domach pilnowano także, by do wigilijnej wieczerzy zasiadła parzysta liczba uczestników. Jak wyjaśniają et-



Przed wojną choinkę w Krakowie można było kupić pod Sukiennicami

nografki, nieparzysta liczba w tradycji symbolizuje niepełność i zmianę, natomiast parzysta - oznaczająca zamknięty krąg i ciągłość - miała gwarantować, że nikogo od tego stołu przez nadchodzący rok nie ubędzie. Echem tych wierzeń jest wypowiedziana dziś formułka: „Obyśmy się spotkali przy tym stole za rok”.

- Wiara, że Wigilia jest zapowiedzią tego, co się wydarzy przetrwała do dziś w formie życzeń, które sobie składamy. To przekonanie, że mamy jakiś wpływ na świat i nasze losy, a na pewno na łączące nas relacje - wyjaśnia Dorota Majkowska-Szajer.

Wigilia i pierwszy dzień świąt to czas dla rodziny, w odwiedziny rusza się dopiero drugiego dnia. Wyłomem od tej tradycji były podłazy, czyli odwiedziny w drodze powrotnej z pasterką, by złożyć sobie życzenia. Podłazy to także okazja do skosztowania słodkości, które tradycyjnie w wigilię można było zjeść dopiero po pastercie. Taki zwyczaj w podkrakowskich miejscowościach był żywy jeszcze kilka dekad temu. W tradycji od św. Szczepana, czyli w drugi dzień świąt to również dzień, kiedy w domach pojawiali się kolędniczy wędrujący od domu do domu.

- To były wizyty spontaniczne, niezapowiedziane, ale przecież oczekiwane. Dziś wspomniane bywają jako znak czasu, gdy w domach nie za-

mykano drzwi, nie stawiano trudnych do sforsowania ogrodzeń, braku domofonów i spotkań bez konieczności umawiania się na określoną godzinę. Choć domyślamy się, że wizyty kolędników nie zawsze musiały być entuzjastycznie przyjmowane, wiązały się przecież z niemałym chaosem i hałasem. Taka była rola grup wędrujących od domu do domu - wprowadzenie ożywczego zamieszania w czas zimowego marazmu. Trzeba było przygotować świat i przyrodę na wiosenne odrodzenie - wyjaśnia Dorota Majkowska-Szajer.

Taka szopka tylko w Krakowie

Kolędowanie z szopką - przenośnym teatrykiem kultywowano w różnych regionach kraju, natomiast tradycją, która można spotkać tylko pod Wawelem jest szopka krakowska. Od tej znanej w całej Polsce różni się nawiązaniem do architektury miasta. Szopka krakowska jest ewenementem na światową skalę. Bogato zdobione, wielowieżowe sceny o architekturze nawiązującej do zabytków Krakowa, przedstawiające misterium Bożego Narodzenia szopki, trafiły w 2014 roku na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. A od roku 2018 tradycja wykonywania szopek

jest pierwszym wpisem z Polski na liście reprezentatywnej niematerialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO.

W Krakowie od 83. lat organizowany jest konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską. W pierwszy czwartek grudnia szopkarze prezentują swoje dzieła na Rynku Głównym, pod „Adasiem”, a w pierwszą niedzielę grudnia jurorzy ogłaszają zwycięzców. Tegoroczne dzieła szopkarzy do marca można zobaczyć w Pałacu Krzysztoforów.

Aniołek i spółka

Nierozstrzygnięty pozostaje spór, kto przynosi prezenty pod choinkę. W Krakowie i Małopolsce to najczęściej Aniołek lub Gwiazdka, która uwija się z prezentami także na południowym Mazowszu. Do grzecznych mieszkańców północnego Mazowsza po raz drugi zagląda Mikołaj. Na Śląsku prezentami obdarowuje Dzieciątko, zaś w Wielkopolsce Gwiazdor. Ostatecznie jednak we wszystkich regionach, jak alpejski świstak w reklamie czekolady, prezenty zawijają rodzice.

Bez względu na to, kto zostawia podarki pod choinką u Państwa, życzymy najpiękniejszych prezentów, tych zapakowanych w sześciznaczący papier i tych, których nie sposób kupić w żadnym sklepie.

REKLAMA

0011455388

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.30.2024.AD

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO o wydaniu decyzji o umorzeniu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację drogi

Zgodnie z art. 49 w związku z art. 105 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity - Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) w nawiązaniu do art. 11a, art. 11c ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity - Dz. U. z 2024 r., poz. 311),

zawiadamia się,

o wydaniu przez **Starostę Krakowskiego w dniu 17 grudnia 2025 r.** dla wnioskodawcy: **Wójt Gminy Wielka Wieś, Plac Wspólnoty 1, 32-085 Szyce, decyzji nr 23.2025**, znak AB-V.6740.7.30.2024.AD, o umorzeniu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn.:

„Rozbudowa ul. Skalskiej w miejscowości Prądnik Korzkiewski oraz Białe Kościół na długości ok. 971 m, polegającej na budowie odwodnienia drogi, wraz z przebudową jezdni, oraz przebudową zjazdów i infrastruktury towarzyszącej”

na działkach ewidencyjnych:

-497/1, 496/5, 496/6 (496/7, 496/8), 497/2 (497/3, 497/4), 495 (495/1, 495/2, 495/3), 487 (487/1, 487/2), 472/1 (472/3, 472/4), 472/2 (472/5, 472/6), 499/1 (499/10, 499/11), 499/9 (499/12, 499/13, 499/14, 499/15), 500 (500/1, 500/2), 502 (502/1, 502/2), 501 (501/1, 501/2), 473, 675/1, 691 obręb 0003 Białe Kościół, jednostka ewidencyjna 120615_2 Wielka Wieś

-34 (34/3, 34/4, 34/5), 35 (35/3, 35/4), 32/23, 32/38, 38/1, 263/2, 264, 283/2 obręb 0008 Prądnik Korzkiewski, jednostka ewidencyjna 120615_2 Wielka Wieś

legenda:

- działki bez nawiasu – stan istniejący,
- (działki w nawiasach) – stan po podziale,
- **działki pogrubione** – działki przeznaczone pod drogę,
- **działki podkreślone** – działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- **działki pochylone** – działki poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji objęte obowiązkiem dokonania przebudowy/budowy sieci uzbrojenia terenu, przebudowy/budowy zjazdów, budowy/przebudowy innych dróg publicznych, przebudowy/budowy urządzeń wodnych, rozbiórki istniejących obiektów nieprzewidzianych do dalszego użytkowania.

Od decyzji przysługuje stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, za pośrednictwem organu wydającego decyzję, tj. Starosty Krakowskiego, al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Decyzja o umorzeniu postępowania znajduje się do wglądu w Starostwie Powiatowym w Krakowie, Wydział Architektury, Referat V architektoniczno-budowlany, al. Słowackiego 20, IV piętro, pokój 417.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

Finał akcji „Listy do św. Mikołaja” w redakcji „Gazety Krakowskiej”. **Wieczór pełen dziecięcej radości.**

MECENAS AKCJI


ORLEN
OIL

W środę, 17 grudnia, w redakcji „Gazety Krakowskiej” odbyło się spotkanie z dziećmi biorącymi udział w akcji „Listy do św. Mikołaja”. Dzieci wzięły udział w warsztatach dekorowania pierników oraz spotkały się ze Świętym Mikołajem, który przekazał im prezenty. Akcja możliwa dzięki wsparciu Firmy ORLEN OIL – mecenasa oraz fundatora nagród i upominków.

Finałowe spotkanie tegorocznej edycji akcji „Listy do św. Mikołaja” odbyło się w siedzibie naszej redakcji na krakowskim Zabłociu. Wydarzenie, które zgromadziło najmłodszych uczestników akcji, przepełnione było oczekiwaniami organizatorów i na długo pozostanie w pamięci dzieci.

Program spotkania rozpoczęły warsztaty artystyczne poświęcone dekorowaniu pierników. Młodzi uczestnicy z entuzjazmem przystąpili do pracy – lukier, kolorowe posypki i nieograniczona wyobraźnia sprawiły, że każdy piernik stał się małym dziełem sztuki. Atmosfera twórczej zabawy, pełna śmiechu i rozmów, udzieliła się wszystkim obecnym.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie redakcji. Dla większości dzieci była to pierwsza okazja, by zobaczyć kulisy powstawania gazety. Szczególnie zainteresowanie wzbudziło studio nagrań, gdzie na młodych gości czekała główna niespodzianka wieczoru.

Punktem kulminacyjnym spotkania było pojawienie się świętego Mikołaja. Jego wizyta



ta wywołała falę emocji – od radosnych okrzyków po wzruszenie. Mikołaj poświęcił czas każdemu dziecku, rozmawiając, pozując do pamiątkowych fotografii i wręczając prezent.

Reakcje najmłodszych były autentyczne i pełne szczercia. Jedni z dumą pokazywali otrzymane upominki rodzi-

com, inni nie mogli uwierzyć w spełnienie swoich marzeń. W redakcji zapanowała wyjątkowa atmosfera – ciepła, pełna radości i prawdziwych emocji.

Organizatorzy gratulują wszystkim uczestnikom tegorocznej akcji i dziękują za listy, które pokazały, ile radości

i marzeń kryje się w dziecięcych słowach. To właśnie takie inicjatywy przypominają, że świąteczna magia istnieje naprawdę – szczególnie gdy tworzy się ją z sercem.

Dziękujemy mecenasowi akcji ORLEN OIL, bez którego realizacja tego projektu nie byłaby możliwa.





Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POROZMAWIAJMY O CHOINCE

Jutro Wigilia, więc najważniejszym elementem świątecznej dekoracji każdego domu jest niewątpliwie choinka. Czasem żywa i pachnąca, ale potem niestety zasypująca podłogę mnóstwem zeschniętych igieł. Czasem sztuczna, z plastiku, trwała i rokrocznie wyglądająca tak samo - tylko szkodliwa dla środowiska, gdy ją po paru latach użytkowania wyrzucamy do śmieci. Jak wiadomo, stale rosnąca ilość plastiku na wysypiskach śmieci to jeden z poważnych problemów cywilizacyjnych.

Ale przed świętami nie mówmy o problemach, tylko o rzeczach radosnych!

Nadchodzące święta Bożego Narodzenia powinny być świętami o wymiarze głównie duchowym. Dla wierzących chrześcijan upamiętniają one przyjście na świat Zbawiciela, Boga, który zniżył się do poziomu człowieka po to, by człowiek mógł być wyniesiony do chwały Boga.

Dla niewierzących albo - mówiąc szerzej - nie chrześcijan święta te nie mają religijnego kontekstu, jednak w większości domów mają także wymiar radosnego festynu. Warto dodać, że w tym wymiarze Boże Narodzenie jest ochoczko przyjmowane i kultywowane na całym świecie, niezależnie od tego, jaką religię wyznają mieszkańcy danego kraju. Święta są momentem spotkania z rodziną i z przyjaciółmi przy świątecznym stole, przy którym powinno być zawsze jedno wolne krzesło i nakrycie dla niespodziewanego gościa. No i dekorująca dom choinka. Praktycznie w każdym domu. Uważamy, że choinka była zawsze.

A tymczasem badania etnografów i historyków ujawniają, że w Polsce zadowoliła się ona dopiero na początku XIX wieku!

Dawnym polskim zwyczajem było zdobienie izby, w której spożywano wigilijną wieczerzę, snopem zboża. Zwyczajowo powinno być pierwszy snop zebrany w czasie żniw, bo ten zadatek obfitości i zasobności miał przynosić szczęście i wróżbę urodzaju w kolejnym roku. Snop ten nazywano diduchem (dziadem) i trzymano w domu do Trzech Króli, a potem rytualnie spalano.

Choinka, jaką dziś używamy, najwcześniej była znana w Niemczech, gdzie od XVI wieku chętnie zdobiono domy, place i ulice różnymi drzewami iglastymi, zachowującymi miłą dla oka zielen nawet mroźną zimą.

Najwcześniej choinki pojawiły się w Alzacji, gdzie podobno zadowoliły się jako pozostałości po wystawianych przed świętami misteriach nawiązujących do historii Adama i Ewy. W historii tej, jak wiadomo, istotną rolę odrywa drzewo określone w Biblii jako „drzewo wiadomości dobrego i złego”. Przedstawiając misteria odwołujące się do raju i grzechu pierworodnego, nie sposób było obejść się bez drzewa. Jednak w grudniu wszystkie liściaste drzewa przypominają smętne kikuty, więc trudno je przedstawiać jako drzewa rajskiego ogrodu. Dlatego na użytek wspomnianych przedstawień przynoszono do miejsc, gdzie wystawiane było misterium, wiecznie zielone jodły, świerki lub sosny.

No ale Ewa powinna zerwać z drzewa owoci go zjeść. Trudno było do tego celu użyć naturalnego owocu jodły, czyli szyszki, więc zaczęto na choinkach wieszać owoce, głównie jabłka oraz wycinane z kolorowego papieru ozdoby zastępujące kwiaty, których w raju powinno być całe mnóstwo.

Zielona choinka ozdobiona wiszącymi na niej owocami i papierowymi kwiatami tak się podobała, że po zakończonym misterium pozostawiano ją jako ozdobę. Później dodano inne ozdoby wieszane na tej choince - jadalne (ciastka, cukierki) i niejadalne (bombki, łańcuchy, świeczki).

Z tymi świeczkami to było tak. Zimą mrok zapada szybko, a Wigilia jest najkrótszym dniem w roku. Więc żeby pięknie ubrana choinka była dłużej widoczna, zaczęto umieszczać na niej świeczki. Pierwszy pisany dokument o świeczkach na choince pochodzi z 1737 roku z Zittau (Saksonia). Ale o świeczkach i lampkach na choince napiszę innym razem, bo to też szeroki temat.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KLAUDIA EL DURSI

Ma dużo centymetrów

Celebrytka w tym roku po raz trzeci została mamą. Pół roku po porodzie nie jest jednak w stanie powrócić do formy sprzed ciąży. Poskarżyła się na to podczas niedawnej wizyty w „Dzień dobry TVN”. W rozmowie z prowadzącymi program przyznała, że nie udało jej się też zbić wagi do 70 kg - a tyle ważyła przed ciążą. Całe szczęście jej partner jest wyrozumiały. - Ja w dużej mierze chyba dzięki Jackowi sobie tak tkwiew w tych pełnych kilogramach, bo on każdego dnia mówi mi, jak pięknie wyglądam. To jest superkochane. Jacek uważa, że ja teraz jestem najpiękniejszą wersją siebie, bo on ma dużo centymetrów do kochania - podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Zawarła ugodę

Wiosną ubiegłego roku piosenkarka poinformowała, że zakończyła współpracę z wytwórnią, która czuwała nad jej muzycznymi poczynaniami. Przedstawiciele Kayaxu twierdzili jednak, że kontrakt nadal obowiązuje. Konflikt nabral tempa, kiedy wokalistka wydała samodzielnie singiel „Sobą tak”. Wieniawa sugerowała, że piosenka jest blokowana w serwisach streamingowych przez Kayax. Wszystko wskazywało więc, że obie strony spotkają się w sądzie. Tymczasem w minionym tygodniu pojawił się wspólny komunikat, głoszący, że Wieniawa i Kayax zawarli ugodę, która zamyka rozszczenia i otwiera drogę do wspólnych projektów w przyszłości. „Nasze drogi jeszcze się przezną” - zapowiadają obie strony.

MONIKA RICHARDSON

Nie pije codziennie

Celebrytka była w latach 2014-2023 żoną cenionego aktora Zbigniewa Zamachowskiego. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka zdradziła, że był to dla niej ciężki czas. - W okresie mojego trzeciego małżeństwa myślę, że ocierałam się o alkoholizm, było życie ustawione pod „kiedy jest następna okazja, żeby się napić” - wyznała. I dodała, że nadal sięga po alkohol. - Ja piję, jak najbardziej. Tylko, po pierwsze, nie piję codziennie



Klaudia El Dursi po raz trzeci została mamą. I żali się, że ma problemy z tym, by wrócić do wagi sprzed ciąży

nie, a było w moim życiu tak, że piłam codziennie, i trwało to kilka ładnych lat. Po drugie, nie upijam się do momentu posiadania kaca, bo w wieku 53 lat kaca się inaczej przeżywa niż jak się miało 20. Nie doprowadzam się do kaca, nie planuję życia pod alkohol - podkreśliła.

JOANNA JABŁCZYŃSKA

Daleko odjechała

Cztery lata temu aktorka i prawniczka zdecydowała się na zakup domu do remontu na wsi pod Warszawą. Decyzja o przeprowadzce nie była poddyktowana impulsem. Jabłczyńska rozpoczęła karierę teatralną i telewizyjną w młodym wieku, co sprawiło, że aktualnie ma dużą potrzebę prywatności. - To nie było tak, że nagle coś takiego wybuchło, tylko tym pociągiem strasznie daleko odjechałam i to był chyba ostatni moment, kiedy moja intuicja gdzieś z daleka powiedziała: „Hej, tu jestem, tu na wsi” - stwierdziła w wywiadzie. I dodała: Popiełnam wiele błędów w swoim życiu. No dobra, ale pokażcie mi kogoś, kto jest 30 lat w szumnie zwanym show-biznesie i nie wałnął głupoty?

EDYTA GÓRNIĄK

Wprowadzi widzów

Gwiazda szykuje się do występu podczas sylwestrowego koncertu Polsatu. Jak udało się dowiedzieć Pudel-

kowi, Górniak zgarnie za wykonanie kilku piosenek aż 150 tys. zł. To właśnie jej przypadnie zaszczyt zaśpiewania w okolicach północy i to z nią miliony widzów przywitają Nowy Rok.

- W tym roku decyzja zapadła szybko. Nowy Rok z widzami Polsatu przywita Edyta Górniak. To bez wątpienia największa gwiazda tegorocznej imprezy. Miała również propozycje od konkurencyjnych stacji, ale wybrała Polsat. Producenti są przekonani, że to właśnie ona najpiękniej wprowadzi widzów w Nowy Rok - zdradza „Faktowi” osoba związana z Polsatem.

WERONIKA ROSATI

Stała na ścianie

Popularna aktorka od kilku lat mieszka na stałe w Los Angeles i tam koncentruje się na karierze. Co jakiś czas występuje w filmach i serialach, mając w dorobku role u boku takich gwiazdorów, jak Michael Douglas czy Nicolas Cage. Ostatnio pochwaliła się, że wystąpiła w filmie „In The Night”, partnerując Mickeyowi Rourke. - Zrobiłam coś, co niewielu osobom się udało: międzynarodową karierę. Gram w zagranicznych produkcjach, z oscarowymi aktorami - podkreśla w „Vivie”. W minionym tygodniu Rosati poinformowała, że wzięła udział w premierze thrillera „Housemaid”, która odbyła się w Los Angeles.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że energia Ci dopisze.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na sprawach domowych i finansach. Horoskop na dziś mówi, że spokój i konsekwencja przyniosą lepsze efekty niż pośpiech.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy odegrają ważną rolę. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że możesz dostać ciekawą propozycję lub inspirujący pomysł.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o własne potrzeby.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Przed Tobą dobry dzień na pokazanie talentów. Horoskop na dziś wróży, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na wtorek radzi uważać jednak, by nie krytykować siebie za drobiazgi.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje wysuną się na pierwszy plan. Warto iść na kompromis, bo horoskop dzienny zapowiada, że zgoda przyniesie więcej niż upór.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Nie wszystko musi być głośnie. Horoskop na dziś zapowiada, że cisza też działa na Twoją korzyść.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że nowy plan doda Ci optymizmu.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki mogą się piętrzyć, ale dasz radę. Horoskop dzienny wróży, że systematyczność i spokój pozwolą uniknąć stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność i nieszablone myślenie zaprocentują. Horoskop na dziś zapowiada, że postanowisz podzielić się pomysłem z innymi.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże Ci zrozumieć innych. Horoskop dzienny na wtorek stanowczo radzi zadbać o poprawne relacje z otoczeniem.

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Św. Tomasz zastanawia się, czy każdy człowiek na anioła stróża

W wydawnictwie oo. dominikanów ukazał się ostatni w tym roku tom dzieł św. Tomasza z Akwinu – „Summa teologii”, obejmująca kwestie 75-119 z części pierwszej. Poświęcił je człowiekowi (q. 75-102) i Bożym rządóm nad światem (q. 103-119). Przyjmuje się, że powstały w poł. lat 60. XIII w., kiedy to papież Urban IV wezwał św. Tomasza do Rzymu i uczynił teologiem dworu papieskiego.

Porozmawiajmy o wolności człowieka

Część antropologiczna zawiera bardziej filozoficzne rozważania o naturze ludzkiej, ale też teologiczne zagadnienia związane ze stworzeniem człowieka. Opis natury ludzkiej porusza m.in. kwestie istoty duszy, jej władz oraz właściwych im działań.

Co ciekawe, Akwinata nie omawia tu całej antropologii, gdyż jej część (zwłaszcza dotycząca uczuć) znajduje się w dalszej części „Summy”. Pisząc o stworzeniu człowieka, św. Tomasz zastanawia się nad jego biblijnymi opisami, a szczególnie nad pierwotnym stanem sprawiedliwości, w którym człowiek się znajdował. Wśród tych antropologicznych rozważań znajdziemy m.in. teorię poznania przez abstrakcję, a także fragmenty o wolności człowieka.

„Człowiek ma wolny osąd, inaczej na darmo byłoby rady, za-chęty, przykazania, zakazy, nagrody i kary. Aby się o tym przekonąć, trzeba rozważyć, że niektóre rzeczy działają bez wydania sądu – na przykład kamień porusza się w dół i podobnie wszystkie rzeczy, którym brak poznania. Niektóre zaś działają na podstawie wy-dania sądu, ale nie wolnego – na przykład zwierzęta bezrozumne. Owca, widząc wilka, sądzi bowiem sądem naturalnym, a nie wol-nym, że trzeba od niego uciekać, ponieważ sądzi nie na podstawie zestawiania, ale na podstawie naturalnego instynktu” – czytamy w kwestii 83.

Czy natura człowieka pochodzi z jedzenia?

Część „Summy” traktująca o Bożych rządach nad światem zaj-muje się sposobem, w jaki Bóg zachowuje stworzenie w istnieniu oraz prowadzi je przez swoją opatrność do celu. Czyni to sam lub za pośrednictwem tzw. przyczyn wtórnych (jak aniołowie i ludzie). Akwinata zaznacza przy tym realną autonomię stworzenia, a jed-nocześnie jego zależność od Boga. Kwestie te kończą zarazem pierwszą z części „Summy”.

Ostatnia, 119 kwestia tego tomu nosi znamieny tytuł: „O roz-mnażaniu się człowieka – co do ciała”. Św. Tomasz stawia tu pyta-nia dość zdumiewające, które i dziś wywołały komentarze. W art. pierwszym pyta: „Czy coś z pożywienia zamienia się w prawdziwą naturę ludzką?” (łac. „Utrum aliqua pars cibi convertatur in veram humanam naturam?”); w drugim zaś bezpardonowo dopytuje: „Czy nasienie, które jest zasadą ludzkiego rodzenia, pochodzi z naddatku pożywienia?” (łac. „Utrum semen, quod est princi-pium humanae generationis, producatur ex superfluitate cibi?”).

Ale to i tak przedsmak tego, co znajdziemy w kolejnej części, czyli „Prima secundae”. Będzie tam m.in. o człowieku i jego dąże-niu do szczęścia, o ludzkich grzechach i wadach, prawie Starego i Nowego Testamentu, o prawie świeckim, a także o łasce. **margra**



Tomasz z Akwinu, „Summa Teologii” (I, q. 75-119), t. 18 serii, wyd. W drodze, Pro Futuro, Instytut Tomistycz-ny 2025, cena 99,99 zł

REKLAMA

0011455882

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Spytkowice ul. Zamkowa 12,
34-116 Spytkowice (powiat wadowicki)

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.) podaje do publicznej wiadomości, że w okresie od 23 grudnia 2025 r. do 12 stycznia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Spytkowice ul. Zamkowa 12, 34-116 Spytkowice i na stronie internetowej (BIP) www.spytkowice.net.pl podany zostanie wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Spytkowice przeznaczonych do oddania w użyczenie dla działek o numerach ewidencyjnych: 642/1 o pow. 0,0162 ha, 642/2 o pow. 0,0361 ha, 644/3 o pow. 1,1546 oraz 641/3 o pow. 0,2435 ha zabudowana budynkiem o powierzchni 71,30 m² – obręb Półwieś, opisanymi w księdze wieczystej Nr KR1W/00094104/4 w wydziale ksiąg wieczystych Sądu Rejonowego w Wadowicach, z przeznaczeniem pod działalność usług sportu. Oddanie w użyczenie do 5 lat.

REKLAMA

STAROSTA KRAKOWSKI

30-037 Kraków, al. Słowackiego 20

AB-V.6740.7.22.2025.IB

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11f ust. 3, art. 11g, 17 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r., poz. 162 ze zm.),

zawiadamia się,

o wydaniu przez **Starostę Krakowskiego**, w dniu **18.12.2025 r.**, decyzji nr **24 .2025**, znak: AB-V.6740.7.22.2025.IB, o zezwoleniu na realizację drogi dla Wnioskodawcy: **Wójt Gminy Wielka Wieś, Plac Wspólnoty 1, 32-085 Szyce**, dla przedsięwzięcia pn.: **„Budowa drogi gminnej ul. Słonecznej (klasa D 1/1) na odcinku od ul. Ujazdowskiej do granicy działki 363 obręb Tomaszowice gmina Wielka Wieś” na działkach ewidencyjnych:**

Adres: województwo małopolskie, powiat krakowski, jednostka ewidencyjna: 120615_2 Wielka Wieś, obręb: 0010 Tomaszowice, działki ewidencyjne: 347/5, 355 (**355/1, 355/2**), 356/1 (**356/3, 356/4**), 356/2 (**356/5, 356/6**), 357/4 (**357/5, 357/6**), 358 (**358/1, 358/2**), 359 (**359/1, 359/2**), 360/1 (**360/3, 360/4**), 360/2 (**360/5, 360/6**), 361 (**361/1, 361/2**), **364, 367**, 368 (**368/1, 368/2, 368/3**), 369 (**369/1, 369/2**), 370/1 (**370/3, 370/4**), 371 (**371/1, 371/2**).

Legenda do wykazu działek:

- działki bez nawiasów — stan istniejący,
- (działki w nawiasach) — stan po podziale,
- **działki pogrubione** - działki przeznaczone pod drogę, tzn. zlokalizowane w liniach rozgraniczających teren inwestycji,
- **działki podkreślone** — działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- **działki pochylone** — działki, objęte obowiązkiem podlegającym czasowemu ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości.

Zakres inwestycji obejmuje:

- budowę jezdni ul. Słonecznej (droga gminna klasa: dojazdowa; 1/1) z nawierzchni asfaltowej, szer. 3,50-5,00 m i dl. ok. 320 m z placem do zawracania na końcu opracowania,
- budowy obustronnego pobocza szer. 0,75 m o nawierzchni z kruszywa łamanego stabilizowanego mechanicznie z powierzchniowym utrwaleniem grysem kamiennym i emulsją asfaltową,
- budowy skrzyżowania z drogą gminną nr 601444K ul. Ujazdowska (dr. Kl. L1/2),
- przebudowy i budowy zjazdów,
- budowy kanalizacji deszczowej wraz z przyłączami,
- likwidacji rowu,
- budowy rowu z przepustem oraz umocnieniami,
- budowy dwóch wylotów do rowów wraz z umocnieniami,
- budowy oświetlenia ulicznego wraz z zasilaniem z sieci TD S.A.,
- rozbiórki i budowy sieci gazowej,
- rozbiórki i budowy sieci elektroenergetycznej TD S.A.,
- rozbiórki i budowy sieci wodociągowej,
- rozbiórki istniejącego ogrodzenia,
- wycinki drzew i krzewów,
- zabezpieczenia istniejącej infrastruktury technicznej.

Wydanej decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej nadano rygor natychmiastowej wykonalności ze względu na ważny interes społeczny oraz interes gospodarczy Wnioskodawcy. Decyzją z rygiorem natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311), zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń, uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi, uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych oraz uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Od decyzji przysługuje stronom wniesienie odwołania do Wojewody Małopolskiego, 31-156 Kraków, ul. Basztowa 22, za pośrednictwem Starosty Krakowskiego w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Decyzja wraz z załącznikami znajduje się do wglądu również w Starostwie Powiatowym w Krakowie, Wydział Architektury, Referat V architektoniczno-budowlany, pokój 417, IV piętro.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Krakowskiego o wydaniu decyzji podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Wielka Wieś oraz Starostwa Powiatowego w Krakowie, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Wielka Wieś i Starostwa Powiatowego w Krakowie oraz w prasie lokalnej.

REKLAMA

0111432223

Vladex
od 1989r.
tel. 12 280 61 58,
kom. 605 240 728
biuro@vladex.pl
ul. Parkowa 10
32-060 Liszki
www.vladex.pl

ORGANIZACJA POGRZEBÓW

Wykonujemy profesjonalne uroczystości pogrzebowe na wszystkich cmentarzach w Krakowie i okolicach.

- | | |
|--------------------------------------|--------------------|
| ■ Kompleksowe usługi pogrzebowe | ■ Kremacje |
| ■ Całodobowy transport zmarłych 24 h | ■ Nagrobki |
| ■ Służba pogrzebowa 24 h | ■ Pomniki |
| | ■ Klepsydry |
| | ■ Nowoczesna flota |

Załatwiamy wszelkie formalności **BEZGOTÓWKOWE** związane z pogrzebem w ramach ZUS, KRUS i inne.

- Posiadamy dużą flotę karawanów, w tym najnowszego Mercedesa GLE
- Oferujemy szeroki wybór trumien i urn
- Mamy bogatą ofertę nagrobków, grobowców i pomników
- Nasze wieńce i wiązanki wyróżniają się piękną estetyką i niskimi cenami

605 240 728

0011455518

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJME

MIESZKANIA lub pokoju poszukuje małżeństwo bezdzietne, spokojne, mieszkanie w dobrej cenie 888617239

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzedaży obwarzanków przyjmę. Tel. 696-300-005.

POSZUKUJEMY osobę do roznoszenia Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego w godz. wczesnorannych na rej. Krowodrza. Informacja w godz. od 10:00 do 15:00 pod tel. 12/312-53-88.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

REMONTY kompleksowe. 608-150-229

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

0011440774

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY

507 111 211

0011259387

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA



CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz

Pierwsza kwatery ekologiczna

Kolumbaria na urny

Kamieniarstwo i opieka nad grobami

www.cmentarzzkrakow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

0011440792

REKLAMA

MG-M.6840.29.2025

Skawina, dnia 18.12.2025 r.

INFORMACJA

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie informuje, że wykaz dot. sprzedaży na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego przy ul. Słonecznej 14/35 w Skawinie został wywieszony w terminie od 18 grudnia 2025 r. do 7 stycznia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, oraz zamieszczony w Internecie (na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej), a także wywieszony na terenie miasta Skawiny.

Szczegółowe informacje zamieszczono w wykazie.

Informacji udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5, tel. 12 277 01 55.



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

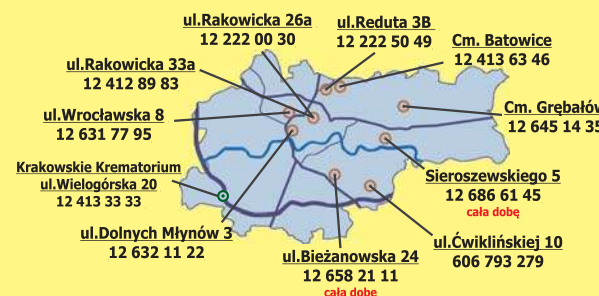


CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



0011440786

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Cypriana Kamila Norwida.

ROZWIĄZANIE: AUTOROW SĄDZĄ CH DZIEŁA.

Powrót „Lewego”. Zalewski i Piotrowski z asystami

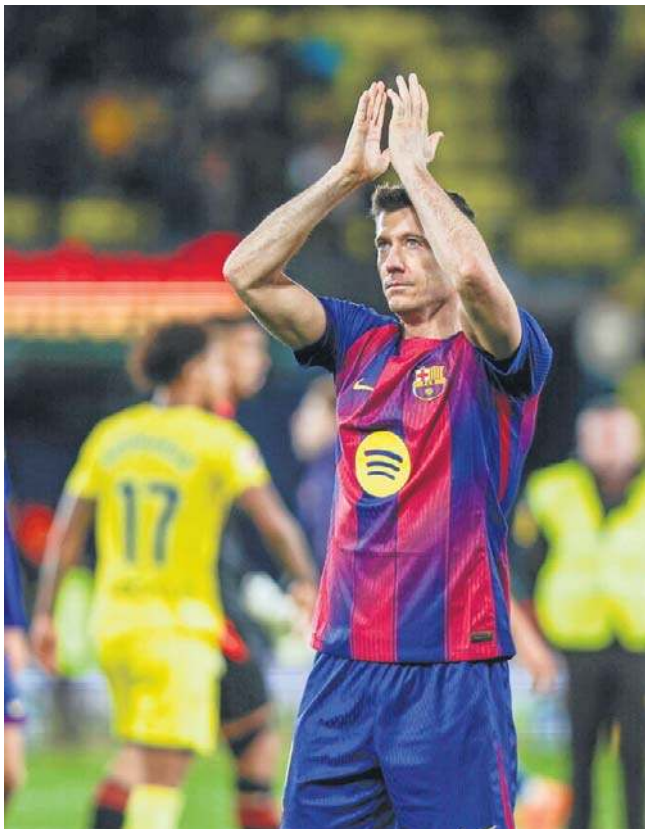
Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był kolejny niezbyt udany weekend reprezentantów Polski. Żaden nie strzelił gola, a asysty zaliczyli tylko Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski. Do gry wrócił Robert Lewandowski.

Prawy obrońca Aston Villi Matty Cash zaliczył koszmarny błąd przy голу rywala w meczu z Manchesterem United - wdał się w drybling pod własnym polem karnym, stracił piłkę i w kosekwencji „The Villans” bramkę. Na szczęście strata gola nie przeszkodziła w wygranej. Kolejny występ zaliczył w Bundeslidze 18-letni środkowy obrońca FSV Mainz 05 Kacper Potulski.

Atalanta Bergamo męczyła się cały mecz w niedzielę z Genoa. Już w 3. minucie czerwoną kartką ukarany został bramkarz Genui Nicola Leali. Mimo mniejszej liczby zawodników, gospodarze dzielnie się bronili i niemal do ostatniego gwizdka utrzymali bezbramkowy remis. Na ławce rezerwowych aż do 69. minuty siedział Nicola Zalewski. Gdy wszedł na murawę, szybko dostał żółtą kartkę. Mimo gry w przewadze, Atalanta nie umiała strzelić gola, aż do ostatniej akcji meczu. W 94. minucie Zalewski został jedynym z bohaterów, bowiem popisał się perfekcyjnym dośrodkowaniem z rzutu różnego w pole karne, gdzie szwedzki obrońca Isak Hien precyzyjnym uderzeniem dał zwycięstwo Atalancie.

Przed wejściem na boisko trener Palladino poprosił mnie, żebym robił to, co zwykle, czyli dawał z siebie wszystko w obronie, rywalizując z Nortone-Cuffym, żebym naciskał, aby trzymać go nisko. Jesteśmy



FOT. EPA/PAP

Robert Lewandowski wrócił do gry w Barcelonie, ale tym razem nie zdobył bramki w meczu z Villarrealem

bardzo szczęśliwi, że udało nam się wygrać, niezależnie od tego, kto strzelił czy zaliczył asystę. Potrzebowaliśmy tych punktów - przyznał Zalewski.

Asystę zaliczył też niepowoływany ostatnio Jakub Piotrowski. Pomocnik Udinese, 66. minucie zagrał piętą w środku pola do Oumara Soleta. Francuz popędził w kierunku bramki gospodarzy i potężnym uderzeniem zza pola karnego nie dał bramkarzowi rywala żadnych szans. Była to jednak asysta na otarcie łez, bo Udinese uległo ostatniej w tabeli Serie A Fiorentinie aż 1:5.

Na murawę, po kilku meczach przerwy, wrócił w FC Barcelonie Robert Lewandow-

ski. „Blaugrana” wygrała 2:0 z Villarrealem, ale „Lewy” nie był w stanie wyrzucić jakiegokolwiek niesamowitej presji pod bramką gospodarzy. Cieszy, że porównywalnie w pierwszej połowie zagrał Ferran Torres, a można rzec, że Lewandowski był w niedzielę lepszy od Hiszpana. ©

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze:

Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.
Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 3:4 meczu z Freiburgiem.
Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - na ławce w wygranym 4:1 meczu z Lincoln.

Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - na ławce w wygranym 2:1 meczu z Gabałą.

Obrońcy:

Jan Bednarek (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia, ale nie zagrał z powodu nadmiaru kartek.
Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut i błąd w wygranym 2:1 meczu z Manchesterem United.
Tomasz Kędziora (PAOK) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Panathinaikosem.
Jakub Kiwior (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia.
Kryspin Szczesniak (Górnik Zabrze) - runda jesienna zakończona.
Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Frosinone.
Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona.
Jan Ziółkowski (AS Roma) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Juventusem.
Kacper Potulski - reprezentant Polski U21 (Mainz) - 90. minut w zremisowanym 0:0 meczu z St. Pauli.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - runda jesienna zakończona.
Jakub Kamiński (FC Köln) - 86. minut w przegranym 0:1 meczu z Unionem Berlin.
Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona.
Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - mecz odbył się wczoraj.
Filip Różga (Sturm Graz) - 17 minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń.
Michał Skórkaś (Gent) - pauza za czerwoną kartkę.
Bartosz Slisz (Atlanta United) - zakończył sezon.
Sebastian Szymariski (Fenerbahçe) - 9 minut w wygranym 3:0 meczu z Eyupsporem.
Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 21 minut i asysta w wygranym 1:0 meczu z Genoa.
Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Bolognią.
Jakub Piotrowski (Udinese) - 90. minut i asysta w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną.

Napastnicy:

Adam Bulska (Udinese) - 26. minut w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną.
Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 29 minut w wygranym 2:0 meczu z Villarrealem.
Karol Świderski (Panathinaikos) - 66 minut i żółta kartka w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.

Tomasiak najwyżej wśród Polaków na liście płac Pucharu Świata skoczków

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Po 10 z 35 zawodów numerem 1 na liście płac jest lider Pucharu Świata Domen Prevc.

Kacper Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. zł.

Domen Prevc, który w sobotę był pierwszy i wygrał piąty raz z rzędu w sezonie, a w niedzielę musiał uznać wyższość jedynie Japończyka Ryoyu Kobayashiego, zarobił już 134 775 euro, czyli 566 tys. zł.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i lider płac w minionym sezonie, Austriak Daniel Tschofenig, jest obecnie ósmy na liście zarobków (54 650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie

we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym i mikstów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą. ©

LISTA PŁAC PUCHARU ŚWIATA

(kwoty w euro i złotych)

1. Domen Prevc (Słowenia) 134 775 (566 000).
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103 075 (432 900).
3. Philipp Raimund (Niemcy) 76 175 (319 900).
-
13. Kacper Tomasiak (Polska) 28 450 (119 500).
23. Kamil Stoch (Polska) 16 325 (68 600).
24. Piotr Żyła (Polska) 13 200 (55 400).
32. Paweł Wąsek (Polska) 6 450 (27 200).
36. Dawid Kubacki (Polska) 5 100 (21 400).
37. Maciej Kot (Polska) 4 200 (17 600).



FOT. EPA/PAP

Osiemnastoletni Kacper Tomasiak zarobił dotychczas najwięcej spośród Polaków w Pucharze Świata skoczków

Czy FC Barcelona powinna zostawić Lewandowskiego? Za i przeciw

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski młodszy już nie będzie. W przyszłym roku skończy 38 lat, a jego kontrakt z FC Barceloną obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

Pojawia się więc pytanie, czy mistrzowie Hiszpanii zdecydują się na jego przedłużenie. Oto argumenty za i przeciw.

W kulisach coraz częściej słychać, że może to być ostatnia

kampania kapitana reprezentacji Polski w barwach Barcelony. Tym bardziej że po Lewandowskiego ustawiła się już kolejka chętnych - wśród nich wymienią się kluby z Arabii Saudyjskiej, amerykańskie Chicago Fire oraz włoski AC Milan. Te zespoły mogą zaproponować Polakowi znacznie lepsze warunki finansowe niż te, które może zaoferować Barcelona.

W tym sezonie Lewandowski radzi sobie gorzej. Strzelił 8 goli w La Liga, a w Lidze Mistrzów wciąż czeka na premierowe trafienie w trwającej kam-

panii. Jego licznik zatrzymał się na 105 trafieniach.

Argumenty „za”

Gwarantuje 15+ goli w roku - trudno sobie wyobrazić, by Robert Lewandowski miał zejść poniżej pewnego poziomu. Nawet gdy zaczyna mecze na ławce rezerwowych, jak w ostatnich występach Barcelony, wciąż potrafi trafiać do siatki. Znaleźć innego środkowego napastnika w jego wieku, który w ciągu jednego roku kalendarzowego zdobyłby aż 27 bramek, graniczy

z cudem. Nawet Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi dziś funkcjonują raczej na peryferiach wielkiej piłki i nie odgrywają już kluczowych ról w europejskim futbolu.

Doświadczenie i leadership - Lewandowski w Barcelonie to nie tylko superstrzelec, ale przede wszystkim mentor i lider młodszych zawodników, takich jak Gavi, Pedri, Lamine Yamal czy Fermín López. Jego ogromne doświadczenie i obyczaje na europejskich boiskach bez wątpienia wpływają na postawę całej drużyny.

Argumenty „przeciw”

Wiek i perspektywy na przyszłość - Robert ma ponad 36 lat, a to oznacza u niego naturalny spadek dynamiki i wydolności może być coraz bardziej widoczny. Co również mogliśmy obserwować w ostatnich meczach, w których zaczynał na ławce i ewentualnie podnosił się z niej w drugiej połowie rywalizacji.

Koszty kontraktu - jeśli Barcelona zdecyduje się przedłużyć umowę z Lewandowskim, na pewno nie będzie to na obecnych warunkach, a sam

piłkarz będzie musiał liczyć się ze znaczną obniżką wynagrodzenia.

Coraz częstsze kontuzje utrudniające mu regularną grę i strzelanie goli.

Co robi Laporta?

Prezes Barcelony Joan Laporta przed podjęciem decyzji powinien powyższe „za” i „przeciw” wziąć pod uwagę, a także kogo z rynku i za jaką kwotę mógłby ściągnąć jako „9” na następcę polskiego goleadora? Dopiero te wytyczne dadzą właściwą odpowiedź. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

13.35 Eurosport 1, kolarstwo przełajowe: Superprestige-Zolder, wyścig kobiet; **15.05 Eurosport 1** - wyścig mężczyzn; **17.25 Polsat Sport 2**, koszykówka, ORLEN Basket Liga: Arka Gdynia - Energa Czarni Słupsk; **17.30 Polsat**

Sport 1, siatkówka, PlusLiga: InPost Chełm - AZS Olsztyn; **18.25 Polsat Sport 3**, p. nożna, Puchar Turcji: Fenerbahce - Beskitas; **20.10 Polsat Sport 2**, koszykówka, Orlen Basket Liga: Śląsk Wrocław - Dzikie Warszawa; **20.15 Polsat Sport 1**, siatkówka, PlusLiga:

Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa. **(ŻUK)**

LOTTO

Niedziela, 21.12, Multi Multi (22): 2, 3, 6, 8, 19, 23, 26, 28, 31, 36, 38, 40, [47], 48, 54, 66, 74, 75, 77, 79; **Kaskada (22)**: 2, 4, 6, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 23;

Mini Lotto: 3, 5, 37, 38, 40; **Ekstra Pensja**: 6, 19, 31, 34, 35 + 3; **Ekstra Premia**: 9, 17, 24, 25, 29 + 1. **Poniedziałek, 22.12, Multi Multi (14)**: 5, [10], 16, 23, 25, 31, 46, 47, 49, 50, 58, 63, 66, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74; **Kaskada (14)**: 2, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 15, 17, 21, 22, 24

Tomasz Tułacz: Jestem ambitny, ale zagramy tylko o utrzymanie

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Nasz główny problem, to zbilansować chęć bycia przy piłce z cechami takimi, by lepszym pod względem piłkarskim zespołom się przeciwstawić - mówi Tułacz.

Macie po pierwszej części sezonu 14. miejsce. Adekwatne do waszych możliwości?

Oczywiście, że nie jesteśmy do końca usatysfakcjonowani zdobyczą punktową, a przede wszystkim tym, że nie udało się nam wygrać u siebie. To jest ogromny problem. Przewaga 6 punktów nad strefą spadkową pozwala mówić, że w jakimś stopniu jesteśmy usatysfakcjonowani. Wiadomo, jak zespół został zbudowany, w jakich okolicznościach więc ta przewaga to niezły wynik. Ale patrząc na liczbę punktów i dorobek u siebie, to nie jesteśmy zadowoleni.

Ta przewaga jest duża czy mała?

W ekstraklasie kiedyś Wisła Płock była liderem i spadła z ligi... Piłka nożna to taka dyscyplina, że niczego nie można być pewnym. Ani nikt się nie utrzymał mając 19 punktów, ani 25. Każdy ma prawo, żeby walczyć o to, by w lidze zostać. Jak jest trudno pokazują przykłady innych drużyn, choćby Stali Mielec. Kibice zapomnieli o jednej sprawie - awansowaliśmy wraz z Ruchem i ŁKS-em do ekstraklasy. Po pierwszym sezonie te drużyny spadły, a myśmy zostali. Kto wtedy dawał nam szansę? W drugim sezonie nie daliśmy rady, ale Ruch i ŁKS dalej są w lidze. Mimo że nie możemy się porównywać z nimi jeśli chodzi o możliwości finansowe czy organizacyjne.

Cieniem na waszym punktowaniu kładą się mecze u siebie. Ma pan jakąś teorię, czemu tak źle grało się w Niepołomicach?

Mamy nowy zespół, w 85 procentach. To kompletnie inna



Tomasz Tułacz w sierpniu obchodził 10-lecie pracy w Puszczcie Niepołomice

drużyna od tej, którą mieliśmy. Inaczej próbujemy grać, próbujemy dobierać taktykę do ludzi, których mamy. Specyfika naszego boiska jest taka, że liczy się nie tylko operowanie piłką, ale też i inne rzeczy. Uczymy się tego. Który zespół więcej bramek strzelił na wyjeździe niż u siebie? A nasza skuteczność u siebie jest słaba. Ona zadecydowała, że nie wygraliśmy meczów z Odrą, Ruchem, Pogonią. Liczba zdobytych bramek pokazuje nad czym musimy pracować - to główne zadanie na okres przygotowawczy.

Wszystko się zgadza, tylko taki sam zmieniony zespół ma pan w meczach wyjazdowych i w nich... wszystko się zgadza...

No właśnie. Problem polega na specyfice naszego boiska. Zawsze miały z tym problem zespoły, które do nas przyjeżdżały, a teraz okazuje się, że kłopot mamy my. To główny orzech do zgryzienia. Mamy inaczej skonstruowany zespół.

Kogo panu najbardziej brakuje z tych piłkarzy, którzy odeszli?

Nie chcę nikogo wyróżniać. Musimy zrozumieć, jak trudny

jest rok za nami. Nie byliśmy nigdy w takim momencie. Pierwsza negatywna rzecz, jaka się wydarzyła, to spadek z ligi. Szliśmy cały czas do góry jako zespół, a tu stało się to, czego jednak mogliśmy się spodziewać, bo nie jesteśmy lepsi od innych, choć mając swoje atuty możemy walczyć o każdy cel.

Najbardziej brakuje strzelca.

I liderów oraz szczęścia. Brakuje takich zawodników, którzy doprowadzili do tego, że z drużyny z ostatniego miejsca w II lidze osiągnęliśmy niebotyczny cel, jakim był awans do ekstraklasy. I nagle zaczęli odchodzić liderzy jak Zapolnik, Hajda, wcześniej Drzazga, Domański. Ci, którzy się wyróżnili, od razu odchodzili, bo nie byliśmy ich w stanie zatrzymać. I przykład Serafina, który odszedł w dniu inauguracyjnego meczu. Gdy byliśmy w ekstraklasie kluby z I ligi kupowały od nas zawodników. To mówi samo za siebie, więc trzeba docenić to, gdzie jesteśmy i że próbujemy sobie radzić niż szukać problemów i krytykować. Staramy się wyjść z trudnej sytuacji, bo wyzwanie jest spore. I liga to nie jest ta sama liga z której wyszliśmy

do ekstraklasy. Są inne warunki budżetowe zespołów.

Wracam do strzelca. Skoro najlepszym pod tym względem u was jest Korczakowski, autor 3 bramek, to mówić wszystko.

No właśnie. Olaf ma trzy, a trzech napastników też trzy. Strzeliliśmy 6 goli u siebie, 14 na wyjazdach. Poszukujemy więc strzelca. Pierwszy raz w historii Puszczki gra czterech młodzieżowców w pierwszym składzie. To pokazuje, jakie mamy cele. Oczywiście głównym jest utrzymanie w lidze. Bardzo bym chciał czegoś więcej, jestem ambitnym trenerem, ale przykro mi, dzisiaj musimy skupić się na podstawowym celu. Musimy zacząć wygrywać u siebie. Kolejna sprawa to szczęście, które nas totalnie opuściło w tym roku. Nie mówię, że czekamy tylko na łut szczęścia. Postrzegam je jako zdrowie zawodników. W pierwszym półroczu takiej katastrofy pod tym względem nie przeżywalismy nigdy. Doświadczenie zawodników było znikome, były kontuzje, urazy. Poprawiło się to jesienią. 90 procent składu było do dyspozycji. Szczęście to też decyzje się

dziwskie, ostatni mecz podsumował cały ten rok. Stoję czasami i sobie myślę - widzę jak piłka odbija się od buta rywala, wychodzi na róg, a sędzia nie reaguje. Zawodnicy biegną do rogu, rywale grają i jest gol. Za chwilę strzelamy bramkę prawidłową, która nie jest uznana. Tak było w Grodzisku Wielkopolskim. Przecież sędziowie tego nie chcą, chcą sędziować sprawiedliwie... Sędziowie na VAR-ze tego nie widzą, widzą inaczej niż cała Polska.

Celem na zimę to poszukanie napastnika, klasycznej dziwiaki?

Ciężkie decyzje przed nami, bo mamy dwóch młodych napastników. Czy oni są gotowi by udźwignąć ciężar? Musimy sobie na to odpowiedzieć. Czy zostaną? Tego nie wiem.

Puszcza przegrywająca z Wisłą 0:3, a Puszcza wygrywająca z nią to dwa inne zespoły pod względem utrudniania życia rywalowi

Mówi pan o Śmiglewskim i Basse?

Tak. Będziemy rozmawiać z zawodnikami. Jak oni to widzą. „Śmigło” i Basse są wypożyczeni. Nie chcę, by zabrzmiało to tak, że mam pretensje. Za chwilę strzelą jedną, drugą bramkę... Będę jednak szukał napastnika.

Kogoś jeszcze?

Mamy kadrę 20 zawodników z pola plus obiecujących juniorów. Na pewno pomocnika czy lewego obrońcę będziemy szukać.

A ktoś może odejść?

Jest grupa zawodników, nie-duża, która nie grała. Ambicje tych zawodników sięgają tego, że chcą grać. To dwóch - czterech piłkarzy. Jeśli chodzi o podstawowych piłkarzy to nie spodziewamy się odejść.

Kiedy zaczynacie przygotowania?

4-5 stycznia. Mamy już „zaklepanych” sparingpartnerów.

DNA Puszczki to były stałe fragmenty gry. W drugim sezonie w ekstraklasie rywale już się nauczyli waszej gry i tyłu goli nie strzelaliście po rzutach różnych czy wolnych. Natomiast w I lidze przez długi czas nie mogliście zdobyć gola, dopiero odblokowaliście się w Pruszkowie. To element, który stosunkowo najprościej wyćwiczyć z nowymi zawodnikami.

Niby tak, mamy trenerów, którzy się w tym specjalizują. Piłka nożna jest taka, że ci mniejsi mają szansę, bo decydują rzeczy nieoczywiste. Teraz przede wszystkim są inni wykonawcy, dużą rolę odgrywali zawodnicy o określonych parametrach, a teraz dwóch stoperów strzela tylko po jednej bramce - Przybyłko i K. Stepień. A proszę sobie przypomnieć ile goli miał Craciun czy Sołowiej? Licząc na podniesienie skuteczności zawodników o lepszych warunkach fizycznych jak Piekarski, Kasolik, Stec. To się musi stać.

Gracie teraz inną piłkę, bardziej przyjemną dla oka niż w ekstraklasie. Czy nie lepiej zagrać bardziej pragmatycznie według zasady - cel uświęca środki?

Mam określonych wykonawców, przyszli Nascimento, Simon, to są piłkarze o innych atutach. Jesteśmy zespołem drugim od końca zespołem w I lidze jeśli chodzi o faule. Puszcza przegrywająca z Wisłą 0:3, a Puszcza wygrywająca z nią to dwa inne zespoły pod względem utrudniania życia rywalowi. To jest nasz problem, zbilansować chęć bycia przy piłce z cechami takimi, by lepszym pod względem piłkarskim zespołom się przeciwstawić.

Mimo wszystkich problemów jest pan na pewno optymistą?

Zdecydowanie tak. Mam poczucie, że robimy wszystko i pracujemy na takich obrotach żeby Puszcza wyglądała coraz lepiej, byśmy realizowali cele. ©